ŚWIATOWE ŻYCIE®

Bella Frances

Nieoczekiwana zmiana planów

HARLEQUIN®

Bella Frances

Nieoczekiwana zmiana planów

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Tycoon's Shock Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Bella Frances
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4943-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piątkowe popołudnie. Najlepszy czas na świecie. Koniec tygodnia pracy. Wieczorna impreza tuż tuż. Tym razem huczna i wesoła, pomyślał Matteo Rossini, bo dosłownie przed chwilą otrzymał wspaniałą wiadomość.

Wysiadł z limuzyny, rozluźnił krawat i ruszył w stronę swojego prywatnego odrzutowca. Na dziś zostało jeszcze jedno do zrobienia – lot z Rzymu do Londynu i telefon do matki, dyrektorki rodzinnego funduszu charytatywnego, Coral Rossini.

Przeszedł przez salon i usiadł przy biurku, marząc o wypiciu tradycyjnego piątkowego piwa. Zwykle otwarta butelka już na niego czekała. Ale nie tym razem.

Rzucił turystyczną torbę na fotel i rozejrzał się dokoła. Nie widział też swojego najbliższego doradcy, Davida. Dziwne. Zawsze zachowywał tę samą kolejność – piwo, telefon, szklanka dobrej wody mineralnej, kilkadziesiąt pompek, prysznic i zmiana ubrania. Następnie – czekająca na lotnisku w Londynie limuzyna. Czasem jakaś kobieta. Czasem – nie. Dziś wieczorem do głosu dojdzie druga opcja. Trochę boksu, pokera i umacnianie męskich przyjaźni przy drinkach.

Usiadł i wybrał numer na telefonie komórkowym. Znów spojrzał dokoła. Gdzie, u diabła, podział się David?

Gdy czekał na połączenie, usłyszał odgłos otwieranej butelki. Odwrócił głowę i najpierw dostrzegł… kobiece nogi, a za chwilę suknię w kolorze

głębokiej czerwieni. Zmarszczył brwi i obrócił się. W tym momencie tuż przed nim na biurku stanęła butelka piwa.

Co się dzieje?

– To ja – rzucił do telefonu.

– Matteo! Świetnie. Właśnie miałam do ciebie dzwonić – usłyszał glos matki.

– Mam świetną wiadomość – dodał.

– O! Mów pierwszy, ja później…

Poczuł, że serce bije mu mocniej.

– Arturo Augusto w końcu godzi się na fuzję. – Czekając na odpowiedź, obracał od niechcenia stojącą przed nim butelkę.

– Naprawdę? Po tak długim czasie? Niesamowite! Jak się dowiedziałeś?

– Prosto. Usłyszałem pogłoski i pogrzebałem tu i ówdzie. Słychać, że chce fuzji, i teraz tylko my liczymy się w wyścigu…

Pozwolił, by ostatnie zdanie wybrzmiało do końca. Dzieliło ich tysiące kilometrów, ale bez problemu wyobrażał sobie teraz wyraz twarzy matki.

– Jesteś zupełnie pewien?

Zawiesił głos. Nie było sensu udawać.

– Tak. Zostaliśmy tylko my. Słyszałem, że Claudio jest gotów się poddać. Ale to toksyczny facet. Jego zła reputacja dotarła już do Szwajcarii.

– Uważaj na siebie i bądź ostrożny. – W jej głosie usłyszał głęboką troskę.

– Nie martw się. Wiesz, że tylko to jest ważne. Zabrał nam połowę klientów. Mam zamiar ich odzyskać. Jeśli przeprowadzimy fuzję, nikt nas nie zatrzyma. Dokończę sprawę. Obiecuję.

– Niczego mi nie obiecuj. Nie chcę, żebyś skończył jak ojciec. To nie jest tego warte. Nic nie jest tego warte.

Westchnął głęboko i przestał obracać butelkę. Wiedział, co czuje matka, i nie mógł jej winić, ale wiedział też, że kolejna okazja już się nie trafi.

– Wiesz, że nie mogę tego zaprzepaścić. Choćby przez pamięć o ojcu. Claudio Calvaneo nigdy więcej nie będzie górą.

Czekał na jej odpowiedź, ale w telefonie panowało milczenie. Samolot leciał w ciszy. Wyobrażał sobie jej zmarszczone teraz brwi świadczące o matczynej trosce oraz towarzyszącemu jej od dawna poczuciu utraty i lęku.

Rozmawiał jednak z Coral Rossini. Kobietą, która nigdy się nie poddawała. I był jej synem…

– Racja. Nie możemy siedzieć z założonymi rękoma i pozwolić mu znów nas pokonać.

– Właśnie – odetchnął z ulgą.

– Musisz mi jednak obiecać, że jeśli zacznie stosować brudne chwyty, dasz spokój. Obiecaj. Straciłam męża. Nie chcę stracić syna.

Przed oczyma mignął mu obraz ojca opartego zakrwawioną głową o deskę rozdzielczą auta. Zacisnął szczęki z taką siłą, jakby już rozprawił się z Claudiem. Ten dzień nadejdzie, uśmiechnął się w duchu.

– Nie masz się czego obawiać, mamo.

– Mam. I to wszystkiego. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało...

Jej głos ucichł. Ta cisza boleśnie raniła mu serce. Coral miała więcej siły i odporności życiowej niż ktokolwiek inny. To, że w ogóle wymieniali w rozmowie imię i nazwisko tego człowieka, świadczyło, jak dalece uporali się z traumą. Kiedyś był najbliższym przyjacielem jego ojca. Obdarzanym przez niego największym zaufaniem prawnikiem i partnerem. Kimś więcej niż rodzina. I to on ich sprzedał. Nikt nie mógł uwierzyć, że po cichu zaplanował takie oszustwo i że mu się udało. Rzucił niewyobrażalny cień na całe ich życie.

Próbując ratować Banco Casa di Rossini – działający od dwóch stuleci prywatny bank, którego klientami byli włoscy superbogacze – musieli działać delikatnie, rozmyślnie i ostrożnie.

– Przywrócimy bankowi pozycję, jaką powinien zajmować. Nawet jeśli nie przejmiemy wszystkich klientów Artura, to i tak będziemy mieć ich więcej niż Claudio. A tylko to się liczy, prawda?

Samolot wpadł w lekką turbulencję. Patrzył na gęste szare chmury. Teraz jednak nawet burza z piorunami nie zmieniłaby jego optymistycznego nastroju. Tym bardziej, że gdzieś w dali pojawiła się nieśmiała tęcza. Od lat marzył tylko o jednym – wręczyć matce z powrotem tę dotąd tak daleką, a przedtem wręcz niewyobrażalną nagrodę. Za wszystkie jej cierpienia.

– Co z nazwą? Będziemy musieli ją zmienić. Myślałeś o tym? – spytała.

– Tak. Jeśli dokonamy fuzji, nazwiemy go BAR – Banca Augusto Rossini. Podoba ci się?

– Och, Matteo…– w jej głosie usłyszał smutną i tęskną nutę.

Sam zresztą czuł się podobnie. Jego rodzina kierowała tym bankiem przez pokolenia. Szanowano go na całym świecie. Teraz albo nigdy. Nie ma trzeciej możliwości.

– To nie to, czego chcę, ale jeśli nie ma innego wyjścia… Damy radę, prawda?

Spojrzał w górę na kobietę w czerwieni przechodzącą przez salon. Jej satynowa suknia z każdym wolnym, ale spokojnym krokiem odbijała blask palących się świateł. Znowu skierował wzrok na jej nogi. Muszą być wyjątkowo zgrabne, pomyślał. Suknia z lekkim szelestem owijała się wokół jej delikatnych kostek. Poruszała się lekko jak mgiełka…

– Jesteś tam? – usłyszał głos matki w telefonie.

– Tak, mamy ogromną szansę – wrócił do rozmowy. – Nie ma innego prywatnego banku tak bardzo opartego na tradycyjnych wartościach, jak

nasz. Od wieków zamożni ludzie trzymali u nas pieniądze. Claudio ze swojego zrobił jedynie kolejne call centre napędzane wyłącznie sprzedażą. Nie ma tam nic pewnego, stałego i uczciwego. Jesteśmy wyjątkowi. Gdy chodzi o pozycję, ustępujemy tylko Arturowi.

– Wiem. Musimy wierzyć, że i jemu chodzi właśnie o ten status i uczciwość.

– Wszystko będzie zależeć od chemii między nami. I pierwszej emisji akcji na giełdzie. Dlatego bez względu na to, jaką propozycję złoży Arturo, wciąż o krok wyprzedzamy Claudia. Jestem tego pewien. I to tak, że mogę się założyć, że podczas regat jachtowych Cordon D'Or otrzymam zaproszenie na rozmowę do jego rezydencji.

Odwrócił się, słysząc plusk nalewanej wody. Po chwili pojawiła się przed nim kryształowa szklanka z grubym dnem. Kątem oka dostrzegł długie i zgrabne kobiece palce. Suknia bez ramiączek jeszcze bardziej uwydatniała smukłe i wąskie ramiona. Nachylona nad nim twarz z uroczymi dołeczkami na policzkach uśmiechała się jak anioł.

– Dziękuję. – Zmarszczył brwi i bezwiednie obejrzał się za odchodzącą kobietą. Utkwił wzrok w gładkiej jak kość słoniowa białej skórze ponad górą jej sukienki. Delikatna linia ramion i smukła łabędzia szyja. Uosobienie piękna. Błąd, pomyślał.

Miał zbyt wiele do zrobienia, by pozwolić sobie na brak koncentracji. W co, u diabła, gra David?

– Mówię o samym początku. Ale wykorzystam coś więcej niż małą korporacyjną gościnność, by go do siebie przekonać. To ostatni z gwardii starej finansjery. Upewnijmy się, czy nasze profile w mediach społecznościowych są absolutnie bez zarzutu. Jeśli wywęszy choćby najmniejszy ślad jakiekolwiek kolejnego skandalu, natychmiast się wycofa. I tyle go zobaczymy.

– Wiem. Możesz na mnie polegać – usłyszał głos Coral.

Żałował, że w ogóle znalazł się w tym miejscu. Termin był katastrofalny. Lekko stukał palcami w okienko samolotu, patrząc, jak po zamrożonej szklance spływają kropelki wody. Jego obecność w mediach nigdy przedtem nie stanowiła problemu. Do czasu, gdy jego ostatnia była partnerka, lady Faye, zaczęła serwować prasie niekończący się serial na temat rozpadu ich związku. Teraz był już słynnym „niewiernym kobieciarzem z City". Facetem zdradzającym i niszczącym życie każdej kobiecie, która nieopatrznie się doń zbliżyła. Uwodził je obietnicami małżeństwa, a później bez skrupułów porzucał. Niezbyt ciekawy wizerunek jak na poważnego właściciela banku.

Prawda była jednak zupełnie inna. Poza pierwszą randką nigdy żadnej kobiecie niczego nie obiecywał, co mogły potwierdzić wszystkie jego byłe partnerki.

Przez lata wykształcił w sobie – ba, nawet pielęgnował – symptomy w pełni rozwiniętej fobii związanej z jakimkolwiek zaangażowaniem się w trwały związek. Możliwie najmniej szkodliwej choroby, na jaką mógł zapaść zatwardziały kawaler. Wziął ślub z… pracą. Tylko jej wyszeptał na ucho bezwstydne i kategoryczne „tak". Był pracoholikiem. Nie angażował się w nic, czego od razu nie mógł do końca przewidzieć. I nigdy, przenigdy nie odda się żadnej kobiecie tak, jak oddał się swojej pierwszej miłości, Sophie.

Stracił ojca, stracił swoją drogę życiową, drogowskaz, a potem stracił i ją – kobietę, którą kochał. Koniec strat. Nigdy nie będzie już tak bezbronny.

– Chciałabym, żeby zajął się tym David. Przynajmniej w jakimś stopniu moglibyśmy ograniczyć uszczerbek na naszej renomie – usłyszał głos matki.

– To nie mój styl. Odmawiam podjęcia gry, w którą chcą mnie wpuścić chciwe śmiecie i rekiny mediów. Nie wejdę w żadne dyskusje z nimi na temat tego, w co nie powinny wtykać swojego brudnego nochala. Faye była chora. To jedyne wyjaśnienie jej zachowania. Wierzyła w coś, czego nie było, i gdy się okazało, że nie jest tak, jak podpowiada jej chora wyobraźnia, poleciała z tym do prasy. Zawsze robiła tak ze wszystkim. Gdyby nie była – mało ważnym zresztą – członkiem rodziny królewskiej, pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się jej „rewelacjami". Swoją „wersją wydarzeń" tylko jeszcze bardziej pogorszyłbym własną sytuację. Cała ta, pożal się Boże, żałosna opera mydlana ciągnęłaby się tylko w nieskończoność.

– Prawda, ale ponieważ nie wydałeś nawet oświadczenia, wzięto cię za jakiegoś pariasa. Nie znoszę, gdy źle myślą tobie, bo wiem, kim naprawdę jesteś. Smuci mnie i denerwuje czytanie tych bredni.

– Mnie też, dlatego ich nie czytam.

Usłyszał, jak ciężko wzdycha, i zrobiło mu się przykro. Sam nie miał problemu z mediami. Kogo obchodzi, co myśli jakaś garstka pismaków? Ale matka patrzyła inaczej. Głęboko raniło ją to, co piszą o nim i o banku. I o wszystkich innych członkach rodziny. Przejmowała się aż za bardzo.

– Przepraszam cię, ale nie cofnę wskazówek zegara. Wszystko przejdzie, a media znajdą sobie innego biedaka do szkalowania.

Kobieta w czerwonej sukni stała tuż obok. Jej ramiona były smukłe i blade jak delikatne łodygi lilii. Ruchy eleganckie i pełne gracji. Ciemne włosy spięła w gruby i lśniący koński ogon swobodnie zwisający na plecy. Obróciła się, aby popatrzeć na niego trochę nieśmiałym i niepewnym wzrokiem. Znał takie spojrzenia. Wiedział, czym się mogą skończyć…

– Poczekaj chwilkę – rzucił krótko do telefonu i ruszył do sypialni ulokowanej tuż za salonem. Zamknął za sobą drzwi.

– Dzwonił do ciebie David? Nie wiem, gdzie się podziewa. Zamiast niego jest tu jakaś kobieta. To do niego niepodobne wysyłać kogoś z personelu agencji…

– Ach, domyślam się, że mówisz o Ruby. Co myślisz? Nie jest urocza?

W głosie matki brzmiał dobrze mu znany ton ekscytacji, który zawsze kazał mu trzymać się na baczności. Jaką niespodziankę szykuje tym razem?

– Oczywiście, że jest, ale miałem nadzieję, że jeśli nie zdecyduję inaczej, David będzie doglądał wszystkiego. Co się dzieje?

– Nie denerwuj się. Jestem zarobiona po uszy i potrzebowałam jego pomocy przy kończeniu prac nad wizerunkiem nowej agencji reklamowej. Nikt lepiej od niego nie zna naszego biznesu.

– Wykorzystałaś sytuację i zostawiałaś mnie z jakąś nowicjuszką?

– Ruby – odparła, ignorując jego słowa – od razu bardzo mi zaimponowała. Sądzę, że szybko się dogadacie. David będzie z powrotem w poniedziałek.

Był jednak pewien, że matka wciąż coś ukrywa.

– Ma na sobie suknię wieczorową. Bardzo piękną zresztą, ale przyznasz, że nie jest to ubranie do pracy. Nie zapomniałaś przypadkiem czegoś mi powiedzieć?

W ubiegłym miesiącu Coral w ostatniej chwili przypomniała mu, że czeka go wystąpienie po uroczystej kolacji podczas konferencji organizacji International Women in Finance. Innym razem musiał wręczać nagrody w sponsorowanym przez bank przedszkolu… po drodze do kasyna. Teraz, gdy już po szyję tkwił w różnych działaniach charytatywnych, proszenie go w ostatniej chwili o udział w jakimś spotkaniu, stało się już niemal zwyczajem.

– Ach, przypomniałam sobie…

Zaczyna się, pomyślał.

– Wciąż siedzę tu w Senegalu, a dziś wieczorem ma się odbyć pewna nieduża impreza, na której musimy być obecni. Jesteś w Londynie, rzecz masz pod nosem. A kto wie, może dzięki udziałowi w niej dostaniesz przychylne recenzje w prasie. Nie byłoby wspaniale? Jesteś tam…?

Niemal zakrył dłonią telefon. Właśnie jak bańka mydlana rozwiewały się jego plany spotkania w męskim gronie.

– To charytatywna impreza, kochanie. Dla bezdomnych i społecznie upośledzonych.

Wszystko jasne. Gdy on dbał o praktyczną stronę biznesu, matka zajmowała się wspieraniem przez bank działań charytatywnych i filantropijnych. Rzeczywiście miała dar przyciągania sławnych i bogatych, którzy zawsze hojnie szastali gotówką i podejmowali się sponsorowania różnych działań dla potrzebujących pomocy. Wszystko działało bez zarzutu. Pod jednym warunkiem – musi pamiętać, by zawiadamiać go odpowiednio wcześniej.

– Dobrze. Jak zwykle mam poczucie winy… – westchnął. – O co chodzi tym razem?

– O zbiórkę na cele charytatywne po uroczystej premierze w British Ballet.

– Tylko nie taniec. Wiesz, że nie znoszę mężczyzn w trykotach.

– Nie grymaś, mój drogi. Czeka cię tylko wspólne zdjęcie na czerwonym dywanie i parę uścisków dłoni. Wszystko już zorganizowane. Wiem, że lubisz być przygotowany, dlatego poprosiłam Ruby, by się wszystkim zajęła. Ma twój kalendarz i wie wszystko o tańcu. Jest jedną z solistek baletu, ale obecnie przechodzi rehabilitację po kontuzji. Biedactwo, miała ciężki rok.

Jedną ręką Matteo otworzył drzwi od sypialni. Olśniewająca, śliczna Ruby. A więc nie pracuje w agencji, lecz jest tancerką. No tak, to nawet

widać. Ma doskonałą sylwetkę… Doskonałe ciało. Ale dlaczego, u diabła, serwuje mu piwo na wysokości dziesięciu tysięcy kilometrów?

Nagle wszystkie klocki układanki znalazły się na swoim miejscu.

Zamknął drzwi sypialni.

– Chcesz mi nie wprost powiedzieć, że znów wzięłaś pod swoje skrzydła kolejnego pechowca skrzywdzonego przez los?

– Wiem, co masz na myśli, ale nie będę kłamać. Ruby miała ciężki okres, lecz nie jest żadną ofiarą.

– A kim?

Coral zawsze współczuła biednym i skrzywdzonym, choć nie wszyscy oni mieli wyłącznie dobre intencje. Przez lata nauczyła się odróżniać cwaniaków i oszustów wszelkiej maści od ludzi naprawdę znajdujących się na dnie, którzy ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu. Dla swojego otoczenia była twardą i przenikliwą kobietą biznesu, ale gdy chodziło o ludzi ze złamanym życiorysem, wykazywała wyjątkową naiwność.

– Nie musisz się o nic martwić. Ona nie ma zamiaru kraść moich milionów. Jest kompletnie oddana British Ballet, ale z powodu kontuzji tylko tak może mi teraz pomagać. Jednak jeśli wolisz gościa w trykocie, to załatwię…

Pokiwał głową z niedowierzaniem. Po raz kolejny matka owinęła go wokół małego palca. Jak mógłby się jej oprzeć? Po wszystkim, co dla niego zrobiła? Po latach, w których nadludzkim wysiłkiem udało jej się utrzymać całą rodzinę? Od śmierci ojca trzymali się razem. Dwuosobowa drużyna. Tak będzie zawsze. Proste jak słońce.

Gdy zdarzały mu się chwile wątpienia, zawsze słyszał głos ojca – a może własnego sumienia – szepczący mu do ucha, by nie lekceważył życzeń matki. Nigdy.

– Niech będzie, ale mam nadzieję, że nie zrozumie tego opacznie...

– To zależy tylko od ciebie, synu… – odparła.

Usłyszał w jej głosie lekki ton krytyki. Grę podwójnych znaczeń. Znała wszystkie jego sztuczki i wybiegi równie dobrze, jak on sam. To, że stronił od stałych zawiązków nie znaczyło, że pragnął spędzać wieczory samotnie.

– Puszczę to mimo uszu… – odparł ze śmiechem.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałam cię urazić. Ale smuci mnie, że traktujesz kobiety jak jednorazowe przygody. Wiem, że byłbyś szczęśliwy, gdybyś tylko pozwolił sobie na coś stałego. Jestem twoją matką i pragnę dla ciebie tego, co najlepsze.

– Co dla mnie najlepsze, jest też najlepsze dla banku. Tylko to mnie interesuje, a nie stałe związki. Nie mówię, że tak będzie zawsze, ale na razie, dopóki nie wezmę tej przeszkody, liczy się tylko bank.

Prosta argumentacja. Jak liczby w corocznym bilansie firmy. Nieodwołalna. Żadnych błędnych interpretacji. Zysk. Strata. Czarne. Białe. Żadnych odcieni szarości. Zbędnych emocji zaciemniających istotę sprawy. Tylko pogoń za marzeniem. Marzeniem ojca. Teraz – podobało mu się czy nie – jest ono jego własnym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wylot o szóstej po południu. Przylot – siódma trzydzieści. Mniej niż godzina różnicy w czasie. Pół godziny na dojazd. Musiałby zdarzyć się cud, żeby wszystko poszło jak z płatka.

Stała na środku salonu i rozglądała się wokół. Na lewo – kokpit. Po prawej – zamknięte drzwi do sypialni, gdzie sponsor baletu, obiekt kobiecych westchnień i zawsze niewierny kochanek, Matteo Rossini, wciąż odbierał telefon za telefonem. Czas mijał nieubłaganie.

Potrząsnęła głową i spojrzała na swoje nagie ramiona, na których, jak zwykle, gdy przeżywała stres, zaczęła się pojawiać wysepka. Niechybna oznaka napięcia.

Sprawy i tak toczyły się fatalnie. Od miesięcy nie występowała i czekała na powrót do zdrowia po urazie wiązadła kolanowego. Teraz jednak leciała do Londynu na światową premierę baletu „Dwie miłości” z zadaniem przekonania sponsora, że ta szacowana instytucja kultury jest warta każdego wydanego nań przez jego prywatny bank grosza.

Ogromna odpowiedzialność. Była ostatnią osobą, której powinni powierzać tę misję.

Gdyby zajęła się tym sama Coral Rossini, wielka dama baletu, wszystko z pewnością zakończyłoby się sukcesem. Przez lata, nie bacząc na nic, z całych sił wspierała tę scenę. Kochali ją wszyscy – od szatniarza po dyrektora, a ona w zamian oddawała im serce wspierając ich przy każdej

premierze. Ale nie dzisiaj. Teraz zastępowała ją Ruby. Nie zwracano na nią specjalnej uwagi, bo nikt się nie spodziewał, że ma wykonać jakąś misję.

Jeszcze raz przeczytała esemes od Coral.

„Cudownie było cię spotkać wczoraj. Jesteś najlepszą osobą, gdy chodzi o pomoc mojemu synowi podczas piątkowej premiery i imprezy charytatywnej. Nie jest wielkim fanem baletu, ale mam nadzieję, że zarazisz go swoją pasją. Przesłałam parę rzeczy. Także dla Mattea.

Nie przejmuj się, jeśli będzie próbował z tobą walczyć. W rzeczywistości jest łagodny jak baranek”.

Odłożyła telefon i zaczęła rozpakowywać torby oraz gustownie zawinięte w drogi materiał pudła z ubraniem. Dla niej – pasujący do sukni szal z pięknym chińskim wzorem w czerwone maki, beżowe buciki i dobrana pod kolor kopertówka. Obok znalazła czerwony krawat i poszetkę tego samego koloru. W eleganckiej kopercie spoczywał czek na tysiąc funtów.

Tysiąc! Jak odmówić, gdy oferują ci takie pieniądze? Ale za ten wieczór? Nie nadawała się do pogaduszek przy kieliszku szampana ze śmietanką towarzyską kręcącą się na obrzeżach świata baletu i chodzącą na wszystkie premiery. Miała w nosie, kto jest bogaty, a kto sławny. Lub może jedno i drugie.

Coral nie owijała niczego w bawełnę.

Wierzyła, że Ruby nie zawiedzie i świetnie wywiąże się z zadania, bo uważała, że ma głowę na karku.

Miała rację. Ruby towarzyszyła baletowi dłużej niż ktokolwiek inny. Przez lata był jej domem, szkołą i rodziną. Tu poznała przyjaciół. Miała jedenaście lat, gdy przyjęto ją do miejscowej szkoły tańca z internatem. Nie pragnęła niczego innego. Marzyła tylko o tańcu. I tylko tu, gdzie czuła się

całkowicie bezpiecznie. Znała jedynie ten świat, a on zupełnie jej wystarczał.

Inni przychodzili, zawierali przyjaźnie, znajdowali partnerów i szli do przodu. Mieli własne życie poza studiem i teatrem. Chodzili na przyjęcia. Mówili o rodzinie. Wiedzieli, że jej nie powinni o nią pytać. Umierali z ciekawości, ale szanowali jej milczenie. Kto zresztą chciałby się dzielić takim życiem? Ojciec obieżyświat mający akurat rok przerwy przed podjęciem studiów i myślący tylko o podróżach oraz nastoletnia matka, która w żaden sposób nie potrafiła oddać się opiece nad nowo narodzoną córeczką.

Nocami dziękowała Bogu za taniec! Był jej milczącą modlitwą. Bez niego do dziś byłaby kamieniem młyńskim u szyi niedojrzałej matki lub pogłębiała obsesję na punkcie nieobecnego ojca. Siedziałaby z nosem w internecie, szukała jego zdjęć i marzyła o pojednaniu, do którego nigdy by nie doszło…

– Cześć, jestem Matteo. Miło cię widzieć. – Drgnęła na dźwięk jego zmysłowego głosu i omal nie wypuściła z rąk otwieranej właśnie paczki orzeszków.

Weź głęboki oddech, uśmiechnij się i odwróć.

– Ruby. – W ostatniej chwili podtrzymała wyślizgującą się z dłoni paczkę.

Z bliska jeszcze bardziej przypominał idealny obiekt kobiecych westchnień. Wysoki. Pewnie metr dziewięćdziesiąt. Rozsunięty krawat swobodnie zwisał na opiętej elegancką koszulą szerokiej piersi. Spojrzała na jego mocne ramiona, potem na silnie zarysowaną szczękę i pełne usta. Miał szeroki i długi nos z lekko jak u boksera złamanym grzbietem, co nadawało całej postaci jeszcze bardziej męski wyraz. I te oczy! Patrzące

przenikliwie. Głęboko osadzone i piwne. Nie – bardziej bursztynowego koloru. Może ciemnobrązowe.

Uścisnął jej dłoń. Ciepło i… mocno, po czym opuścił rękę. Na jego wargach dostrzegła ślad zagadkowego uśmiechu. Włosy sięgały nieco poza kołnierz jego koszuli, co nadawało mu wygląd bardziej romantycznego poety uwięzionego w ciele boksera niż znudzonego bankiera.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, widząc jej zmieszanie.

Jego słowa śmigały prosto jak kule, oczy widziały wszystko. Przez chwilę, aby utrzymać równowagę, musiała oprzeć się o poręcz fotela. I nie chodziło wcale o szpilki, do których nie była przyzwyczajona, lecz o jego magnetyczną i zniewalającą bliskość.

– Tak, tak… Właśnie miałam podać przekąski i coś do picia – odparła niezbyt pewnym głosem.

– Nie ma sprawy. Nie jestem wybredny. Ale słyszę, że lecę na jakiś balet. Jestem zaskoczony. W ogóle się tego nie spodziewałem…

– Na premierę „Dwóch miłości”. Wspaniałe przedstawienie. Wszyscy jesteśmy podekscytowani. – Ruby odzyskała równowagę i spokój.

Mówiła prawdę. Oddałaby wszystko, żeby w nim zatańczyć. Jednak z powodu urazu nie wzięto jej pod uwagę. Zamiast tego uczyła początkujących tancerzy i chodziła na fizjoterapię.

A teraz dodatkowo usługiwała temu seryjnemu flirciarzowi…

– Jesteś twarzą British Ballet. Świetnie. – Znowu objął spojrzeniem całą jej sylwetkę. – Muszę znać nazwiska i krótkie biografie ludzi, których dziś spotkamy. – Ruszył do swojego fotela.

Przez chwilę nie wiedziała, czy ma iść za nim, czy po prostu – jak by to nie brzmiało podczas lotu – zniknąć z powierzchni ziemi.

Usiadł i natychmiast rzucił wzrokiem na ogromny ekran plazmowego telewizora najnowszej generacji wyświetlający ostatnie notowania na

londyńskiej giełdzie. Po chwili przełączył kanał. Teraz zobaczyła ubrudzonych błotem mężczyzn w sportowych kaskach goniących ze śmiesznie jajowatą piłką, jakby była ona Świętym Graalem. Twarze i nosy powykrzywiane jak na obrazach Picassa. Rugby! Jak można się tym ekscytować!

Najwyraźniej jednak ekscytował się Matteo, bo w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Nie miał za grosz czaru i uroku swojej matki.

A może tylko ich nie dostrzegała?

Nagle obrócił się, spojrzał na nią, zmarszczył brwi i pilotem wyłączył ekran.

– Mam plany po premierze. Chcę, żebyśmy załatwili wszystko przed dziesiątą. Nie ma czasu. Więc zaczynajmy.

Skinęła głową. Wstał. Po chwili oboje usiedli na wyłożonych białą skórą fotelach stojących przy niskim eleganckim stoliku z mahoniu.

– Jesteś tancerką, ale na dziś wieczór wzięłaś na siebie rolę pijarowca?

– Mniej więcej… – odparła, ignorując cudzysłów, jaki uczynił palcami, wypowiadając ostatnie słowo.

– Dlaczego ty?

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Jestem związaną z tą sceną od jedenastego roku życia – powiedziała, mając wrażenie, że uczestniczy w rozmowie wstępnej o pracę, której wcale nie chce. – Nie tańczę w tym spektaklu, więc w sposób naturalny padło na mnie… British Ballet istnieje od pół wieku. Przeszłam tu wszystkie szczeble kariery tancerki. Mam nadzieję, że kiedyś zostanę primabaleriną. I to wszystko…

Patrząc na niego, uświadomiła sobie ze strachem, że zapomniała notatek, które tak mozolnie sporządzała przy kuchennym stole. Gdzie je zostawiła…?

– Jesteś przygotowana, prawda? Musisz wiedzieć, że nie jestem fanem improwizowania.

Ani ja, pomyślała. Dlatego właśnie tak długo ślęczała nad notkami o sprawach, które w gruncie rzeczy prawie jej nie obchodziły. Ale była na tyle uczciwa, że nigdy nie pozwoliłaby sobie na lekceważenie sponsora. Jej własne stypendium ufundowali właśnie tacy mecenasi sztuki jak Coral Rossini.

Ale gdzie do cholery są te zapiski. W walizce? Zostawiła je w metrze?

Spuściła wzrok zastanawiając się czy czyta teraz w jej myślach.

– Swoją drogą, jak długo znasz moją matkę? Widzę, że zapałała do ciebie natychmiastową sympatią.

– Naprawdę?

– Tak, i nie będziesz pierwszą osobą, która pewnie zapragnie zaprzyjaźnić się z moją niezwykle miłą, uprzejmą i hojną dla sztuki rodzicielką – powiedział z lekkim przekąsem.

O czym on mówi? Myśli, że chce być przyjaciółką jego matki? Że naprawdę cieszy ją ta sytuacja? Cały ten kłopot na głowie?

– Nie jestem tu, by się z kimkolwiek zaprzyjaźniać. Po prostu poproszono mnie o pomoc.

Zamilkła, bo nagle dostrzegła mroczny cień, jaki zaczął się rysować w jego oczach. Posuwa się za daleko?

– Poproszono? – Uniósł brwi.

– Ktoś musi cię wprowadzić… – odpowiedziała.

Usiadł i oparł się łokciami o poręcze obitego skórą siedzenia. Dłonie trzymał skrzyżowane na piersi. Kątem oka dostrzegła drogie spinki u mankietów koszuli i złoty zegarek.

Przez chwilę patrzyła na mocne nadgarstki, unikając spojrzenia jego oczu.

– I padło na ciebie – zauważył, podnosząc szklankę z wodą.

Piękne są te srebrne rzeźbione spinki, pomyślała. Nigdy przedtem nie spotykała mężczyzn używających spinek. Ba, rzadko nosili eleganckie koszule i krawat.

– A ty pewnie wolałabyś być gdzie indziej? – ciągnął Matteo.

Jego głos brzmiał miękko i ciepło. Bez trudu przebijał się przez cichy szum silników samolotu. Ale usłyszała w nim też lekki ton ironii. Przekomarza się z nią? Posłała mu szybkie spojrzenie. Tak, prowokuje. W kącikach jego ust czaił się cień uśmiechu. Siedział nieruchomo w zupełnej ciszy.

Patrząc na jego wysportowaną sylwetkę, nie mogła się skoncentrować. Gorączkowa szukała w myślach, jakiegoś punktu, który wyciszyłby jej emocje.

– Wolałabym tańczyć – odpowiedziała. – To dla mnie najważniejsze.

– Rozumiem – odpowiedział spokojnym głosem. Na jego twarzy na chwilę pojawił się wyraz dziwnej tęsknoty. Jakby jej szczere wyznanie dotknęło pewnej wrażliwej struny. – Rozumiem to aż za dobrze – dodał i szybko się opanował.

Czekała, aż się odezwie znowu, Matteo jednak milczał. Założył nogę na nogę. Jej wzrok poszybował w tę stronę. Nawet pod delikatną tkaniną jego spodni jej wprawne oko szybko dostrzegło silne i twarde mięśnie. Całe życie spędziła na próbach i występach z tancerzami. Dobrze znała budowę męskiego ciała. Ale on miał mięśnie lepiej i zgrabniej wyrzeźbione niż mięśnie zawodowych tancerzy. Silniejsze. Tak samo – ramiona. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak unosi ją do góry lekko jak piórko, obraca nad głową i…

Z powrotem oparł łokcie o poręcze fotela i spojrzał na nią. Szybko ocknęła się ze swojej drzemki na jawie.

Notatki?!

– Przepraszam. Wróćmy do rzeczy. Mam już teraz podać ci trochę informacji?

– Tak, proszę.

Zmarszczyła brwi. Bez trudu mogła opisać każdy krok i figurę baletową. Ale czy akurat tego potrzebował? Szczegóły, daty, nazwiska – wszystko w notatkach zostawionych na kuchennym stole – tysiąc kilometrów stąd!

– Balet „Dwie miłości” oparty jest na poemacie...

– Poemacie…? Coś więcej…?

Wszystkie informacje umieściła w notatkach. Wypisała je i nauczyła się na pamięć. Ale przywołanie ich teraz zadawało się zadaniem ponad siły. Czuła się kompletnie zagubiona. Co on sobie o niej pomyśli?

– To… stary poemat… – zaczęła, gorączkowo próbując sobie przypomnieć jakiekolwiek fakty.

– Jak stary? – Uniósł brwi. – Z zeszłego miesiąca, roku, wieku?

– Starożytny. Sprzed prawie tysiąca lat – odpowiedziała z wyraźną ulgą w głosie. – Napisał go perski poeta i mistyk, Rumi. Słynął z pięknej liryki miłosnej…

– Ach, tak, wiem. Pamiętam ze szkoły. Coś typu: „Kochankowie nie muszą się spotykać nigdzie. Są jedno w drugim na zawsze” i tym podobne bzdury… – rzucił ironicznym tonem.

– No… tak… Ale właśnie z tych, jak mówisz, bzdur, zrodził się nasz wieczorny spektakl – odparła z uśmiechem.

– Pięknie. Jednak ponieważ raczej nie pogadam dziś z Rumim, możesz mi powiedzieć coś o żyjących, którzy się tam zjawią? Zwykle dostaję listę gości, którym mam podziękować.

– Jasne. Mam ją w notatkach.

– W porządku. Zaraz lądujemy. Wezmę prysznic i wskoczę w smoking, a ty przygotuj notki. Im szybciej to odbębnimy, tym lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Matteo Rossini zostawia boks i kasyno, żeby pójść na balet? Wielkie nieba!

Już widział, jak przyjaciele szyderczo ryczą do telefonu, udając, że wznoszą toast za jego zdrowie. Przynajmniej mają kupę śmiechu, pomyślał, wyciągając z garderoby smoking.

Od dawna z wytęsknieniem czekał na ten wieczór. Miał stanowić okazję do odreagowania po katastrofalnym cyrku wizerunkowym, jaki zgotowały mu media po rozstaniu z Faye. Informację o bliskiej fuzji potężnego Augusto Finance z jego bankiem potraktował jak wisienkę na torcie. Tylko świętować w wesołym towarzystwie przy dźwięku pucharów!

Czuł, że nareszcie jest niemal w domu. Teraz jednak wszystko ma poczekać, bo… musi iść na spektakl baletowy.

Świat stanął na głowie.

Przewiesił przez ramię mokry ręcznik. Uśmiechnął się jednak pod nosem, uświadomiwszy sobie, że sytuacja nie wygląda tak fatalnie, jak jeszcze pół godziny temu. Nie żeby lubił pląsy facetów w trykotach. Cały urok nadchodzącego wieczoru sprowadzał się do jednego pięknego „drobiazgu” – Ruby!

Może i chciała coś zyskać na kontakcie z jego matką, ale nie sądził, że jest nieszczera czy nieuczciwa. Nie zajmowała też dobrze mu znanej czołobitnej postawy, co nagminnie zdarzało się ludziom, z którymi spotykał

się po raz pierwszy. Był w świecie finansjery kimś, z kim liczyli się wszyscy.

Rozmowa z nią podziałała nań jak powiew świeżego powietrza, a tego właśnie potrzebował. Nie miał wyboru, dlaczego więc nie potraktować wszystkiego jak dobrą zabawę? Przyjaciele poczekają!

Zakładał spodnie, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Delikatne, ale zdecydowane.

Wciągnął koszulę i otworzył drzwi. Ruby. Wielkie oczy, zmysłowe usta i białe jak lilia smukłe ramiona…

– Wejdź. Wszystko w porządku? – zapytał, zapinając koszulę.

Wyraz jej twarzy wskazywał jednak na zupełne zaskoczenie. Nie spodziewała się zastać go w na pół rozpiętej koszuli.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale miałem dać ci to do założenia. – Wręczyła mu mały pakuneczek. – Od twojej matki – dodała.

Sięgnął po spinki.

– Mogłabyś go otworzyć?

Gra się zaczęła. Uśmiechnął się szeroko.

W pakunku znajdowała się szkarłatna muszka do smokingu i poszetka.

– Zastanawiałam się tylko, po co ci te rzeczy.

– Które?

– Spinki. Nie wystarczą guziki?

– Mówił ci ktoś, że jesteś cholernie bezpośrednia?

– Mówię, co myślę. I nie po to, by kogoś urazić. Po co komu spinki?

Skończył je zapinać. Zauważył, że uważnie mu się przygląda. Z minuty na minutę czuł do niej coraz większą sympatię.

– Dzięki nim mankiety wyglądają idealnie. Elegancka koszula wymaga eleganckich spinek. Poza tym dostałem je w prezencie od byłej partnerki…

Po rozstaniu… Nie jestem, jak można wyczytać w prasie, najczarniejszym z czarnych charakterów.

– Ach, tak – odparła niedowierzającym tonem.

Zapiął muszkę.

Czego właściwie oczekiwał? Wziął do ręki smoking, a w myślach przebiegał głupie fotki i esemesy wysyłane przez przyjaciół oraz cytaty o gościach zahamowanych emocjonalnie.

Nie doczytał ich do końca. Wszyscy, którzy go znali, dobrze wiedzieli, jaki jest. Nie pokazywał uczuć ani emocji. Pokłosie związku z Sophie. Pewien był tylko jednego – nigdy więcej żadnej kobiety tego typu!

Przez całe studia stanowili złotą parę. Młodzi, piękni i bogaci. Ona – złotowłosa piękność. On – wschodząca gwiazda rugby. Nigdy nie był szczęśliwszy. Świat stał przed nim otworem. Magisterium z nauki o sporcie, rozwijająca się kariera świetnego rugbisty, a wkrótce może i reprezentanta kraju… Włoch czy Anglii? Zostało tylko jedno – poprosić ją o rękę i pomyśleć, gdzie zamieszkają.

Niczym innym nie zawracał sobie głowy. Aż do wieczora, gdy dostał wiadomość, że jego ojciec nie żyje. W jednej chwili, jak woda z korzeni potężnego dębu wyciekły z niego cała energia, siła i pewność siebie. Świat rozpadł się na kawałki. Czuł, że dryfuje w pustej przestrzeni. Zawsze myślał, że ojciec jest kimś mocnym i silnym. Stałym punktem odniesienia w życiu. Że będzie zawsze. Znał wszystkie odpowiedzi. Był mądrym, przenikliwym i szanowanym człowiekiem. Przede wszystkim kochał jego matkę, a… Claudio był najbliższym przyjacielem ojca.

Byli prawie nierozdzielni – bliżej siebie niż bracia. Tylko jedna rzecz burzyła skądinąd zgodne pożycie jego rodziców – stała i dusząca obecność tego człowieka. Do czasu, gdy pod wpływem pewnego zdarzenia wszystko uległo zmianie…

Kiedyś podejrzewał, że przyjaciel ojca próbował romansować z jego żoną, a ten dowiedział się o tym. Musiało chodzić o coś podobnego, bo rozłam, do jakiego doszło, nigdy nie zabliźnił się na dobre.

Jakże się mylił!

Ojciec prowadził epicką walkę o utrzymanie banku. Pracował bez przerwy całymi tygodniami, ale i tak utracił dużą część własności. Ludzie, którzy mają mnóstwo pieniędzy, chcą ich jeszcze więcej. Lojalność okazała się zbyt droga. Zwłaszcza, gdy Claudio zaproponował szybką wypłatę dywidendy, a beneficjenci okazali się zbyt chciwi, by zadawać mu niewygodne pytania, jak to zrobił.

Jednak to śmierć ojca bardziej niż utrata banku spowodowała katastrofę w życiu Mattea. Matka nie mogła znaleźć pocieszenia – do dziś myśl o jej lęku i cierpieniu napawała go bólem. Trwał przy niej. Opiekował się nią i zajął się bankiem, bo wiedział, że tego oczekiwałby ojciec. Zaczął spotykać się z ludźmi świata finansjery – nienagannie uszyte garnitury, mocne uściski dłoni konwersacje w zaciszu gabinetów.

Przetrwał to wszystko, bo wiedział, że gorzej być nie może. I że jest przy nim Sophie.

To właśnie głęboka potrzeba i pamięć o jej ciepłym, dającym tyle rozkoszy i ukojenia ciele pchnęła go którejś nocy, by polecieć na północ, a później odbyć dwugodzinną podróż taksówką z lotniska do zimnego i nawiedzonego sztormami wybrzeża szkockiego miasta St Andrew. Sądził, że jego miłość właśnie budzi się ze snu… Może wślizgnie się do jej łóżka, a ona z miłością obejmie go ramionami i ukoi ból…

Ileż to razy przypominał sobie ten moment. Dlaczego wciąż go prześladuje? Zgrzyt żwiru na drodze, lekko przytłumione światło poranka i zimna para jego oddechu. Trzyma w ręku lodowaty klucz i przekręca

zamek. W holu wciąż palą się zostawione na noc światła. W pokoju gra telewizor. Okulary na nocnym stoliku.

Jak robot rusza w kierunku odgłosu włączonego prysznica.

Widok, który chciałby zapomnieć, ale którego nie zapomni nigdy.

Jego piękna Sophie, naga i mokra pod otwartym prysznicem obejmuje nogami biodra innego mężczyznę. Ten inny to słynny trener rugby. Ten sam, który przyleciał aż do Szkocji, by zaproponować mu występy w reprezentacji Włoch.

Był emocjonalnie złamany. Przez cały długi dzień. I – jak się okazało – całą resztę życia.

– Większość ludzi nie wierzy temu, co czyta. Ja nigdy, jeśli cię to pocieszy – z tej ciężkiej drzemki na jawie wyrwał go jej miękki głos.

Rozejrzał się wokół nieprzytomnym wzrokiem. Ruby z twarzą anioła i ogromnymi ciemnymi oczyma. Pełne czerwone usta. W jej wzroku dostrzegł troskę. Słodka istota. Ale jeśli się troszczy, to niepotrzebnie.

– Nie martw się o mnie. Jestem dużym chłopcem. Potrafię o siebie zadbać.

Mrugnął okiem i uśmiechnął się. Położył dłoń na jej delikatnym jak jedwab ramieniu. Przybliżył się nieco i spojrzał jej w oczy. Chciał zobaczyć w nich to, co zwykle mężczyzna widzi w oczach kobiety na chwilę przed pierwszym pocałunkiem…

Nie byłby to wspaniały początek wieczora? Te wspaniałe usta, skóra koloru kości słoniowej i połyskujące, jedwabiste włosy… Czyż nie o tym myślał od chwili, gdy ją zobaczył? Może i ona myśli o tym samym, pytał się w duchu.

Mogłaby ich czekać wspaniała noc.

– Ale czytanie tych plotek pewnie bardzo raniło twoją matkę – wróciła do rozmowy.

Przez chwilę milczał, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Poprawił smoking. Poczuł się jak ktoś odrzucony. No, proszę, proszę…

– Ani ciebie, ani nikogo innego nie powinno obchodzić, co czuje moja matka. Chciałbym, żeby ludzie nie wtykali nosa w nie swoje sprawy.

Zarumieniła się zmieszana. Natychmiast pożałował ostrego tonu.

Do diabła. Był zbyt agresywny. Nie wyglądała przecież na plotkarę. Po prostu chciała być miła. A co gorsza – miała rację. Wiedział, jak bardzo bolało Coral wszystko, co czytała na plotkarskich kolumnach brukowców. Wiedział też, że sam jest temu winny.

Dlaczego, do cholery, ludzie interesują się czyimś życiem zamiast martwić o własne? Może po prostu wcale go nie mają? Są puści i muszą tę pustkę wypełniać bzdurami z życia innych?

Samolot nagle mocno drgnął i zaczął opadać w dół. Zachwiała się i w ostatniej chwili chwyciła poręczy jednego z foteli. Zobaczył na jej twarzy grymas bólu, ale nie powiedziała ani słowa.

Szybko pośpieszył jej z pomocą.

– Dobrze się czujesz? Widziałem, że się zachwiałaś. To z racji urazu? Wiem, że nie ćwiczysz.

– Wszystko w porządku. Muszę tylko na chwilę usiąść. – Uśmiechnęła się z trudem.

Ostrożnie usiadła na fotelu. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Ukrywała ból. Wszyscy nosimy maski, pomyślał.

– Biodro? Kolano? – zapytał.

– Drobiazg. Już niemal wyleczony.

– Co się stało?

– Upadek podczas tańca. I tyle.

– Musiał chyba być poważny, skoro leczysz się już pół roku.

Uśmiechnęła się znowu, ale tym razem miał poczucie, że używa uśmiechu jak zabójczej broni.

– Też chyba wyczerpałem już swoją pulę kontuzji. Przez lata trenowałem rugby. Pewnie byś się nie domyśliła, bo wyglądam dość chłopięco. Inaczej niż te młode byczki. Podczas studiów grałem na pozycji lewego rwacza w St Andrew.

Odchylił głowę, odgarnął włosy i odsłonił zupełnie zmiażdżony kawałek ucha. Na szczęście tylko to i lekko złamany nos stanowiły jedyne widoczne ślady jego kariery rugbisty. Już dawano stracił rachubę, ile innych kontuzji, złamań, a co za tym idzie i bólu kryło jego ciało.

– Co się więc stało? – zapytała.

– Długa historia. Nie ma sprawy. A co z tobą?

– To skomplikowane…

– Z pewnością zrozumiem – zażartował. – Uprawiałem wiele sportów. Zawsze podchodziłem do nich poważnie. Wiem, jak wiele uderzeń musi wtedy przyjmować ciało. Wiem, że balet to ciężka praca. To nie moje hobby, ale mam dla niego szacunek.

Wahała się, co robić – milczeć czy kontynuować rozmowę. Patrzyła na niego bardzo uważnie, ale wciąż siedziała z ciałem napiętym jak sprężyna.

– Nie zawsze byłem nudnym jak flaki z olejem bankierem. I nie zawsze nosiłem drogie garnitury w prążki – powiedział miękkim głosem. – Chcesz się przekonać, daj mi piłkę do rugby… Choćby w środku nocy…

– Dlaczego więc nie poszedłeś za swoim marzeniem?

– Najpierw opowiedz o swoim urazie – odpowiedział wyraźnie zmieszany.

– Zerwane wiązadło krzyżowe – odparła po chwili.

– Nerw oboczny? Poboczny?

– To pierwsze. Przeszłam dwie operacje.

– Na pewno bolesne – powiedział, wciągając ze świstem powietrze. – Bądź ostrożna. To może oznaczać koniec pięknej kariery.

– Wiem… – odparła, patrząc mu w oczy.

– Wyobrażam sobie. Musisz ciągle o tym myśleć. Rugbista z mojej drużyny przeszedł koszmar i musiał zrezygnować z występów. Miał przed sobą ogromną karierę. Już biły się o niego najlepsze kluby. Nie wiem, co robi dzisiaj, bo właściwie umiał tylko grać. Chyba nie miał planu B.

Maska zaczęła opadać z jej twarzy. Widział, że ledwo powstrzymuje się przed płaczem.

– Przepraszam. Nie to chciałaś usłyszeć. Taniec jest całym twoim życiem, tak? Naprawdę rozumiem.

– Jak, przecież nigdy nie przeżyłeś nic takiego? – Odwróciła głowę do okienka samolotu i skierowała wzrok na widoczne za nim w dali żółtawe światła Londynu.

– Naprawdę rozumiem – powtórzył z naciskiem, wyrzucając sobie niefrasobliwe wspomnienie o jej urazie. – Rugby było całym moim życiem. Bankierstwem zajmował się tylko ojciec. Nagle zmarł. Poczułem, jakby ziemia osunęła mi się spod stóp. I oto tu jestem.

Rozejrzał się po wnętrzu salonu. Znów rzucił okiem na ekran telewizora. Morze cyfr i liczb. Bogactwo i sukces. Fuzja z Augusto Finance to wisienka na torcie, a ten tort wciąż jest spory.

– To jednak nie do końca to samo – wtrąciła smutnawym tonem, który w jego świadomości zabrzmiał jak cichy dzwonek. – Miałeś plan B, ja nie mam nic. Tylko to. Całe życie przygotowywałam się do roli primabaleriny. Oprócz tańca nic innego nie potrafię. A i na niego ledwie mam teraz siły.

Spojrzała mu w oczy tak błagalnie, że pomyślał, że zapewne każdy mężczyzna szybko zakochałby się w tej kobiecie. Jak łatwo byłoby stracić

dla niej głowę! Była silna, ale jednocześnie bezbronna jak motyl.

Nie da się unieść tej fali.

Nauczył się trzymać kobiety – zwłaszcza tak niezwykłe jak ona – na bezpieczny dystans. Bo nawet gdy postępował całkowicie uczciwie, zawsze kończyło się w ten sam sposób: chciały więcej, niż mógł dać.

Związek stanowił skałę, o którą za nic w świecie nie chciał się ponownie rozbić. Nigdy. Unikał ewentualnej katastrofy, lekko i swobodnie traktując znajomości. Liczyło się tu i teraz. Przejmować się przyszłością? Po co?

Odwrócił się do niej i lekko uniósł palcem jej podbródek.

– Robisz świetną robotę. Nie masz się czym martwić. – Usłyszał w swoim głosie daleki ton ojca, który zawsze łagodnie, ale stanowczo mówił mu: weź się w garść.

Ruby potrząsnęła głową i znów rzuciła mu pełne bezradności spojrzenie.

– Nie. Nie nadaję się do niczego. Zostawiłam notatki, które pisałam godzinami. Nie umiem zapamiętać niczego oprócz figur baletowych, a nie tańczyłam od miesięcy. Wszystko inne ucieka mi z głowy. Boję się, że za chwilę nie zapamiętam nawet kroków tanecznych.

– Nie wszystko naraz. Radzisz sobie wyśmienicie. Nie miałem pojęcia, że lecimy oglądać balet oparty na poemacie Rumiego, którego w latach młodości – teraz mogę się przyznać bez cienia poprzedniej ironii – miałem za fantastycznego poetę. Może powinienem wrócić do lektury?

– Nie chciałabym zepsuć ci wieczoru. Obiecuję, że pokochasz balet – uśmiechnęła się po raz pierwszy swobodnym i szerokim uśmiechem.

Wie, że to jej zabójcza broń, pomyślał. Musiała wiedzieć, że tym jednym gestem i pewnie nieświadomie zalotnym spojrzeniem może owinąć sobie wokół palca każdego mężczyznę!

Zapowiadał się wspaniały wieczór. Trzeba się nim cieszyć. Jutro Arturo ma podjąć ostateczną decyzję.

Gra trwała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ten straszny kobieciarz i niewierny kochanek nie jest znowu taki straszny!

Mógł dopiec Ruby do żywego za zostawienie notatek, ale nie przyparł jej do muru. Przeciwnie – zachowywał się uprzejmie i podchodził do niej z empatią. To nie zwykły znudzony życiem bogaty bankier. Nie. Jest błyskotliwy. Inteligentny. I przystojny. Nawet z lekko złamanym nosem i… dziwnie zniekształconym koniuszkiem ucha wygląda tak, jak powinien wyglądać prawdziwy mężczyzna.

Już przedtem zwróciła uwagę na jego mocne uda, ramiona i bicepsy, które bez problemu mogła sobie wyobrazić pod eleganckim smokingiem.

Jechali limuzyną w stronę gmachu baletu.

Miał odgrywać rolę mecenasa. Szybko pozbyła się ostatnich wątpliwości, że jego zachowanie będzie stanowić jedynie marne i gburowate odbicie klasy i elegancji Coral. Gdy chciał, bez wysiłku emanował męskim czarem i urokiem.

Ale nie był też łagodny jak baranek. Gdy tylko się spotkali, bez litości wypytał ją o wszystko. Pewnie chciał bronić matki, ale co w tym złego? Na jego miejscu zrobiłaby to samo. Ale nie zrobi, bo jej matka była ostatnią osobą, której należałoby bronić. Chyba że przed… nią samą.

Limuzyna stanęła przed wejściem to teatru. Szofer w liberii otworzył drzwiczki. Weszli do holu wyłożonym czerwonym dywanem. Poczuła lekki ucisk w żołądku. Jakby wchodziła na scenę, nie używając kroków

baletowych. Wzięła głęboki oddech i przywołała na usta możliwie najbardziej szczery uśmiech. Błyskały flesze aparatów fotograficznych. Pracowały kamery. Po chwili ruszyli na górę. Trzymała go pod rękę.

Weszli do audytorium i skierowali się ku głównej loży. Każdy ich krok śledziło kilkaset par oczu siedzących już na swoich miejscach gości. Patrzyła wprost przed siebie. Uwaga tylu osób działała na nią jak uporczywa wysypka na ciele, której nie można się pozbyć.

Chciała usiąść za nim, ale z uśmiechem wskazał jej miejsce obok.

– Jesteś pewna, że czeka nas uczta dla oczu i uszu?

– Jeśli nie, zawsze możesz poprosić o zwrot pieniędzy… – odwzajemniła mu uśmiech.

Rozległy się pierwsze dźwięki muzyki. Stojąca na scenie Hinduska śpiewała przenikliwie pięknym wysokim głosem starą pieśń miłosną. Jej głos przecinał powietrze jak perska szabla zasłonę z jedwabiu.

Ich oczy się spotkały.

– Albo o inną formę rekompensaty… – zażartował.

Spojrzał na jej nagie ramiona. Dekolt. I na usta. Znów popatrzył jej w oczy. Czuła to spojrzenie każdą najmniejszą cząstką ciała. Każdym nerwem. Uśmiechnął się. Coraz bardziej odczuwała rosnącą siłę przyciągania między nimi. Jej ciało reagowało tak lekko jak podczas tańca. Nigdy nie myślała, że sama obecność mężczyzny może wywołać w niej tak niezwykłe reakcje.

Usadowiła się mocniej w fotelu i ze zdumieniem stwierdziła, że omal nie zauważyła pojawienia się pary głównych solistów. Bezwiednie patrzyła na tę miłosną orgię tańca i kolorów, bo była skupiona na nowym dla niej doznaniu związanym z siedzącym obok mężczyzną.

Było silniejsze niż chęć oddania się oglądaniu od dawna wyczekiwanego przedstawienia. Jak je przemóc?

– Podoba ci się? – z zamyślenia wyrwał ją szept Mattea.

Chciała głośno odszepnąć, że tak, bo teraz jej duszę tancerki już bez reszty pochłonął oglądany spektakl. Po raz pierwszy od miesięcy czuła, że naprawdę żyje. Taniec, teatr, widownia i – nawet jeśli groźna – to jednak magnetyczna i elektryzująca siła przyciągania tego mężczyzny.

– Chciałabym być z nimi na scenie – odparła, po raz pierwszy w życiu wątpiąc, czy rzeczywiście mówi prawdę.

– Cudownie byłoby wiedzieć, jak tańczysz. – Wychylił się w jej stronę. Słyszała jego szept tuż przy uchu. – Byłabyś wspaniała. Może któregoś dnia…

Przez chwilę myślała, że chce jej dotknąć. Lekko przesunął rękę, ale szybko położył ją z powrotem na oparciu swojego fotela. Spojrzała na niego. Jego smukły profil rysował się wyraźną srebrną linią pochodzącą z odbicia świateł sceny. Skupiony patrzył wprost przed siebie, ale miała poczucie, że coś się między nimi dzieje. Dziwny rodzaj energii płynącej pomiędzy dwojgiem dorosłych ludzi. Czuła ją w całym ciele – pod górą sukni i na udach aż do stóp obutych w gustowne szpilki od Coral.

Od lat wyrażała samą siebie głównie poprzez ciało. Stanowiło język, którym mówiła. Było jej słownikiem. Odczytywała ludzkie zamiary i odczuwała je nawet wtedy, gdy nie wypowiadali ani słowa – tylko przez język ich ciał. Wiedziała, kto jest nerwowy czy nieśmiały, a kto pewny siebie. Wystarczyło lekkie nachylenie głowy takiej osoby. Ledwie widoczny ruch ramion.

Język, którym teraz mówiło jej ciało, był równie zmysłowy jak język wszystkich kochanków na świecie. Język pragnienia. I podniecenia.

Matteo ją podniecał.

Patrzyła, jak para bohaterów odgrywa scenę miłosną. Ich ciała wirowały i wiły się w rozkoszy i bólu. W każdym ruchu tańczących czuła błogość

i euforię cielesnej miłości. Nie wiedząc kiedy, puściła wodze fantazji. To ją teraz podnosił nad głowę bohater z twarzą siedzącego obok mężczyzny, a następnie zmysłowym ruchem opuszczał w dół. Jego dłonie przesuwały się po jej biodrach, żebrach i piersiach, by dotrzeć do twarzy i przytulić ją mocno do swojej.

Tańczyła od lat i – jak każda tancerka – miała w tym czasie tysiące okazji, by czuć dotyk męskich dłoni. Ale nigdy, przenigdy, nie czuła się tak jak teraz – po prostu siedząc, patrząc na taniec bohaterów i oczekując czegoś nieznanego, co rosło w niej coraz bardziej.

Ekscytujące!

– I co myślisz? – zapytała szeptem, w którym nie rozpoznawała własnego głosu.

– Połknąłem haczyk. Może znalazłem swoją nową pasję – odpowiedział.

Jego twarz wyrażała emocje, których przedtem nie widziała lub nie chciała dostrzec.

Ostatnią scenę oglądała niemal jak przez mgłę snu. Czuła, jak Matteo delikatnie przesuwa dłonią po jej ręce. Drobny, niemal przypadkowy gest, który ożywiał jej ciało.

Koniec spektaklu.

Miłość spełniona.

Patrzyła z boku, jak klaszcze w niekłamanym zachwycie.

– Teraz muszę się spotkać z zespołem, a potem… – Spojrzał na nią dobrze już znanym jej wzrokiem.

Dlaczego tak ją ekscytuje?

Po długiej owacji szybkim krokiem ruszyli za kulisy. Wszyscy ustępowali im miejsca. Nawet ktoś zupełnie nieobeznany z baletem musiałby czuć pulsującą w powietrzu adrenalinę. Przedstawienie się

skończyło, ale ciała tancerzy wciąż jeszcze emanowały niewygaszoną do końca energią. Czuła niemal taką samą radość, jak oni. Wspaniały występ, o którym napiszą jutrzejsze gazety!

Przypatrywano jej się z uwagą. Już niemal słyszała plotki na swój temat. Ruby, odmieniec, flirtuje z naszym sponsorem!

Niech sobie gadają. Co w tym złego? Wie, jak jest naprawdę.

Poczuła na plecach czyjąś dłoń lekko popychającą ją w ich stronę.

Jej ciało zadrżało.

Matteo.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło, jakby chciał powiedzieć, że jest z nią. Nie miała ochoty na szampana, którego trzymała w ręku. Ledwie mogła się skupić, bo miała poczucie, że jej ciało stało się struną drgającą wraz z falami jego fizycznej bliskości.

Nachylił ucho do jej ust i poprosił, by szybko opowiedziała mu o głównych solistach. Położył jej dłoń na biodrze, przysunął bliżej do siebie i słuchał z uwagą.

Skóra jego twarzy była delikatna mimo męskiego trzydniowego zarostu. Zawsze lubiła zapach wody kolońskiej. Jego pachniała wyjątkowo subtelnie. Takiej wody używa magnetycznie pociągający mężczyzna. Ktoś, komu nie sposób się oprzeć. Męski w każdym calu.

– Powtórz jeszcze raz – poprosił, gdy podała mu parę nazwisk. Na chwilę odsunął się, by przepuścić kelnera roznoszącego na srebrnej tacy wysokie kieliszki z szampanem. Po chwili przysunął się jeszcze bliżej. Stała zupełnie oniemiała. Był tak blisko, że jej piersi dotykały jego torsu.

Powinna się odsunąć, ale nie mogła wykonać ani jednego kroku – stała przytulona do jego ciała. Jeszcze bliżej. Czuła szybsze krążenie krwi i lekki zawrót głowy. Odgłos toczonych rozmów dopływał do niej z daleka jak szum morskiej fali.

Panował ogromny rozgardiasz, ale miała wrażenie, że patrzy na wszystko gdzieś z daleka…

– Kim jest blondyna w zielonej sukni idąca w naszą stronę razem z twoim dyrektorem? – Głos Mattea przywrócił ją do rzeczywistości.

– Cicely Bartlett. Odznaczona przez królową aktorka, która stała się politykiem. Walczy o większe finansowanie sztuki przez państwo.

– Imponujesz mi. Naprawdę wiesz wszystko o swoim świecie. Z notatkami czy bez. – Uśmiechnął się. – Ale dobrze się czujesz? Pobladłaś – wyszeptał po chwili.

Wziął jej dłoń w swoją i delikatnie przesunął po nadgarstku. Słowa utknęły jej w gardle. Ostatnim wysiłkiem zmusiła się, by stać prosto i nie odpłynąć w jego ramionach. Wciąż rosnące pożądanie wysysało z niej energię. Musiała coś zrobić, zanim przestanie nad sobą panować.

– Chyba muszę usiąść. Może za dużo szampana.

Zręcznie przeprowadził ją przez tłum gości do najbliższego krzesła.

– Przepraszam. Jak tylko skończę rozmowę z Bartlett, pójdziemy na kolację.

Kolacja? O co mu chodzi? O seks?

Wciąż czuła w sobie owo dziwne, ale i przyjemne rozedrganie. Nie mogła się z nim uporać. Siebie nie oszukam, pomyślała. A co, jeśli wylądują u niego… Pocałunki… Dotknięcia dłoni… Pewnie szybko będzie chciała uciec. On będzie zdziwiony… Tak się zawsze kończy.

I dobrze. Bo nigdy więcej go nie zobaczy. Jest sponsorem jej teatru. Nie może przy nim wypaść na naiwną kobietkę.

– To chyba niezbyt dobry pomysł… – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Dlaczego? Coś nie tak? – zapytał, nachylając się do niej na tyle blisko, że mogła ustami niemal dotknąć jego jedwabnej koszuli. Poczuć

męskie owłosienie klatki piersiowej. Dotknąć warg, które przedtem delikatnie przesuwały się tuż przy jej policzku, uchu i które tak pragnęła poczuć na swoich ustach.

Może tym razem będzie inaczej, pomyślała. Sama czuła się przecież tak, jak nigdy przedtem.

– To świetny pomysł, Ruby. Nie jesteś głodna? – zapytał.

– Nie, naprawdę. Jestem zmęczona. Powinnam jechać do domu… – próbowała się bronić.

Bacznie przyglądał się jej twarzy. Po chwili spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie jesteś zmęczona, lecz zdenerwowana. Boisz się, że ludzie będą cię oceniać. Wezmą na języki. Proszę, poczekaj chwilę. – Szybkim krokiem ruszył w stronę Bartlett.

Została sama w coraz bardziej rzedniejącym tłumie. Miała wrażenie, że zapadła noc, a ona stoi pod czarnym bezksiężycowym niebem.

Pragnęła więcej Mattea.

Więcej światła, jakie roztaczał wokół siebie.

– Jestem – usłyszała jego głos. – Załatwione. Mój bank wesprze jej program dla absolwentów akademii baletowych. Twój szef jest w siódmym niebie i prosił, żebym ci o tym powiedział. Skończyłem. Jedziemy na kolację. Nie przyjmuję odmowy.

Jego słowa skruszyły ostatnie mury jej obrony.

– Dobrze, umieram z głodu – szepnęła.

Wziął ją za rękę. Szybko minęli ostatnich gości. Ludzie uśmiechali się do nich i wymieniali uściski dłoni.

Całym jej ciałem zawładnęło radosne uniesienie.

Gdy wyszli, natychmiast podjechała limuzyna.

– Gotowa? – zapytał.

– Jak zawsze… – Wsiadła do środka i z ulgą zatopiła się w wyłożonym miękką skórą siedzeniu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie możesz z tym poczekać, Davidzie? Mam akurat ważną sprawę – rzucił do telefonu komórkowego i skinął na szofera, by ruszał.

– Mogę. Ale wiem, że Claudio próbował podejść Artura Augusta w sprawie fuzji.

– Nic nowego. Też wiem. Nie ma szans.

Objął Ruby ramieniem. Ciężka limuzyna włączyła się w ruch uliczny nocnego Londynu.

– Najwyraźniej coś się zmieniło, bo widziano ich razem na lunchu w Cannes – rzucił David.

Matteo poczuł, że ściska go w żołądku. Lunch oznaczał rozpoczęcie nieformalnych negocjacji. Zła wiadomość.

– Co?! Jesteś pewien? Skąd wiesz?

– Poinformował o tym w mediach społecznościowych. Pojawi się na regatach i spędzi weekend w Toskanii u Artura. Przeczytać ci?

– Nie trzeba. Ale chyba żartujesz. Co on sobie myśli? W co gra? To ostatnia osoba, jaką chciałbym tam widzieć. Chęć obecności jeszcze niczego nie dowodzi.

– Dowodzi, że wie, jak cię załatwić.

Siedział na tyle spokojnie, na ile pozwalało mu wzburzenie tym, co usłyszał. Znał Claudia i wiedział, jak działa. Jeśli Matteo da się ponieść emocjom, nie zyska nic. Najważniejszy jest spokój.

– Masz rację. On wie, jak ważna jest dla nas ta fuzja. Ma w nosie, czy przekona Artura, czy nie. Nie potrzebuje jego klientów. O co mu chodzi?

– Chce cię sprowokować, żebyś zareagował na tę wiadomość. I to publicznie. Jak mówiłeś, zapowiedź przyjazdu na regaty wskazuje, że ma nową strategię.

– Tak, ale miałem na myśli to, że planuje ugrać coś znacznie więcej. – Matteo z trudem hamował gniew. Przede wszystkim na siebie, że tak cholernie naiwnie podszedł do Claudia. Od początku przecież wiedział, że ten chce zniszczyć, a potem zatrzeć wszelkie ślady istnienia i historii Banco Casa di Rossini.

– Chyba tak – zgodził się David. – Pewni możemy być tylko tego, że twój bank to dla Artura znacznie smaczniejszy kąsek niż Calvaneo Capital. Nawet jeśli Claudio chce tej fuzji, nie ma powodów myśleć, że mu się uda.

– W najlepszym wypadku próbuje na swój mały niecny sposób zemścić się i przyprzeć mnie do muru. W najgorszym – może chodzić o początek zorganizowanego działania na rzecz fuzji lub zakupu. Ani w jednym, ani w drugim nic teraz nie mogę zrobić.

– Racja. Mam nadzieję, że nie zepsułem ci wieczoru, ale sądziłem, że będziesz chciał wiedzieć. Tak na wszelki wypadek – dodał David.

Na wszelki wypadek. Dobrze wiedział, co oznaczają te słowa. Kiedyś sam dyszał żądzą zemsty. Oczyma wyobraźni widział Claudia klęczącego przed nim, wyznającego swoje winy i błagającego o litość. Chciał widzieć, jak jego wroga dopada sprawiedliwość.

Ale dojrzał i zrozumiał, że nic mu to nie da. Znał swoją siłę fizyczną, ale i swoje słabości. Mógł znokautować Claudia jednym ciosem. Tylko co dalej? Wylądowałby w więzieniu za pobicie – perspektywa, która spędzała sen z powiek jego matce. Przez lata mimo ogromnej chęci powstrzymywał się przed realizacją tego pomysłu.

A teraz jego odwieczny wróg ruszał do ataku. Intuicja mówiła Matteowi, że wkrótce musi dojść do ostatecznego pojedynku twarzą w twarz, który zdecyduje o przyszłości Banco Casa di Rossini. Jego rywal będzie pragnął rozstrzygnąć go jak mecz bokserski i używać tanich uników, by sprowokować.

Musiał się powstrzymać. Zyskać na czasie, a przede wszystkim – myśleć logicznie.

– Dzięki, Davidzie. Prześpię się z tym – zakończył rozmowę.

Jak zawsze, gdy Claudio z butami wkraczał w jego życie, czuł, że jego nerwy napinają się jak postronki. Ale tym razem musiał odzyskać spokój i właściwą perspektywę. Nie mógł nic zrobić do czasu spotkania z Arturem. Nie miał władzy nad tym, kogo staruszek zaprasza na lunch, ale miał władzę nad sobą.

– Dobrze się czujesz? – Ruby patrzyła na niego swoimi wielkimi, migdałowymi oczyma.

– Tak, po prostu praca. Nic, co mogłoby nas kłopotać.

Jeśli coś może mu pomóc przetrwać najbliższą dobę, to właśnie ta kobieta, pomyślał. Chciał, żeby oboje zapamiętali tę noc.

Limuzyna zatrzymała się przed wejściem do Luigi – jednej z jego ulubionych i najdroższych londyńskich restauracji, gdzie obsługa jest przede wszystkim całkowicie dyskretna. Żadnych paparazzi i przypadkowych gości.

Wyszła z auta. Samo patrzenie na nią i jej pełne gracji ruchy było jak orzeźwiający łyk dobrego wina. I nadziei.

Od razu poczuł się lepiej.

Kilka minut później siedzieli w dyskretnie oświetlonym kącie restauracji. Cienie rzucane przez przyciemnione lampy ślizgały się po jej delikatnej szyi, lekko zarysowanej linii ramion i w dół, do spoczywających

na białym obrusie dłoni. W takich chwilach czas staje w miejscu, a widok zostaje z nami na zawsze. Pragnął tylko jednego – wyciągnąć rękę i położyć na jej dłoniach. Palcami przesuwać po nich w górę aż do ramion. Chłonąć jedwabistą miękkość jej skóry.

Jednak kontrola nad sobą była dla niego wszystkim.

Panować, aby później w kontrolowany sposób umieć się rozluźniać.

Oto jego dewiza.

– Wyglądasz czarująco. Nie mogłem trafić na lepszą asystentkę. Twoja wiedza o balecie jest imponująca. Tym bardziej, że nie chodzi ci tylko o sam taniec. Ty po prostu troszczysz się o ten teatr. Ci ludzie muszą wiele dla ciebie znaczyć.

– Miałam szczęście. Przez lata stanowili moją rodzinę.

– Oczywiście w sposób symboliczny? – zapytał.

– W pewnym sensie są naprawdę moją rodziną. Gdy miałam dwanaście lat, matka i jej partner przenieśli się na południowe wybrzeże, a ja zostałam. Jestem tu niemal od zawsze.

Powoli poznawał drobne i charakterystyczne dla niej zachowania – nazbyt szeroki uśmiech, spojrzenie szeroko otwartymi oczyma, ton głosu, który mówił, że pomaganie innym sprawia jej radość. Takie maleńkie gesty mogą w jednej chwili uwieść każdego, jeśli tylko nie ma się na baczności.

– Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze, Ruby. Nawet jeśli teraz nie występujesz, możesz robić mnóstwo dobrych rzeczy dla baletu. Zakładam, że chcesz tu zostać… Lub… Nie wiem… Może będziesz chciała zobaczyć trochę świata. Są przecież inne teatry baletowe?

– Jasne, ale teraz nie mogę niczego planować. Wszystko zależy od tego, co w przyszłym miesiącu powie moja chirurg.

– A jeśli będzie dobrze, to przeniesiesz się gdzie indziej? Coś cię tu trzyma?

– Nie jestem z nikim, jeśli to masz na myśli...

– Właśnie to… – powiedział z przewrotnym uśmiechem.

Skrzywiła się.

– Mężczyźni nie są moją mocną stroną. Nigdy nie byłam zbyt towarzyska, a przez obecny uraz niemal zupełnie się wycofałam z życia. Nie mam nikogo specjalnego…

– Tak jak ja – rzucił.

Na jej ustach pojawił się kpiący uśmieszek.

– Ale z zupełnie innych powodów… – dodała.

– Widzę, że wierzysz prasie. – Uśmiechnął się wdzięczny, że w tym momencie zjawiło się dwóch kelnerów z tacami przystawek – koreczkami z szynki i melona, żółtego sera i szynki oraz oliwek i karczochów.

Nie miał najmniejszej ochoty wtajemniczać jej w historię swoich romansów. Nie chciał też znać jej historii. Dzielić się nimi, znaczyło wysyłać niebezpieczne sygnały, że go to obchodzi. Że między nimi rysuje się jakaś przyszłość.

Zaczęła próbować przystawek. Robiła to tak delikatnie, jak ptaszek, który zabiera się za dziobanie okruszków. W podobny sposób upiła nieco wina z eleganckiego kieliszka. Ze zdziwieniem zauważył, że to, że może częstować ją tymi przysmakami, zadowala jakąś jego własną głęboko ukrytą potrzebę. Zapraszał na kolację dziesiątki kobiet, ale nigdy nie odczuwał takiej przyjemności jak teraz, patrząc na Ruby. Żadna nie zachowywała się w sposób tak pełen wdzięku. Jej zachowanie było czymś nowym, świeżym i urzekającym. W ogóle nie interesował jej prywatny samolot czy limuzyna. Ani ludzie, którzy garnęli się, by zrobić sobie z nim zdjęcie.

Pragnęła tylko, by polubił jej miłość: balet i taniec.

Znał to poczucie realizacji własnej pasji, choć spoczywało pogrzebane gdzieś głęboko na dnie jego serca. Rugby. Głód treningu i zwycięstwa. Nieustanne dążenie, by być lepszym i lepszym, aż w końcu główna nagroda za wysiłek – szansa występu w reprezentacji kraju.

Nigdy nie zapomni radosnego uniesienia, gdy trener wziął go na bok i powiedział, że rozważa jego kandydaturę do debiutu. Nie powiedział nawet rodzicom – tylko Sophie. Była jedyną osobą, której ufał. Jedyną, która wiedziała, co to dla niego oznacza.

Teraz jednak wszystko było jedynie przeszłością. Nawet gdyby wyrywał sobie duszę, nigdy znów nie poświęciłby się rugby. Nie z owdowiałą matką i bankiem, który trzeba było ratować przed bankructwem. Chodziło zarówno o dumę jego rodziny, jak i miliardy funtów, euro i franków szwajcarskich zgromadzonych na kontach klientów. Nie mógł odwrócić się od wszystkiego plecami i poświęcić ukochanemu sportowi.

Czasem miał dosyć widoku pieniędzy. Widział, co robią z ludźmi. Chciwość zmieniała ludzkie serce i czyniła z nich potwory. Jak Claudio.

Sam zawsze był człowiekiem bardzo bogatym, ale pragnął czegoś więcej niż tylko pieniędzy. I gdzie zaszedł?

Chciwość nie jest dobra.

– Już lepiej? – Spojrzał na zadowoloną z siebie Ruby.

– O tak, dzięki. Było przepyszne. – Odsłoniła w uśmiechu urocze dołeczki na policzkach.

– To tylko przystawki. Masz miejsce na więcej? – zapytał, wskazując na podawane właśnie małe talerze z pastą, rybą i sałatkami. Wstęp do dania głównego.

– Może troszkę… – Patrzyła zdumionymi oczyma na wniesione przez kelnerów talerzyki. – Zwykle nie jem zbyt dużo. Ale nie teraz –

uśmiechnęła się – gdy nie mogę tańczyć.

Odwróciła głowę na bok i owinęła loczek wokół palca.

– Musisz tylko wiedzieć, że mam dość napięty budżet. Zwykle na randce płacę za siebie, ale teraz muszę najpierw zapłacić rachunki.

– Mamy randkę? – zapytał z uśmiechem.

Spojrzała na niego i przez chwilę w jej migdałowych oczach zobaczył odbicie płomyków palących się na stole świec.

Nigdy nie widział tak pięknej kobiety.

– Nie… nie sądzę… – odpowiedziała zmieszana.

– Ale uznaliśmy już, że dzieje się między nami coś ciekawego? Tak?

– Zawsze w ten sposób uwodzisz kobiety? Myślałam, że będziesz bardziej subtelny – dodała z ironią w głosie.

Podniosła widelec i znów jak ptaszek zaczęła dziobać nim kolejne potrawy.

Mógł się tylko uśmiechnąć na tak szybką i celną replikę, ale nie miał zamiaru łatwo się poddać.

– Nie sądziłem, że bawimy się w subtelności. Myślałem, że jasno dajesz mi do zrozumienia, że pociągam cię seksualnie.

Przyłożyła dłoń do piersi. Jego wzrok mimochodem skierował się w stronę jej dekoltu odsłaniającego lekkie wgłębienie między piersiami. W migotliwym świetle świec wyglądała jak posąg. Uosobienie piękna. Na chwilę puścił wodze wyobraźni – jak smakowałoby pieszczenie koniuszkiem języka tych różowych sutków.

– Zaskoczona? – zapytał.

– Nie, szokują mnie tylko twoje podwójne standardy. To przecież ty myślisz o tym cały wieczór…

– Ja? Żartujesz?

– Jasne. Gdy tylko chciałam coś powiedzieć, niemal się o mnie ocierałeś i naruszałeś granice mojej prywatności. Nie mogłam się ruszyć nawet na centymetr, a już byłeś przy mnie. Z tymi swoimi wszędobylskimi rękoma.

– Wszędobylskimi rękoma! – Nie mógł powstrzymać śmiechu. Z każdą chwilą czuł coraz większe podniecenie. – W takim razie muszę przeprosić. Nie zauważyłem, że chcesz, żebym „nie naruszał twojej sfery prywatności”. Przeciwnie, pamiętam, że w antraktach, gdy do mnie szeptałaś, wcale nie chciałaś opuszczać mojej sfery prywatności! Może dla was tancerzy to coś normalnego, ale dla nas… powiedziałbym, że coś prowokującego.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Co za rozkoszny widok – właśnie tego chciał i potrzebował.

Czysta niczym nieskażona przyjemność patrzenia na piękną kobietę.

– Co?! To przecież ty mnie prowokowałeś – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Spoglądał na rumieńce, które zalały jej policzki.

A gdyby jej teraz dotknął?

– Ledwie mogłaś ustać, gdy zadawałem ci pytania. Gdybym przysunął wargi bliżej twojego ucha, roztopiłabyś się jak lód na wiosnę. Twoje ciało reaguje na najmniejsze, najbardziej delikatne podniety.

Przewróciła oczyma, jak ktoś, kto nie może już słuchać bzdur wypowiadanych pod jego adresem, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu. Zyskiwała na czasie, ale czuła, że atmosfera między nimi staje się coraz bardziej zmysłowa.

– Wykonywałam tylko swoją robotę – odparła z widoczną fałszywą skromnością, łapiąc się tych słów jako koła ratunkowego. – Nie moja sprawa, że widziałeś w tym więcej, niż było naprawdę.

– Aha, już wiem, wszystko sobie tylko wyobrażałem.

Znał kobiety. I wiedział, co sam sobie wyobraża, a co nie. – Wyjaśnijmy to sobie przy deserze. Jeśli nie mam racji, bardzo przepraszam. Jeśli mam…

– Zobaczymy – odparła.

Wychylił się nieco do przodu i położył dłoń na jej dłoni. Nie próbowała uniknąć jego dotyku. Kciukiem delikatnie przesunął po jej nadgarstku.

– Rzeczywiście, zobaczymy – powiedział niemal szeptem.

Podniósł jej dłoń i delikatnie zaczął całować jej palce. Opuściła powieki. Przesunął dłonią po jej ręce. Czuła, że topnieje, ale nie dawała za wygraną.

– Opuściłem wypad z przyjaciółmi do kasyna, ale idę o zakład, że przed świtem odkryję wszystkie najczulsze miejsca twojego ciała.

– Ostrzegam. Nawet nie myśl o seksie! – padła błyskawiczna odpowiedź.

Spojrzał jej w oczy. Uniósł się z krzesła, przechylił nad stołem i powoli, delikatnie musnął wargami jej usta.

– Moje szanse maleją, ale wciąż jestem gotów podjąć ryzyko…

Dostrzegł na jej twarzy cień uśmiechu.

A może to tylko blask świecy otarł się o nią lekko jak skrzydła motyla.

RODZIAŁ SZÓSTY

Wyszła na taras jego luksusowego penhtouse’u i oparła się ręką o jedną z barierek. Z ulgą wciągnęła rześkie powietrze. Przed nią roztaczał się wspaniały widok na linię dachów Londynu. Niżej setki lamp oświetlały brzegi Tamizy. Statki bezszelestnie sunęły połyskującym nurtem rzeki płynącej pod czystym nocnym niebem.

Lekka bryza dosięgła jej ramion. Położyła na nich dłonie, jakby chciała ochronić się przed chłodem, choć noc była wyjątkowa ciepła. Patrzyła na opróżniony do połowy kieliszek z szampanem, który postawiła na niewielkim stoliku. Słuchała dobiegającego z apartamentu niskiego głosu Mattea.

Trzecia rozmowa telefoniczna tego wieczora.

Zwykłe życie szefa wielkiej korporacji.

Nie wiedziała, że wielu z nich żyje w ciągłym stresie i napięciu. Że dzień i noc są pod telefonem. Przez chwilę wyobraziła sobie, że sama pracuje w takim miejscu. Pieniądze i przyjęcia. Spotkania w salach rady nadzorczej z wymagającymi klientami i chciwymi zysków udziałowcami. Matteo prowadzi prezentację w przeszklonym biurze. Wszystkie oczy zwrócone na niego. Jak bardzo musi się liczyć w tym świecie! I jak bardzo różni się ten świat od jej świata.

Swoją przyszłość widziała jak przez mgłę i zawsze była w niej sama. Całkowicie oddana karierze i scenie. Treningi ponad ludzkie siły. Przełamywanie granic własnego ciała. Ćwiczenie bez końca tych samych

układów tanecznych, aż wryją się w jego pamięć. Kolejne spektakle i kolejne widownie. Radość, gdy ekscytacja widzów wzrasta z chwili na chwilę i pławienie się w jej blasku, gdy na koniec zrywają się z foteli, by podziękować solistom owacją na stojąco.

Nigdy żadnych „dalszych ciągów". W drodze taksówką do domu nie towarzyszył jej przystojny mąż. Nie czekały usypiające już pod opieką niani dzieci, by pocałować ją na dobranoc. Żadnego telefonu od matki, że jest z niej dumna.

W jej wyobraźni nie było miejsca na takie ciepłe chwile, ale aż do dziś nawet nie wiedziała, że może jej ich brakować. Jak sięgała pamięcią, zawsze miała tylko jedno marzenie. Od pierwszej lekcji baletu w holu miejscowego kościoła i słów wyraźnie zadowolonej nauczycielki mówiącej matce, że ma bardzo utalentowaną córkę. Ćwiczyła taniec wszędzie – na przystankach autobusowych i w supermarketach – a ludzie uśmiechali się do niej życzliwie. Ich uśmiechy pozwalały jej, chociaż na jedną złudną chwilę, zapominać o mrocznej i bolesnej ranie, jaką nosiła w sercu.

Chciała wiedzieć, że równie szczęśliwa z jej postępów jest matka, ale tej prawie nigdy nie było. Zanurzona po uszy we własnym świecie rzadko rozstawała się z telefonem komórkowym. Sama miała zranione serce i rana ta się nie zagoiła, dopóki nie spotkała George'a…

Wtedy wszystko się zmieniło.

Ruby miała poczucie, że stoi na rozdrożu. Z jednej strony obietnica „nowego życia" w Kornwalii z matką i jej partnerem. Nowa szkoła. Nowe przyjaciółki. Mogła dalej ćwiczyć. Na Boga, przecież tam też mają studia baletowe. Ale była już na tyle dojrzała, że wiedziała, jak wyglądałoby owo nowe życie. Na pierwszym miejscu zawsze stałby George.

Mniej tańca i jeszcze mniej tak potrzebnej miłości matki...

Gdy usłyszała, że skończył rozmowę, szybko otrząsnęła się ze wspomnień. Od czasu wyjścia z restauracji zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Był opiekuńczy i troskliwy. Pytał o jej uraz. Czy zrobić coś do jedzenia. Może miałaby ochotę na wino.

Teraz stanął w drzwiach tarasu. Pod rozpiętą koszulą dostrzegła fragment gęsto owłosionego torsu. Bliskość jego ciała wprost zapraszała, by go dotknąć. Tych wspaniale wyrzeźbionych mięśni…

Znów poczuła narastające podniecenie.

Po co walczyć z takim odczuciem?

Walka jest z góry przegrana, odpowiedziała sobie w duchu.

– Przepraszam za te telefony. – Objął ją ręką w talii.

Lekko, jakby od niechcenia, musnął wargami jej usta i przyciągnął ją do siebie.

– Do rana mamy spokój…

– Domyślam się, że w twoim świecie nigdy nie ma chwili odpoczynku. O superbogaczy trzeba dbać możliwie jak najlepiej…

– Racja. Nie będę udawał, że lubię tą część mojej pracy. W lecie większość weekendów spędzam na Riwierze Francuskiej. Jesteśmy gospodarzem regat połączonych ze zbiórką na cele charytatywne. Będą najważniejsi ludzie ze świata finansów. Wiem, że brzmi to wspaniale, ale wierz mi, że nie ma bardziej męczącego przedsięwzięcia. Cały dzień zajęty. Rozrywka może całkowicie wyczerpać człowieka…

– Miałam przykład dziś wieczorem.

– Ale ty byłaś najlepszym ratunkiem… Nigdy nie myślałem, że balet może mnie tak wciągnąć. Przeżyłem coś głębokiego. – Przytulił ją i zaczął całować po szyi.

Czuła, że rozpływa się w jego ramionach. Obróciła się przodem do niego, marząc, by znów poczuć jego usta na swoich. Jego dłonie na swoim

ciele. Ale za każdym razem, gdy myślała, że zaraz przejdą do sypialni, Matteo jak sprawny dyrygent orkiestry wyciszał nastrój, by za chwilę znów go podnieść.

Nigdy nie przeżyła niczego podobnego.

Był prawdziwym mistrzem ceremonii.

Podszedł do srebrnego wiaderka z szampanem i dopełnił jej kieliszek.

– Podoba ci się ten widok? Nie jest wspaniały? To miasto nigdy mi się nie nudzi. Nawet Rzym, który mam we krwi, nie daje mi tego, co Londyn.

Objął ją ramieniem. Patrzyli w dół na Tamizę. Sunęły nią teraz dwie jaskrawo oświetlone barki, na których odbywały się przyjęcia.

– Szczerze? – zapytała. – Nigdy nie widziałam go z takiej wysokości. Zupełnie inne miasto niż to, które znam. Widzisz autobusy tam w dole? Zwykle wracam do domu jednym z nich. Jeździsz nimi czasem?

Zamiast odpowiedzieć wskazał głową na śmigłowiec krążący nad dachem pobliskiego wieżowca.

– Widzisz swoją dzielnicę? – spytał.

– Tak, tam. – Wskazała palcem. – To Craydon, gdzie dorastałam. Potem matka się wyprowadziła, a ja wylądowałam w internacie przy szkole w Bristish Ballet...

Większość ludzi nie mogła pojąć, dlaczego matka przeniosła się z partnerem pół tysiąca kilometrów na północ, by założyć nową rodzinę, beztrosko zapominając o własnym dziecku. Ruby też nie rozumiała, ale jej nie winiła.

Z początku matka miała nawet dobre intencje, ale wszystko rozpadło się po roku. W tym czasie były spotkania i telefony, podczas których dziecko zmuszało się, by nie płakać. Wiedziało, że jeśli matka zobaczy ją płaczącą, będzie musiało zostawić balet i pojechać do Kornwalii, by wiecznie żyć w cieniu George’a i bliźniaków, które za chwilę miały przyjść na świat.

Mają teraz szesnaście lat, pomyślała nagle. Duzi chłopcy, a przecież prawie w ogóle ich nie znała. Nic do nich nie czuła i ze smutkiem przyznawała, że to prawda. Dlatego że nie wyglądają jak ona? Mieli blond włosy matki i mocną budowę ciała Geroge'a. Ruby była filigranową brunetką…

Patrzyła na bezksiężycowe niebo – nieskończony atramentowy horyzont. Jej wyobraźnia poszybowała w ich kierunku. Gdzieś tam jest rodzina. Wyglądają jak ona. Wujowie, ciotki, kuzyni, bracia i siostry… Podobni do niej. Może też tańczą…

Jej ulubione marzenie. Tańczy na zagranicznej scenie – daje występ życia. Na widowni stoi mężczyzna – ojciec. Woła ją po imieniu i biegnie do niej. Ona przysłania dłonią oczy, by lepiej widzieć. Tak, to on… Woła „tato" i wybucha płaczem… tuląc się do niego…

Poczuła ucisk w sercu.

– Musiałaś być bardzo utalentowanym dzieckiem. – Głos Mattea przywrócił ją do rzeczywistości.

Jego palce pieściły jej szyję i ramiona. Ciepły i męski dotyk. Nie chciała z nim walczyć. Dziś rządziły nią bardzo długo i głęboko dotąd skrywane uczucia oraz emocje. Może to szampan… A może delikatność jego dłoni…

Odwróciła się w jego ramionach. Kolejny pocałunek. Przyjęła go całą sobą. Przytulił ją mocniej… I wciągnął w wir swojego zmysłowego świata. Pieścił pocałunkami jej policzki. Westchnęła i przylgnęła do niego. Oparła głowę na jego szerokiej, mocnej piersi. Czuła, jak odpływa z niej całe napięcie. Teraz delikatnie pieścił wargami jej ucho…

– Proszę, Matteo… – usłyszała swój jękliwy szept.

Nie chciała się już bronić przed niczym. Pragnęła być wolna i całą sobą chłonąć bliskość tego mężczyzny. Tak długo zabraniała sobie przeżywać

zmysłową przyjemność. Była głodna życia, radości i rozkoszy.

Tyle pracy włożyła, by znaleźć się tu, gdzie jest.

Ale za jaką cenę?

Odkąd sięgała pamięcią, całe jej życie wypełniały ćwiczenia, abstynencja, dieta i katownie ciała, by było najlepsze. Najbardziej elastyczne. Żadnego odpoczynku, bo przerwa oznaczała przerażającą perspektywę wypadnięcia z obiegu.

Zasługiwała na tę noc. Z tym mężczyzną. Potrzebowała jej.

Jej sutki nabrzmiały. Jeszcze mocniej przywarła do jego ciała. Wziął jej twarz w dłonie i zaczął całować usta. Oddawała pocałunki, marząc tylko o jednym – zrzucić suknię i stanąć przed nim naga…Czuć jego dłonie na całym ciele…

– Wszystko może się zdarzyć. Zabierz mnie do łóżka – powiedziała szeptem.

Jej słowa płynęły przez nasycone pożądaniem powietrze między nimi. Na chwilę przestał ją pieścić. Spojrzała w jego ciemne oczy. Pragnęła, by teraz on przejął kontrolę.

Czubkiem palca przesunęła po jego wargach, twardym ciemnawym zaroście. Wziął jej palec do ust.

– O tym właśnie myślałem – odpowiedział.

Objął ją ramieniem. Minęli drzwi tarasu, dwie wysokie palmy stojące po obu stronach jak życzliwi im strażnicy i weszli do środka. Przeszli przez salon. Jej suknia delikatnie szeleściła z każdym krokiem.

Wchodząc na górę, jej wzrok prześlizgiwał się po wiszących na ścianach fotografiach. Jego matka, śmiejąc się, pozuje na jachcie. Gdzie indziej Matteo w stroju rugbisty. Poczuła się jak ktoś, kto nieproszony wkracza w życie innej rodziny. Wyczuł jej zmieszanie. Przytulił ją i pocałował.

Weszli do jego sypialni. Puszysty perski dywan tłumił ich kroki. Po obu stronach szerokiego, niskiego łoża paliły się lampki, emanując lekko przytłumionym światłem.

– Cały wieczór podziwiałem twoją suknię, myśląc tylko o tym, co skrywa ten piękny jedwab… – powiedział z uśmiechem.

Przejechał palcem po obrębku góry sukni, lekko przesuwając go po skórze tuż nad dekoltem. Mimowolnie zadrżała i zamknęła oczy. Tymczasem jego palce delikatnie ruszyły w głąb dekoltu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Całuj, całuj i nigdy nie przestawaj, pomyślała. Jak mogła zabraniać sobie takiej chwili przyjemności? Takiej rozkoszy…

Jej zachłanne palce spoczęły na jego piersi. Poczuła pod opuszkami ich owłosienie. Teraz to on oddawał się jej pieszczotom.

Rozpięła resztę guzików i zobaczyła, że miękką linią biegnie ono aż do pępka. I jeszcze niżej – kończąc się na linii spodni. Jednym ruchem wyciągnęła koszulę…

Jako tancerka widziała w życiu wiele męskich ciał. Mężczyzn w rozkwicie sił. Dojrzałych. Wspaniale zbudowanych. Smukłych i spoconych. A także z wygolonym owłosieniem, dzięki czemu trykot ściślej przylega do ciała. Żaden z nich nie mógł się pochwalić takim torsem i zgrabną figurą. Był mężczyzną w każdym calu swojego wspaniale zbudowanego ciała.

Zalotnie przygryzła wargi, spojrzała na niego i uśmiechnęła się zalotnym uśmiechem. Jego spojrzeniu nie umknęły jednak figlarne ogniki w jej oczach.

– O czym myślisz w tej niegrzecznej pięknej główce? – westchnął.

Zsunęła suknię do połowy, usiadła na nim i zaczęła ocierać się o jego pobudzoną już męskość. Kołysała się na boki. Wprzód i w tył.

– O tobie… – odparła zdyszanym głosem.

Patrzył na nią zachwycony. Ze zdumieniem odkrywała, że podnieca ją to, że sama dostarcza mu takiej rozkoszy.

Gdy jednak podniósł ręce, by jej dotknąć, złapała go za nadgarstki.

– Nie ruszaj się – syknęła.

Zamknęła oczy i podjęła zmysłową grę na nowo. Czuła, że dochodzi.

– Proszę, nie ruszaj się – powtórzyła silniejszym głosem.

– Mała niegrzeczna dziewczynka! Chcesz siedzieć na mnie i nie pozwalasz się dotykać, ale będziesz dawać sobie przyjemność, aż dojdziesz?

Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła wykonywać jeszcze szybsze ruchy.

– Drogo mi za to zapłacisz, Ruby…

– Tak, tak, tak… Jeszcze… chwila… – podnosiła głos coraz bardziej i bardziej. Miał wrażenie, że współgra on z coraz głębiej przeżywaną rozkoszą.

W ciszy nocy słyszał wszystko – szelest sukni. Czuł, jak jej bose stopy delikatnie ocierają się o miękkie prześcieradło.

– Dojdź dla mnie. Dojdź. Teraz. Proszę – usłyszał własny szept. – Dojdź!

Jeszcze tylko chwila…

Opadła na jego pierś, ciężko oddychając.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że seks to nie tylko ciało, ale i serce.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziła się w nocy. Leżała w dziwnym, obcym łóżku, w obcej sypialni. Każdy nerw jej ciała bił na alarm. Panowała kompletna ciemność i cisza. Oprócz jednego – spokojnego oddechu tuż przy jej twarzy.

Matteo Rossini.

Ostatni człowiek na ziemi, obok którego powinna leżeć!

Co ona zrobiła?!

Jak się zalazła w jego łóżku?

Gorączkowo przypominała sobie wydarzenia wczorajszego wieczora aż do ostatniej chwili… Zbyt wiele emocji, za dużo rzeczy, których nie mogła sobie przypomnieć. I zbyt dużo szampana i wina.

Ile pełnych kieliszków wypiła? Dwa? Trzy? Połowę jednego, gdy tylko dotarli do jego penthouse’u.

Czy to naprawdę wina alkoholu?

To pytanie męczyło ją bardziej niż spory kac.

Nie powinna się godzić, by zostać u niego na noc. Miała poczucie, że oddała coś, czego już nigdy nie odzyska. Wypuściła dżina z butelki. Zawiodła samą siebie. Wiedziała, że jej przyjaciele z baletu mają ją za odmieńca, bo świadomie odcinała się od ich towarzystwa. Nie dlatego jednak, że miała poczucie, że jest kimś lepszym, lecz dokładnie odwrotnie – jak ognia bała się wyjść na gorszą...

Musi jak najszybciej stąd wyjść. Teraz. Jak spojrzy w lustro? Nie mówiąc już o innych ludziach.

Nagle poczuła na talii ciężką rękę Mattea.

Marzyła, by wyskoczyć z łóżka, ale nawet się nie ruszyła. Leżała nieruchomo. Musiała spokojnie pomyśleć, a nie rzucać się do drzwi.

Obudzić się w łóżku mężczyzny to nie najgorsza rzecz na świecie. Co rano zdarza się to milionom kobiet. Jego ramię było jednak tak przyjemnie ciężkie. Jego ciało tak blisko. Sen wcale nie wyciszył jej zmysłów. Więcej – lekki zapach nuty paczuli jego wody kolońskiej wciąż je drażnił. Prowokował.

Odetchnęła głęboko. Co za noc!

Zrobiła coś, czego nigdy nie robiła.

Przyjmowała i dawała rozkosz mężczyźnie aż do chwili, gdy zapadła w głęboki sen. Kiedy?

Czyż nie był dokładnie takim kochankiem, jakim myślała, że będzie? Czułym? Troskliwym i opiekuńczym? Nie miała zbyt wiele doświadczenia, ale wiedziała, że nigdy przedtem nie przeżywała takich doznań.

Nawet teraz, gdy zamknęła oczy, czuła w sobie jego męskość, jakby wciąż przenikała całe jej ciało.

Dlaczego nie próbowała odmawiać sobie tej rozkoszy? Nie wyszła jak zwykle w środku nocy, lecz została? Obaj mężczyźni, z którymi dotąd sypiała, narzekali, że jest z nią coś nie tak. Mogła uprawiać seks – tyle, ile potrzebowała – ale zostać na noc? Nie, tego nie doczekali się nigdy. Związki szybko więc skończyły się klapą.

„Muszę rano wstać bardzo wcześnie” – taką wymówkę słyszeli kochankowie.

Nie dziw, że dawali za wygraną.

Ale wyśliznąć się z jego łóżka po tym, czym się nawzajem dzielili?

Nie. To zupełnie co innego.

Jej wzrok przyzwyczajał się do ciemności. Fotele, stolik, ramki stojących na nich fotografii powoli nabierały realnych kształtów. Przypomniała sobie, że gdy była mała, lubiła, jak wraz z pierwszym światłem świtu przedmioty wyłaniały się z ciemności. Zaczynały żyć.

Jej suknia wisiała bezładnie rzucona na krześle, jakby z niecierpliwością czekała, aż ją założy. Jakby chciała powiedzieć: „Sięgnij po mnie”.

Wczoraj wspaniale się w niej czuła. Nigdy w życiu nie usłyszała tylu kompletów. Ale kiedy założy ją znowu?

Matteo wraca do Rzymu – więcej imprez, gości, więcej eleganckich kreacji i wytwornych ludzi.

Puściła wodze wyobraźni. Co będzie nosił? Z kim się będzie spotykał? Z kobietami?

Z lady Faye?

Łamała sobie głowę. Mówił wczoraj coś o swoich byłych? Chyba nie. W ogóle niewiele mówił o sobie. Tu akurat zachowywał się jak ostatni milczek. Ale o rugby mógł rozprawiać godzinami.

O kobietach – cisza. Gdy zapytała go matkę, szybko zmienił temat.

A miał przecież wiele kobiet. Czasem tylko na jedną noc.

Leżały w tym samym łóżku?

Teraz była jedną z nich…

Poczuła w sobie jakiś dziwny niepokój. Może leży w tym samym miejscu, w którym przed nią leżały niezliczone kobiety?!

Obrócił się przez sen.

Jeszcze jest czas, by uciec. Żadnych pogaduszek czy lękliwych spojrzeń. Żadnego poczucia wstydu.

Przesunęła się do krawędzi łóżka i ostrożnie postawiła jedną nogę na podłodze, potem drugą i wstała z wdziękiem baletnicy. Po chwili już wkładała suknię.

Na palcach przeszła przez sypialnię. Otworzyła drzwi, które lekko skrzypnęły. Jednak jego spokojny oddech świadczył, że jest pogrążony w głębokim śnie.

Jak najszybciej zadzwonić po taksówkę. Szybko przeszła do kuchni, gdzie wczoraj zostawiła torebkę i szal. Chwyciła je jedną ręką, a drugą otworzyła drzwi na patio…

Tknięta nagłym przeczuciem obróciła się. Za nią stał Matteo z tak nachmurzoną miną, że mogła zwiastować tylko najgorsze.

– Cześć. Już wstałaś – zagadnął ponurym głosem.

Był tylko bokserkach. Na jego brzuchu dostrzegła silne czerwone zadrapania – ślad jej paznokci.

– Tak. Muszę lecieć. Mam mnóstwo roboty – odparła.

– Trzeba było powiedzieć. Mogliśmy nastawić budzik. Nalać ci wody?

– Nie, dziękuję. Wezwij tylko taksówkę.

– Nie zostaniesz na śniadanie? Zamówię, co chcesz. Wczoraj miałaś wilczy apetyt.

– Dzięki, ale trochę się śpieszę...

Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Jeśli chcesz iść, nie będę cię zatrzymywać…

Zamilkł, ale jego pełne widocznego rozczarowania – może nawet oskarżycielskie – spojrzenie zawisło między nimi jak toksyczna chmura. Atmosfera pęczniała. Szukała słów, ale co mogła powiedzieć? Zdania zamierały w jej głowie, zanim jeszcze wypowiedziała je na głos.

Pozwól mi wyjść, błagała w myślach. Muszę.

– Myślałem, że mieliśmy cudowną noc, Ruby.

– Tak, mieliśmy, dziękuję.

– Dziękuję? Tylko tyle?– Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – O co chodzi? Możesz wyjaśnić? Myślałem, że ta noc może być początkiem czegoś większego.

Spojrzała na stół, na którym uporządkowane w dwóch szeregach leżały zaproszenia na przyjęcia i bilety wizytowe. Mogła wyczytać na nich jego nazwisko. Pewnie co wieczór gdzieś wychodzi… Spotyka kobiety, które tylko czekają na jego spojrzenie…

Jego łóżko nigdy nie jest puste.

I zimne.

Popatrzyła na jego zarost. Przez chwilę chciała rzucić się w jego ramiona. Raz jeszcze zatopić się w tym mężczyźnie. Objąć go nogami, całować, pieścić i kochać.

Kochać.

Ale nie wykonała żadnego ruchu.

Nie drgnął ani jeden mięsień w jej ciele.

Mocno potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Muszę iść. Przepraszam… Mam tyle do załatwienia…

Popatrzył na nią uważnie. Zdjął ręce z jej ramion.

– Dzięki za szczerość. Nie musisz się tłumaczyć. Ja też mam.

– Wezwiesz taksówkę?

Podniósł ze stołu komórkę.

– Przyślijcie limuzynę – rzucił martwym głosem.

Szybkim krokiem ruszyła do windy.

Gdy otworzyły się drzwi… zobaczyła go w lustrze.

Nie wiedziała, że założył dres i pobiegł za nią.

– Odprowadzę cię – powiedział zdyszanym głosem.

Zjechali na dół w milczeniu.

– To nie fair, Ruby. Nie fair. Powiedziałem coś złego? Zrobiłem? – wybuchnął nagle.

Odwrócił ją do siebie. Spojrzała na jego twarz. Starała się ją zapamiętać. Nigdy jej już nie zobaczy.

– Przepraszam, po prostu nie jesteś w moim typie… – powiedziała lodowatym tonem.

Pobladł, jakby dostał policzek. Cofnął się o krok.

Szofer otworzył drzwiczki.

– Nikt nie jest… – szepnęła do siebie, gdy limuzyna ruszyła.

Patrzył w ślad za nią nieruchomym wzrokiem.

Nigdy nie czuł się tak samotny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolorowe magazyny w jasno oświetlonej poczekalni kliniki rozłożono na regale tak, aby pacjenci szybko mogli znaleźć ulubione tytuły. Aparat z chłodzoną wodą kusił spragnionych swoją zawartością.

Patrzyła na ekran telewizora i wyświetlane na paskach u jego dołu informacje. Dwie ubrane na biało pielęgniarki wypełniały formularze.

Siedziała wyprostowana jak struna, z niecierpliwością czekając na wynik ostatniego badania. Gdy wywołano jej nazwisko podskoczyła tak gwałtownie, że natychmiast zwróciła na siebie uwagę wszystkich czekających.

– Jest pani sama? – zapytała pielęgniarka o wzbudzającej zaufanie twarzy.

Pokiwała potakująco głową. Kiedy w końcu wszyscy przestaną o to pytać?

Ostrożnie, ale mocno oparła stopy o podłogę i wstała z fotela. Nie czuła bólu. Wszystko w porządku, pocieszała się w myślach. Nigdy przedtem nie była w tej klinice. W razie urazów tancerzy lekarze zazwyczaj przyjeżdżali wprost do teatru. Jednak chirurg, która ją prowadziła, pracowała właśnie tutaj i prosiła, by przyjechała wykonać ostatnie badania.

Ta prośba nie oznacza chyba złych wiadomości? Może po prostu lekarka jest bardzo zajęta i lepiej się czuje we własnym miejscu pracy? Ale przecież nie wszystkich swoich pacjentów wzywała właśnie tutaj.

Co jej powie? Będzie mogła wreszcie zacząć ćwiczyć? Wszystkie te myśli tylko pogłębiały jej napięcie i zdenerwowanie.

Weszły do gabinetu.

– Ktoś z panią przyjechał?

Znowu to cholerne pytanie!

Na pewno zaraz usłyszy zgodę na podjęcie ćwiczeń! Nie może być inaczej!

– Jak kolano? – zapytała lekarka.

– Od czasu zdjęcia szwów wszystko w porządku. Uważam na siebie. Bardzo mi pomaga fizjoterapia i hydroterapia. Ściśle trzymam się zaleconej diety. Nie mogę się już doczekać powrotu…

– A ból?

– Ledwie go odczuwam. Prawie zniknął.

– Przedtem skarżyła się pani na bóle kręgosłupa. Wykonaliśmy więc dotykowe badania krwi.

Od pewnego czasu czuła się dziwnie senna i zmęczona. Teraz przez chwilę poczuła ciarki na plecach. Jakie badania? Co jej chce powiedzieć?

Słowa. Liczą się tylko słowa, na które czeka.

– Chce mi pani coś przekazać? – usłyszała głos lekarki wpatrującej się w ekran stojącego przed nią komputera.

Ruby nie potrafiła ukryć zniecierpliwienia.

– Nie? Muszę więc dodać, że badając próbki, wykonaliśmy też test ciążowy. Rutynowe badanie dla kobiet w pani wieku. Wiedziała pani o tym?

Dlaczego używa tego słowa? Ciąża! Co ta ma wspólnego z jej urazem?

Nie będzie tego słuchać…! Za nic w świecie…!

Nagle wszystko zrozumiała. Także przyczynę niewytłumaczalnego lęku, który od jakiegoś czasu czaił się gdzieś w tyle jej głowy. Świat zakręcił się wokół. Poczuła biegnącą w górę od żołądka falę nudności.

– Myślę, że to wyjaśnia również wszystkie inne objawy, na jakie się pani skarżyła. Niskie ciśnienie czy ból w plecach. Nie byłam pewna, czy pani wie… Jest pani w ciąży.

– Ale… ja… ja… jestem tancerką. – Patrzyła bezradnie w jej oczy, szukając w nich ratunku.

– Tancerki też mają dzieci – powiedziała lekarka, jakby stwierdzała najbardziej oczywistą i radosną rzecz na świecie.

– Lecz ja… Nie mogę…

– A jest jakiś powód?

Zobaczyła przed oczyma twarz matki – nachmurzoną, gniewną i mokrą od łez. Ruby jako mała dziewczynka siedziała obok niej na ławce w parku i trzymała dłoń na jej dłoni, pragnąc ją pocieszyć. Matka odskoczyła i wstała na równe nogi.

– W porządku, mamo? – zapytała słabym głosikiem.

– Nie. Nic nie jest w porządku. Nienawidzę tego życia. Jest tak niesprawiedliwe…

Obraz zniknął.

Nigdy się nie dowiedziała, co miała na myśli… Matka nigdy się nie śmiała, gdy były same. Ale gdy tylko zjawiał się jakiś gość, natychmiast odzyskiwała nastrój i skrzyła humorem. Wtedy lubiła, gdy córka tańczyła.

– Chodź, zatańcz dla nas, Ruby! – wołała na całe mieszkanie.

Ruby śmiała się razem z nią. Znikał jej chłód i lęk, bo mama ją kochała.

Rzadkie chwile radości.

I tylko ich pragnęła – widzieć, jak matka się śmieje. Uszczęśliwiać ją. W końcu muzyka jednak cichła i goście znikali. Znów były same. Jak nadchodząca noc ostatnich śpieszących do domu przechodniów, obejmował je bolesny i pusty smutek.

Matka i córka. Nieskończenie samotne.

Ruby leżała w swojej sypialence, nasłuchując, czy matka nie szykuje się do wyjścia z przyjaciółmi, modląc się, by znów nie zostać samą. Dom był tak ciemny, pusty i cichy… Słuchała bicia własnego serca i każdego najmniejszego szmeru. Sparaliżowane strachem dziecko w nagle opustoszałym domu…

Matka wychodziła.

Córka czekała…

Cieszył ją każdy najmniejszy odgłos, gwizd czajnika z gotującą się wodą, trzask zapalanej zapałki i jej kroki na schodach… Ale czasem słyszała zupełnie inne odgłosy. Skrzypiącą szafę, z której matka wyjmowała ubranie, by się przebrać, głośne szurnięcie leżącymi na stoliku kluczami od domu. Trzask otwieranych drzwi. A potem cisza.

Matka znowu znikała.

Zegar przy łóżku Ruby nieubłaganie odmierzał samotny czas…

Nie, nie może mieć dziecka, bo nie chce powrotu tamtego świata. Nie mogłaby teraz opiekować się nim i dać mu wszystko, czego potrzebuje. Nie sprawi mu bólu, który sama znała zbyt dobrze. Tylko poprzez taniec może ciągle na nowo trzymać na wodzy swój własny ból. Nie potrafi przyjąć odpowiedzialności za inną żyjącą istotę.

– Rozumiem, że jest pani w szoku. Ma pani kogoś bliskiego? Ojciec dziecka? – Z letargicznych wspomnień wyrwał ją głos lekarki.

Ojciec? Matteo Rossini? On i jego niekończący się wianuszek kobiet?

Tak bywa, gdy pozwolimy uczuciom brać górę.

Był najgorszą – absolutnie najgorszą – z możliwych osób, której mogła powierzyć opiekę nad sobą. Nawet nie próbował się z nią skontaktować. Cisza. Od tamtej nocy spał już pewnie z niejedną.

Przyjąłby taką wiadomość? Bardzo dbał o bezpieczny seks. A i ona sama dobrze wiedziała, że nie może sobie pozwolić zajść w ciążę. Być matką…

– Dam pani parę broszurek. Później możemy porozmawiać o opcjach.

Opcjach? Nie ma żadnych opcji, pomyślała. Powinien się poczuć odpowiedzialny, a jej pozwolić realizować swoje życie. Nie może być matką. I nie będzie.

– Rozumiem, że mogę wrócić do ćwiczeń? Wiązadło jest w pełni sprawne. Jest pani pewna?

– Tak, ale proszę jednak pamiętać, że pani ciało będzie się zmieniać wraz z ciążą.

Ciało będzie się zmieniać, powtórzyła w myślach. W jej świecie ciało było jedynym orężem. Musi z powrotem zaprząc je do pracy.

Poczuła jednak, że zalewa ją nowa fala lęku. Staje w gardle.

Skup się!

Wyszła z gabinetu i ruszyła korytarzem do wyjścia.

W głowie kołatała jej tylko jedna myśl: będziesz mieć dziecko.

Powinna zadzwonić do kogoś z radosną informacją, że znów będzie tańczyć, a nie myśleć o dziecku. Kręciło jej się w głowie. Za chwilę zaczną się próby na zimowy sezon. Może dostanie partię solistki!

Premiera w grudniu…

Jej serce zamarło. Jak będzie wtedy wyglądać? Nikt nie zgodzi się na jej występ w ciąży!

Co do tego czasu? Uczenie tańca? A później – opieka nad dzieckiem. Nigdy nie będzie ją na nią stać. Nie z jej zarobkami. Nie w Londynie. Sama.

Doszła do stacji metra. Tłum ludzi. Setki oczu. Hałas jadących wagonów. Neony i reklamy.

Jak ryczący smok z przeraźliwie świecącymi oczyma wtoczył się pociąg.

Mogła zrobić tylko jedno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapiął spinki od mankietów i jeden guzik marynarki. Poprawił kołnierzyk koszuli. Krawat? Nie tym razem.

Przejrzał się w lustrze. Nie wyglądał najlepiej – powinien pójść do fryzjera podciąć włosy, ale nie miał czasu. Przeciągnął dłonią po szczecinie zarostu.

Na coś przynajmniej przydała się jego śródziemnomorska opalenizna – dobrze skrywała ślady niewyspania. Warta była dwóch dni spędzonych na jachcie, gdzie przekonywał jednych z najbogatszych ludzi w Europie do wsparcia programu jego banku sponsorowania młodych przedsiębiorców.

Podszedł do toaletki i wziął klucze i telefon. Spojrzał na wyświetlacz, otworzył listę kontaktów i wyszukał: „Ruby”. Czas wykasować ten numer. Miał rację, nie próbując jej zatrzymać. Po co? Od tamtego ranka z trudem się koncentrował. A teraz nie mógł sobie na to pozwolić. Szczerze mówiąc – dobrze się stało.

Przez ogromne drzwi balkonowe wyszedł na duży taras Château de la Croix.

David spisał się doskonale. Organizując w tym roku regaty Cordon d’Or, pchnął sprawy naprzód. Ponadto wynajął to wspaniałe château, gdzie dawniej bywały koronowane głowy i gwiazdy kina. Dziś wieczorem zjawią się tu najbogatsi ludzie Europy, a także ci, którzy hojnie sięgają do kieszeni na pomoc charytatywną. Najważniejsze wydarzenie roku dla całej śmietanki towarzysko-finansowej przebywającej na Riwierze Francuskiej.

Kości zostaną rzucone.

Trwały ostatnie przygotowania. Na nieskazitelnie przystrzyżonym trawniku biegnącym od basenu, poprzez gęsty las palm, aż do piaszczystej plaży, wznoszono trzy ogromne markizy. Niewielką należącą do rezydencji przystań już zapełniały grupki ludzi, których z luksusowych zacumowanych na morzu jachtów, przewoziły na brzeg specjalnie wynajęte łodzie.

Śmigłowcami przylatywały ekipy telewizyjne i prasowe. Wszystko w jednym celu – nakręcić jak najwięcej materiału i zrobić możliwie najlepsze zdjęcia słynnym i bogatym.

Będzie wśród nich zawsze opanowany i głęboko wierzący konserwatysta Arturo Augusto z żoną Marie-Isabelle.

Matteo przeszedł wzdłuż szeregu pokrytych białym ozdobnym płótnem krzeseł i stołów nakrytych białymi obrusami z bawełny.

Przez chwilę patrzył na grupę młodych ludzi, którzy tego ranka brali udział w regatach i mieli okazję sprawdzić swoją odwagę i umiejętności.

Zazdrościł im tej beztroskiej młodości. Sam był kiedyś naiwnym młodzieńcem wierzącym, że życie można budować, realizując swoje pasje. Że nie ma ono prawa stać się czystą, nużącą harówką.

Jak bardzo różni się prawdziwe życie od marzeń, które kiedyś zdawały się leżeć na wyciagnięcie ręki.

– Arturo z żoną dotrą za pół godziny. Przytrzymam innych gości, dopóki oboje nie wejdą do środka. Kilka fotek, a potem możesz zabrać ich na zachodni taras. Szykuje się piękny zachód słońca. – Z chwilowej zadumy wyrwał go głos Davida.

– A Claudio? Będzie próbował kolejnych chwytów poniżej pasa?

– W ostatnim wydaniu „Raportu Finansowego” pokazali podrzucony przez niego montaż fotek twoich eks. Ale co mu to dało? Nic innego raczej już nie ma.

Matteo milczał. Raczej nie ma? Ktoś nieustannie przekazywał mediom relacje jego byłych partnerek, co miało wzbudzić wątpliwości, czy nałogowy kobieciarz jest w stanie kierować bankiem. Nie wspominając już o moralności.

– Ale wciąż może próbować – powiedział po chwili milczenia. – Kto wie, co jeszcze szykuje. Ciągle musimy wszystkiego pilnować. Nie pozwolę, by w jakikolwiek sposób nam przeszkodził.

– Jesteśmy przygotowani na wszystkie numery – odparł David. – W końcu przeżyliśmy najcięższe działo, jakie wytoczył: aferę z Faye. Nic gorszego nie może nas spotkać niż sfabrykowany skandal z twoją byłą. Nic też nie dało puszczenie do mediów fotek z tancerką, która towarzyszyła ci na premierze baletu

Matteo prawie nie słuchał i patrzył na widoczne w dali ciemnozielone morze. Przywoływał w pamięci obrazy pięknej Ruby z sarnim lękiem w oczach.

Sądził, że znał kobiety, ale tego ranka, gdy odeszła, zrozumiał, że nic o nich nie wie.

„Nie jesteś w moim typie”.

Słowa te wciąż dudniły mu w głowie.

Mógł nie znać kobiet, ale zawsze wiedział, gdy ktoś kłamie.

Otrząsnął się ze wspomnień i spojrzał na już wypełniony gośćmi trawnik. Gwiazdy europejskich mediów i świata finansów, tuzy międzynarodowego biznesu i politycy. Przyszli, by się pokazać i spędzić miło czas, a później bawić się gdzie indziej. Jeszcze lepiej.

Ale nie on. Tamtej nocy wzbudziła w nim coś, czego nie rozumiał. Jakiś niepokój. Myślał tylko o niej, chociaż przyjaciele, widząc jego chłodną rezerwę, robili co mogli, by wrócił „dawny” Matteo.

Dziś wieczorem wszystko zależało od niego. Coral jeszcze bardziej wycofywała się ze wszelkich spraw dotyczących banku. On poświęcał mu coraz więcej czasu, ona – coraz mniej. Ale dobrze, że spełniała się, zarządzając fundacją i pomagając biednym dzieciom w Afryce. Od czasu śmierci ojca nigdy nie widział jej tak szczęśliwej.

Boże, jak bardzo mu go brakowało!

Dotknął noszonego na ręku zegarka – jedynej rzeczy, jaka została po jego wypadku. Przesunął palcem dookoła tarczy. Czuł pod opuszkami wypukłość szkiełka. Przypomniał sobie, jak nienawidził tego zegarka, że przetrwał – wciąż tykał, gdy ojciec już nie żył.

Nigdy nie byłby w stanie udowodnić, że za wypadkiem stał Claudio. Nikt nie mógł go oskarżyć, że wlał butelkę whisky w gardło starego Rossiniego. Ale tylko on wiedział o jego alkoholizmie. Ojciec ukrywał ten problem przed wszystkimi. Tylko Claudio był przy nim, gdy ojciec rozpoczął walkę a nałogiem. I wygrał.

Pokłócili się na śmierć i życie. Claudio odebrał swojemu przyjacielowi klientów i otworzył własny bank.

W dniu pogrzebu wszystko wyszło na wierzch jak plama trującego oleju na wodzie. Claudio podszedł do niego z otwartymi ramionami. Zakopmy topór w imię pamięci twojego ojca. Matteo bardzo pragnął, by ktoś go pocieszył, uspokoił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. I oto najlepszy przyjaciel ojca przychodzi pełen wyrzutów sumienia i oferuje mu pociesznie. Już się godził mimo tego, co wiedział o Claudiu, bo chciał utrzymać przy życiu choć cząstkę tego, kim był ojciec – nawet zdradzoną przyjaźń.

Gdy znalazł się w jego objęciach, gotów był wybaczyć. Ale nagle usłyszał matkę.

Ręce precz od mojego syna!

Jej twarz była blada jak kreda i przepełniona smutkiem, ale głos twardy jak skała.

Nie dotykaj go. Przyszedłeś, by znowu stosować swoje brudne chwyty…

I wtedy zrozumiał. Opadła zasłona męczącej wściekłości i podejrzeń, która przesłaniała mu jasność spojrzenia. To jego ojca kochał Claudio. Nie matkę. To dlatego przez tak wiele lat był obecny w życiu ich rodziny.

Ojciec – jego bohater. I opoka.

Kim był człowiek, którego przed chwilą pochował?

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. A wraz z nim i prawda.

Rozpadł się i umarł także własny świat Mattea.

Wyrwał się z ramion Claudia i uderzył go w twarz. Matka krzyknęła. Uderzony zahaczył o wazy z kwiatami, które rozbiły się z hukiem. Do Mattea podskoczyli obecni na miejscu mężczyźni, złapali za ramiona i zaczęli odciągać od Claudia, który trzymając się za szczękę i plując krwią, już się zaczynał wycofywać.

Wynocha! Wynocha z naszego domu! Inaczej zabiję!

Do dziś brzmiały mu w głowie te słowa matki. Pamiętał, że sam ryczał z wściekłości. I twarz policjantów, którzy mówili mu, że ma szczęście, że pobity nie wniósł oskarżenia. Lepiej żeby nikogo nie winił za śmierć ojca. Nie sposób dowieść, że za obecność alkoholu w jego krwi odpowiada ktoś trzeci, a nie sam zmarły.

Matka była niepocieszona. Szlochała. Nigdy nie myślała nawet, że jest w stanie rzucić takie słowa, ale nie miała już sił, by się dłużej powstrzymywać. Była pogrążona w rozpaczy.

Przytulił ją do siebie.

Wiedział, że związek ojca z Claudiem wykraczał poza zwykłą przyjaźń.

Później podróż z powrotem do St Andrew’s. Rozsadzające mu serce pragnienie i potrzeba zobaczenia Sophie. Jej uśmiechu. Zatracenia się w jej objęciach. Zapomnienia o wszystkim. Ale życie napisało inny scenariusz.

Zastał ją nagą z innym mężczyzną.

Miał poczucie, że wszyscy go zdradzili. Nie mógł być pewny niczego. Miłość jest bezwartościowym śmieciem.

– Matteo? – Jak przez watę usłyszał głos Davida. – Powinieneś zacząć witać gości.

Spełniał się czas. Ojciec zrobił to, co zrobił. I nigdy nie wróci. Ale po latach pracy przynajmniej bank wracał na miejsce, które kiedyś zajmował. Matteo wierzył, że cień Claudia w końcu przestanie wisieć nad nimi jak złowroga chmura.

– Idziemy – rzucił.

Młodzi zwycięzcy regat – zdobywcy Medaille d’Or – już na nich czekali.

Uściski rąk i ucałowania. Radosne i uśmiechnięte twarze. Renoma banku rośnie, pomyślał. Dokładnie tak, jak pragnąłby ojciec. Znów w ekstraklasie.

Przyjmował gratulacje, ale wciąż czuł, że nie są do końca zasłużone. Dopiero gdy zyskają klientów potężnego Augusto Finance, będą mogli mówić o powrocie do partnerstwa z najwyższej półki.

Tymczasem David już dawał znaki, że dotarli najważniejsi goście – Arturo Augusto z żoną.

Przez chwilę poczuł lęk, choć wiedział, że nie ma żadnych powodów do obaw. Miał prawo czuć się pewnie. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na powodzenie fuzji. Wykonywał pierwszy krok. Jeden z najważniejszych europejskich finansistów nie pojawiłby się na przyjęciu, gdyby sprawy nie szły w dobrym kierunku. Miliarderzy cenią swój czas

bardziej niż zwykli ludzie. Arturo zawsze działał jednak w sposób tradycyjny. Relację między partnerami budowały poufne rozmowy. Musiała powstać między nimi pozytywna energia, to, co język potoczny nazywa iskrzeniem. Dopiero wtedy do gry wkraczali prawnicy obu stron i opracowywali szczegóły porozumienia.

Arturo wysiadł z limuzyny i poczekał na żonę. Wzięła go pod rękę. Ruszyli w stronę schodów. Prawdziwy dżentelmen, jakich dziś nie spotyka się już w świecie wielkiej finansjery.

Patrząc na nich, Matteo kątem oka dostrzegł nagle jakiś czerwony kontur. Może odblask. Serce zabiło mu mocniej.

Przywidzenie? Odwrócił głowę, by spojrzeć na Artura i Marie-Isabelle. Po lewej stronie dostrzegł Davida. Twarz jego głównego doradcy była blada i nieruchoma. Co jest? Uwaga fotografów i dziennikarzy w jednej chwili skierowała się zupełnie gdzie indziej – na postać piękniej kobiety w czerwieni.

Między dwoma ochroniarzami w tej samej ciemnoczerwonej, rozszerzanej do dołu sukni stała… Ruby.

Na chwilę zamarł. Serce podeszło mu do gardła. Jaka kobieta mogłaby się zachować w ten sposób? Teraz, gdy stoi u progu fuzji swojego życia?

To ona! Ochroniarze po prostu wykonywali swoją robotę i sprawdzali, czy ma zaproszenie. Robili to z pełnym szacunkiem, ujęci jej niezwykłym pięknem, skończoną elegancją i nieskrywaną śmiałością.

Świat stanął na chwilę w miejscu. Zobaczył, że Ruby intensywnie się w niego wpatruje. Błagalnie, jakby chciała mu przekazać jakąś głęboką i mroczną prawdę. Wiedział, że stało się coś ważnego. Naprawdę wielkiego.

– Zająć się nią? – zapytał David.

Matteo bezwiednie złapał go za ramię i przytrzymał.

Arturo, mimo że właśnie pomagał żonie pokonać ostatni stopień schodów, doskonale widział całą scenę.

Gospodarz spojrzał najpierw na Ruby. Potem na parę gości, która była już o krok od niego.

Oto moment, gdy musi zaiskrzyć. Witając starego konserwatystę, nie może popełnić błędu. Inaczej wszystko rozpadnie się jak domek z kart.

Zebrani już wyczuwali rosnące napięcie i zbliżali się do nich.

Ruby musi zaczekać, aż znikną z pola widzenia dziesiątek kamer.

Rozciągnął ramiona w geście serdecznego powitania.

– Wspaniale was widzieć. Jestem szczęśliwy, że przyjechaliście.

Kątem oka dostrzegł, że kobieta w czerwieni jest już prawie przy nim.

– Możemy porozmawiać, Matteo… Proszę…

Zamarł. Wpatrywał się w nich cały świat biznesu, sztuki i finansjery. Matteo płynął po morzu zastygłych w ciekawości twarzy. I miał tylko jedno koło ratunkowe.

– Ruby, kochanie, ty tutaj! – Z całych sił starał się zachować spokój, ale wiedział, że gra. I był zły na siebie.

Gdy robisz coś, czego nie chcesz, masz do tego prawo.

Ale nie utonie. Nie teraz.

Wszystkie oczy skierowały się na nią. Marie-Isabelle patrzyła z pewną życzliwą ciekawością, ale Arturo nie był człowiekiem naiwnym. Matteo jak sparaliżowany czekał na jego reakcję. David uniósł brwi w napięciu.

Stała w tym samym miejscu. Jej płonące oczy zdawały się opowiadać historię, której dotąd nie znał, ale nie mógł ryzykować wysłuchania jej w obecności tego sympatycznego starszego mężczyzny.

Bo mogła zniszczyć go jednym słowem i jednym zdaniem zmieść miesiące jego ciężkiej pracy. Kolejna niegodna zaufania kobieta… Kolejna

katastrofa…

Pocałował Marie-Isabelle w upudrowany policzek i z szacunkiem schylił głowę.

– Wybaczcie mi na chwilę. David zaprowadzi was na taras. Zaraz wracam.

Odwracał się, gdy dobiegł go głos Artura.

– Zaproś też swoją przyjaciółkę. Tę uroczą damę w czerwonej sukni. Niech dołączy do nas. To nie z nią widziano cię na premierze w ubiegłym miesiącu? Widzieliśmy zdjęcia w prasie. Będę zachwycony, mogąc ją poznać.

– Świetny pomysł – rzucił ze sztucznym uśmiechem i wziął Ruby za rękę.

W milczeniu, nie patrząc na gości, szybkim krokiem przeszli do ogromnego salonu wypełnionego antykami. Dalej trzymał jej dłoń w swojej.

– Nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, ale proszę, powiedz mi to na osobności.

– Zależy… – odparła.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Nietrudno cię znaleźć. – Starał się usłyszeć w jej głosie emocję, która kazała jej przylecieć aż do Francji. Mówiła chłodnym i pewnym siebie głosem, a jej słowa naprężały każdy jego nerw jak postronki.

– No, tak – odparł i pomyślał, że zapewne i ona widziała ich fotografie z premiery i gali charytatywnej.

Zastanawiał się, czy oglądając je, odczuwała podobną tęsknotę, jaką sam przeżywał, gdy wracał do zamieszczonych w prasie zdjęć. Wtedy zupełnie nie myśleli o dyskrecji.

– To największe regaty, jakie dotąd udało się nam zorganizować. Moja matka jest w Afryce, dlatego sam musiałem wszystkiego dopilnować. Mamy tu najbardziej hojnych donatorów, jakich można znaleźć.

Wie, że przez swój przyjazd wystawia go na plotki? I jak ważna jest jego renoma w chwili, gdy zaczyna rozmowy z Arturem?

Szczęście, że ma Davida, który w tej chwili spokojnie zbawiał rozmową parę starszych małżonków!

– Jak twoje kolano? – zapytał, próbując rozluźnić panujące między nimi napięcie.

Zamknęła oczy i skinęła głową.

– Świetnie. Wszystko w porządku. Mogę ćwiczyć, jak przedtem.

– To wspaniała wiadomość… Cieszę się…

Przez sekundę w kącikach jej ust dostrzegł cień uśmiechu, który jednak natychmiast zgasł. Zastąpił go wyraz smutku.

– Pięknie wyglądasz. Ta suknia jest dla ciebie stworzona.

– I jedyna wytworna, jaką mam. Bez niej pewnie nie weszłabym na to przyjęcie, nawet gdybym usiłowała staranować bramę.

– W ogóle nie byłoby takiej potrzeby… Wystarczyło powiedzieć…

– Jestem w ciąży – wybuchła nagle, czując, że nie jest w stanie dłużej powstrzymywać słów cisnących jej się do gardła.

– Co powiedziałaś…?! – Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Oczyma wyobraźni przez chwilę zobaczył ją z zaokrąglonym brzuchem. Pełne i nabrzmiałe ciało, miękkie i kobiece zarazem. Brzemienne w nowe życie.

Z pewnością nie on je począł.

Jednak ona jest tutaj. Przebyła całą drogę do Francji.

– To twoje dziecko – powiedziała niemal szeptem.

– Nie… Niemożliwe… – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Nie możesz być… w ciąży. Nie… Jesteś pewna…? – Osunął się na krzesło. Ręką bezwiednie przeczesywał włosy. Ukrył twarz w dłoniach. Wstał, ale po chwili się zachwiał.

Patrzyła na niego błędnym wzrokiem. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Była nieruchoma jak maska.

Podszedł bliżej.

– Boże, jak to się mogło stać? Oboje uważaliśmy…

Na chwilę wyszedł do łazienki, by obmyć twarz zimną wodą. Spojrzał na siebie w lustrze.

Będzie ojcem. Nie… Nie…

Ojcem? To nie jest twarz ojca!

Dotąd nie umiał określić nawet własnej ścieżki życiowej. Bank nie odzyskał jeszcze dawnej renomy. Nie myślał o założeniu rodziny! Nigdy nie będzie ojcem… Nie teraz… Nie w ten sposób…

Wrócił do salonu. Stała dokładnie w tym samym miejscu z dumnie wysuniętym do przodu podbródkiem. Ani śladu lęku czy braku odwagi. Kobieta, z którą spędził jedną noc, zwiąże się z nim na całe życie? Po raz kolejny stanął na rozwidleniu dróg, zupełnie nie wiedząc, co przyniesie los.

Co zrobiłem, dobry Boże!

Pomyślał o gościach i czekającym Arturze. O szansie na przywrócenie bankowi jego pozycji. Przez głowę przemknął mu obraz matki. Zobaczył uśmiechniętego ojca. Ujrzał chaos, jaki wkradał się w jego życie.

Pomyślał też o Ruby, stojącej naprzeciw niego pięknej kobiecie, która wraz z nim poczęła tamtej nocy nowe życie.

Dlaczego nie był bardziej ostrożny?

Arturo nie może tak długo czekać.

Trzeba wyprowadzić statek na spokojne wody.

– Mówiłaś komuś? Muszę wiedzieć wszystko. Za chwilę dowie się prasa.

Położył dłonie na jej ramionach. Pod opuszkami palców czuł ciepło jej ciała. Jej aksamitną skórę i lekko naprężne mięśnie.

Ale w jednej chwili gwałtownie wysunęła się spod jego rąk.

– Prasa? – Jej głos brzmiał ostro i lodowato, jak nigdy przedtem. – Tylko o tym myślisz w tej chwili?

– Oczywiście, że nie. Ale tu są media. Będą mieli używanie, gdy się dowiedzą!

– Wcześniej czy później i tak wywęszą. Twoje zmartwienie, jeśli nie weźmiesz odpowiedzialności…

– O czym ty mówisz? Jasne, że wezmę… Nie mam żadnych wątpliwości. Nie znasz mnie, Ruby.

Teraz jednak musiał wrócić do małżonków Augusto. Uspokoić sytuację. Dać sobie czas na przemyślenia, a później wrócić do sprawy.

– Oczywiście, że weźmiesz. Sama tego nie zrobiłam. Muszę mieć twoje zapewnienie, że nie znikniesz i nie skażesz mnie na samotne wychowywanie dziecka.

Każde jej słowo przenikał paniczny lęk. Widział go w jej oczach. Żyła z tym od tygodni, a on dopiero przyswajał sobie tę nowinę. Niepokoiło go jednak, że przebyła taki szmat drogi, by mu o tym powiedzieć dokładnie w momencie, gdy znajdował się w samym centrum uwagi mediów. Musi wziąć się w garść albo straci głowę – i wszystko inne – na oczach kamer...

– Uspokój się. Proszę. Nie wszystko naraz. Wciąż się oswajam z tym, co powiedziałaś. Ale teraz dopinam umowę swojego życia. Naprawdę myślisz, że to w porządku przyjeżdżać tu w tym momencie i odpalać taką bombę?

– W ogóle o tym nie myślę! Miałam właśnie wracać do pracy. To dla mnie prawdziwa katastrofa. Nie mogę ćwiczyć… Występować… Opuszczę cały zimowy sezon. A co potem? Wielka niewiadoma. Koniec mojej kariery! – Gwałtownie zamachała rękoma i spojrzała na niego dzikim wzrokiem.

– Musimy spokojnie usiąść i wszystko przemyśleć. Mamy dużo czasu… – odezwał się po chwili pełnego napięcia milczenia.

– Nigdy nie chciałam dzieci – znowu wybuchła. – Nigdy nie chciałam z tobą spać. A teraz muszę mieć z tobą dziecko! Nic gorszego nie mogło mnie spotkać.

– Przepraszam cię – dobierał słowa tak ostrożnie, na ile pozwalało mu bijące jak młotem serce. – Ale tak nie było. Wiem, że bardzo chciałaś spać ze mną. Nie możesz szukać wymówki, że wciągnąłem cię do łóżka, jakbym to ja był wszystkiemu winien.

Na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że przez jeden głupi błąd całe moje życie wywróciło się do góry nogami. A właściwie – skończyło.

Te słowa uraziły jego dumę. Żadna kobieta nigdy nie traktowała go jak „błąd”. Od czasów Sophie zawsze chciał mieć cholerną pewność, że panuje nad swoimi przygodami z kobietami. Głupie błędy zdarzały się, gdy pozwalał sobie tracić kontrolę.

– Twoje życie wcale się nie skończyło – odparł chłodnym tonem, który nie uszedł jej uwadze. – Mówimy o dziecku. Moim dziecku. Ale na dole czekają na mnie goście. Muszę teraz do nich zejść. Pokazać się. Mam niezwykle ważną i pilną sprawę do załatwienia. Wrócę i o wszystkim porozmawiamy. Jak dorośli ludzie. Obiecuję.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie. Myślisz, że nie wiem, że chodzi o dziecko? Ale ty musisz załatwiać swoje interesy. To wyjaśnia wszystko.

Zadzwonił jego telefon komórkowy. Spojrzał na nią. Na jej zamglone, ale i pełne złości migdałowe oczy. Przez otwarte okna dochodziła muzyka grana przez kwartet jazzowy.

– Będę przy tobie – usłyszał własne słowa. – Rodzina znaczy dla mnie wszystko. Zrobię, co należy. Żadnych wątpliwości. Ale to nie jedyne, co mam teraz do zrobienia, Ruby…

Telefon dzwonił dalej.

Odebrał.

Usłyszał niecierpliwy głos Davida.

– Już idę – odparł.

– Muszę iść – powiedział, chowając komórkę do kieszeni. – Wiem, że to najgorszy moment, ale przyjdzie tu David i zapewni ci wszystko, co potrzebne, żebyś się czuła wygodnie. Gdy tylko załatwię sprawę, dokończymy rozmowę. Po prostu daj mi chwilę czasu.

– A mam wybór?

– Nie – odparł twardym głosem.

Nie mógł jednak patrzeć na widoczny w jej oczach smutek, który w jednej chwili przeszył go do głębi. Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do drzwi.

Nie wiedział, jak się znalazł na zachodnim tarasie.

Żona Artura siedziała uśmiechnięta na eleganckim fotelu z wikliny z kieliszkiem szampana w ręku. Panowała miła atmosfera luźnych konwersacji. Arturo stał nad nią. Oboje patrzyli na widoczną w dali przystań. Pomarańczowe słońce powoli chyliło się ku zachodowi i zanurzało w gładkiej powierzchni morza koloru indygo.

– Cudowny zachód słońca – odezwał się, podchodząc do nich Matteo. – Chyba najładniejszy w tym roku.

– Masz rację. To wieczór na rozmowę o miłości, a nie o pieniądzach – odparł Arturo. – Gdzie jest ta młoda dama, z którą byłeś? Powinieneś spędzać czas z nią, a nie z parą starych pierników jak my.

Nie mógł wiedzieć, że „młoda dama” siedzi w salonie na górze, rozmyślając zapewne o swojej wielkiej tajemnicy. Matteo musiał przełknąć jego słowa i szybko przejść do rzeczy. Czas naglił. Za chwilę czekało go coś ważniejszego niż fuzja.

Właśnie uwolnił się od nieudanego romansu z Faye, a już czekała na niego kolejna pułapka. Czuł, że dźwiga na sobie zupełnie niesprawiedliwy ciężar losu. Krępujące mu ruchy jarzmo. Że większego ciężaru nie udźwignie. A teraz jeszcze dziecko. I Claudio, który tylko czeka na jego potknięcie, by zniszczyć to, co jeszcze zostało z rodziny Rossinich.

Spojrzał na jachty płynące po morzu i małe łodzie przycumowane w przystani. Na sznur aut nieustannie podjeżdżających przed rezydencję. Ludzi, którzy nie mieli żadnych zmartwień oprócz jednego, by dobrze się dziś bawić. Jakaś młoda para całowała się na trawniku.

Zazdrościł im tej wolności. Swobody wyboru i luzu. Jego dorosłe życie zawsze bez reszty wypełniał tylko bank. Nigdy nie miał wolności wyboru.

A gdyby nawet miał? Co wtedy? Bank by sprzedano, ale pieniądze i tak wciąż krążyłyby między Londynem, Nowym Jorkiem i Genewą. Wszyscy byliby zadowoleni.

– Wspaniałe przyjęcie. Młodzi zwycięzcy regat cieszą się jak dzieci, co? – usłyszał głos Artura.

Odpowiedź na pytanie zdawała mu się wysiłkiem ponad jego siły. W myśli szukał słów, ale nie chciały układać się w zdania.

Patrzył przed siebie.

Chodzi o mnóstwo ludzi. Matkę liczącą na jego odpowiedzialność. Bezwzględnie lojalnego Davida. Pracowników banku. Nieskończony

strumień osób, których życie zależało od tego, czy biznes się kręci. A teraz dziecko. I kobieta, która na nowo rozpaliła w nim ogień, który zgasł dawno temu, a potem zostawiła go samego w pozbawionym swego ciepła łóżku. Kobieta, z którą miał być na lata…

– Masz rację, przeżywają największą radość swojego życia – odparł.

– Ty też byłeś sportowcem… – Arturo patrzył na niego przenikliwym wzrokiem. – Mówiono, że będziesz zawodowcem. Nie zawsze zamierzałeś iść śladami ojca?

Zmarszczył brwi. Skąd wie? Pewnie odrobił pracę domową. Szczwany lis cieszył się reputacją przebiegłego, choć uczciwego gracza. Prowadzi wstępną rozmowę?

– Grałem w rugby, ale to stara sprawa.

– Ale jesteś zupełnie pewien, że właśnie bank stanowi teraz twoją pasję? Twój świat. Bez pasji nie można przewodzić na żadnym polu. Bez niej zawsze będziesz tylko menedżerem.

Gra trwała.

Kątem oka spojrzał na usianą zmarszczkami twarz staruszka. Na wątrobiane plamy na jego dłoniach. Arturo obrócił się do niego. Jedno nie zmieniało się nigdy – jego głęboko badawcze i wnikliwe spojrzenie. To ono wzbudzało zaufanie i sympatię wszystkich, którzy mieli okazję z nim pracować.

Skąd wiedział? Jak ten człowiek, którego ledwie znał, mógł powiedzieć coś, co trafiało w sam środek jego serca? Jak mógł dostrzec ten dręczący go niepokój, że po prostu za mało przykłada się do pracy w banku i dlatego wciąż jeszcze nie uporał się z wszystkimi problemami?

Patrzył na migające na falach ogniki zachodzącego słońca. Wystawiał twarz na wiejącą od morza wieczorną bryzę. Nie mógł wydobyć słowa. Nie mógł ufać samemu sobie.

– Bo obaj wiemy, że człowiek, który przejmie mój bank, musi być kimś więcej niż menedżerem. Potrzebuję kogoś, kto wierzy w to, co robi, a nie kogoś, kto tylko zachowuje pozory czy markuje robotę. Nie mam na to czasu – ciągnął Arturo.

Matteo poczuł, że nadeszła ta chwila. Dostał prawo wyboru. Tylko od niego zależało, czy potrząsnąć głową i odejść, czy ruszyć do przodu.

– Z całych sił pragnę uczynić z Casa di Rossini bank, jakim powinien być. Chcę omówić z tobą wszystkie szczegóły.

Arturo wpatrywał się w niego dłuższą chwilę. Matteo ledwie powstrzymywał kotłujące się w nim emocje. Był gotów ruszyć.

Staruszek pokiwał głową.

– My też. Przyjedź za dwa tygodnie do nas do Lake House.

Czuł, jak spada mu z ramion tak ogromny ciężar, że omal nie opadł na stojący obok wiklinowy fotel.

– I zabierz ze sobą tę uroczą młodą damę. Ważne, żebyśmy i ją poznali. – Arturo uśmiechnął się do żony i pomógł jej wstać z fotela.

– To dla nas ogromna przyjemność. Zaraz jej o tym powiem.

– Ale jesteśmy cholernie tradycyjni, Matteo. Nie jesteście małżeństwem, więc nie oczekujcie pod naszym dachem specjalnych przywilejów – dodał, śmiejąc się porozumiewawczo staruszek.

Małżeństwo.

Ciąża.

Świat pędził zbyt szybko.

Musiał teraz zrobić tylko jedno – przekonać Ruby, by zgodziła się na udział w tej grze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Musiała wiedzieć, na czym stoi. Chciała do niego zadzwonić – setki razy wybierała numer. Ale gdy w słuchawce odzywał się miły głos sekretarki banku, nie była w stanie wymówić jego imienia.

A jeśli nie będzie chciał rozmawiać? Wszystkiemu zaprzeczy? Ludzie z takimi pieniędzmi mogą zrobić wszystko, co zechcą. Skłamać na policji. Wydobyć od sądu zakaz zbliżania się. Wszystko, co tylko można załatwić. Jej ojciec nie miał złamanego grosza przy duszy, ale bez problemu zniknął z jej życia. Wyparł się wszelkiej odpowiedzialności, udając, że go po prostu nie ma.

Podobnie z Matteem. Zanim podjęła decyzję, że musi się z nim spotkać, mogła tylko szukać śladów jego istnienia w mediach i w internecie.

Od czasu, gdy wyszła z kliniki, robiła to codziennie. Kim jest człowiek, który ma być ojcem jej dziecka? Właściwie znała tylko jego imię i nazwisko.

Wymieniła cały swój świat – karierę z dziecięcych marzeń – na jedną noc z nim. Kiepski interes. Tylko dlatego, że się uśmiechnął i ją pocałował.

Ale ten pocałunek sprawił, że jej ciało ożyło. Że zaczęła pragnąć tego, czego nigdy przedtem nie pragnęła. Że chciała leżeć u jego boku jeszcze długo po tym, jak powinna wstać z łóżka i wyjść.

Nie miała wątpliwości, kiedy stało się to, co się stało. Wtedy, gdy już prawie śpiąc, znów poczuli w sobie ogień zmysłów, który ogarnął ich nagle

w środku nocy. Kochankowie myślą wówczas tylko o jednym – by się sobą nasycić. Komu w głowie bezpieczny seks?

Poczęcie było więc kwestią chwili. Dwa ludzkie życia uległy zmianie na zawsze.

Ale, gdy się budziła, myśl ta ściskała jej serce lękiem. Rankami leżała w łóżku, czekając, aż znowu dopadną ją koszmary. Kariera skończona. Nie będzie mogła tańczyć w najlepszym okresie sezonu. Do tego mimo najlepszych wysiłków oszczędności topniały z każdym dniem.

Jak złe duchy nawiedzały ją wspomnienia czasu, gdy matka jeszcze nie spotkała George’a. Zimowe poranki w ich zimnym czynszowym mieszkaniu. Malowanie palcem obrazków na pokrytym zimną mgiełką oknie. Pragnienie, by zjeść śniadanie przed wyjściem do szkoły i obawa, że jeśli powie o tym matce, ta ją skrzyczy albo się rozpłacze. Lub, co było najgorsze – jak szalona wypadnie z domu i zostawi ją samą.

Świat bez ojca był zimny i pusty. Wstydziła się, gdy w szkole inne dzieci chwaliły się, jak ojcowie uczą je jazdy na rowerze czy pływania.

Nic o nim nie wiedziała. Był kimś, kto „mieszka daleko i nie może wrócić”. I ta najgorsza noc w życiu, gdy przypadkiem podsłuchała, jak matka mówi do kogoś przez telefon, że wszystko szło wspaniale, dopóki nie urodziła się Ruby. Gdyby nie córka, byłaby teraz zupełnie gdzie indziej.

Dziecko, które słyszy tak straszne słowa wypowiadane przez matkę, jest skazane na cierpienie. Żyje, ale wciąż musi walczyć o życie.

Przestała pytać o ojca i gdzieś głęboko zakopała ciążący jej jak najgorsza hańba sekret, że to przez nią zniknął z ich życia. Wtedy odkryła taniec, a matka znalazła George’a. Straciła więc i ją.

W tym wrogim świecie miała tylko swoje ciało, muzykę, figury baletowe i upór, by dążyć do doskonałości. Gdyby nie taniec, nigdy nie zaszłaby tak daleko.

To on dał jej poczucie pewności siebie i bezpieczeństwa. I nadzieję. A w końcu i wyzwalające z cierpienie zrozumienie, że dziecko nie jest niczemu winne. Nie odpowiada za to, co czynią dorośli.

A teraz ciąża!

Leżała w pokoju oświetlonym przymglonym światłem londyńskich poranków, trzymała dłoń na brzuchu – wciąż jeszcze płaskim i umięśnionym – i wyobrażała sobie, co jest pod spodem. Jeszcze bezpiecznie schowane maleńkie życie, które już niedługo przyjdzie na świat. Będzie umiała dać mu to, co potrzebne? Czy potrafi być dobrą matką, wiedząc, że jej własne życie zaczęło się dopiero, gdy dostała się do szkoły baletowej z internatem? Zespół stanowił całą jej rodzinę. A teraz ona zawodzi także i ją…

Ta myśl szybko zrywała ją z łóżka, bo inaczej nie miałaby siły wstać. Lęk prawie nigdy nie ustępował. A jeśli zostanie ze wszystkim zupełnie sama? Jeśli nie będzie chciał się z nią spotkać? Zaprzeczy, że w ogóle ją znał?

Telefon do matki upewnił ją raz na zawsze, że przyszłe samotne życie nie jest tylko fantazją. Zapewniła oczywiście, że przyjedzie, gdy tylko dziecko się urodzi, ale Ruby wiedziała, że wypowiedziane przez nią na koniec rozmowy słowa „do zobaczenia”, nigdy się nie zmaterializują.

Nie ma wyjścia.

Musi się zobaczyć z Matteem.

Szybko zdobyła informację o regatach. Musi tam być. Kupiła bilet tanich linii lotniczych do Nicei…

Serce zabiło jej mocniej na jego widok. Ten sam wysoki i świetnie zbudowany mężczyzna. Pewny krok. Nachylona głowa jak u gotowej do ataku pantery. Szary elegancki garnitur i błękitna koszula. Do cholery – wyglądał na bardziej przystojnego, niż go zapamiętała.

Po rozmowie szybko wrócił na przyjęcie. Biznes był dla niego ważniejszy niż wiadomość, że będzie ojcem. Ale oczekiwała czegoś innego? Powinna go zawstydzić na oczach kamer? Może to by mu pomogło poczuć się odpowiedzialnym?

Stała przy oknie salonu i patrzyła na tłum gości.

Starsze małżeństwo, które widziała już przedtem, odjeżdżało limuzyną. Machał im ręką na pożegnanie i patrzył, jak samochód znika w dali.

– To twój ojciec – szepnęła do rosnącego w niej dziecka. – Ledwie go znam… Przepraszam cię, mój aniołku. Nie wiedziałam, że tak będzie, ale obiecuję, że zrobię wszystko, co dla ciebie najlepsze… Będę o ciebie walczyć. Nie pozwolę mu cię zostawić.

Nagle, jakby usłyszał te słowa, odwrócił się i spojrzał w jej stronę. Ich spojrzenia się spotkały. Miała wrażenie, że przez chwilę znów połączyło ich coś głębokiego i niezwykle silnego. Ta chwila trwała wieczność.

Pochylił głowę i odszedł.

Nie zostanie tu ani chwili dłużej. Znajdzie go, zanim znów ucieknie w rozmowy o biznesie. Albo o kobietach. Nie pozwoli mu zniknąć. Nigdy.

Dobiegła do drzwi i nie wiedząc kiedy, wpadła wprost na wchodzącego właśnie mężczyznę.

Matteo.

– Teraz możemy już stąd uciekać – usłyszała jego niski głos.

Objął ją i niemal biegiem ruszyli korytarzem, na którym właśnie zapalono przyciemnione lampy. Jej stopy prawie nie dotykały podłogi. Czuła się jak piórko. Przez chwilę myślała, że jest na scenie.

Wyjął telefon i zadzwonił do Davida, by jak najszybciej przygotował mu łódź motorową.

– Wymkniemy się wejściem dla służby – rzucił.

– Po co? Co się dzieje? – Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona.

– Chciałaś rozmawiać, więc porozmawiamy. Bez świadków. Ma morzu! Nie chcę, by ktokolwiek nam przeszkadzał.

Widziała, że chce się zmierzyć z tą sytuacją bez żadnych uników. Twarzą w twarz. Nigdzie nie uciekał. Szukał prywatności.

Ruszyli żwirowatą dróżką do przystani, gdzie już czekała biała motorówka. Z daleka dobiegały ich odgłosy przyjęcia i muzyki.

Wskoczył pierwszy.

– Pośpiesz się, bo za chwilę zjawią się tu paparazzi, którzy widzieli nas po drodze. – Podał jej rękę i pomógł wejść do motorówki.

– Źle się czuję na wodzie. Słabo pływam. – Nie chciała powiedzieć tego na głos, ale słowa same wyszły z jej ust.

– Nie bój się. Jesteś bezpieczna. Rób tylko, co mówię. Zdejmij szpilki i oprzyj się na mnie. Dobrze. Już jesteś. – Ostrożnie dała krok na przód i znalazła się w jego ramionach… Tylko na chwilę, ale wystarczająco długą, by poczuć dalekie echo pierwszego pożądania…

Łódź przechyliła się, ale natychmiast odzyskała równowagę. Podał jej kapok. Motorówka zaczął pruć dziobem ciemne morze. Zacumowane na przystani łodzie wyglądały z tej odległości jak fantastyczne figury na szachownicy tafli wody.

– Dokąd właściwie płyniemy? – spytała, ocierając kropelki wody z twarzy. Uniosła głowę. Gdzieś w dali dostrzegła kołyszący się na falach wielki biały jacht.

Wskazał ręką w jego kierunku.

– Na nim nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Weszli na pokład i przeszli na dziób. Na drewnianych relingach zawieszono dyskretnie przyciemnione lampki.

Pod barwnym daszkiem stał niewielki stół nakryty do kolacji na dwie osoby.

Jak spod ziemi wyrosła kelnerka z wazonem białych róż.

– Och, to dla nas. – Westchnęła Ruby głęboko, nie kryjąc zaskoczenia.

– Dla ciebie. – Odsunął jej krzesło. – Zaczekaj jeszcze chwilę…

Nacisnął przycisk. Daszek automatycznie się rozsunął.

Na nocnym niebie błyszczały tysiące gwiazd. Były tak blisko, że miała wrażenie, że za chwilę dotknie ich ręką i zanurzy się w gwiezdnym pyle.

Nigdy nie widziała bardziej romantycznej scenerii. Gotowała się na walkę i próby zaprzeczania z jego strony. Może nawet propozycję gratyfikacji finansowej za cenę spokoju. Ale nie na troskliwe traktowanie czy nawet – romans?

Może chce ją zmiękczyć, uśpić czujność i nagiąć do swojej woli. Usiadła wyprostowana. Nie pójdzie mu tak łatwo!

– Mamy mnóstwo spraw do przegadania, ale proszę, nie śpieszmy się – odezwał się Matteo. – Spróbujmy na nowo troszkę lepiej się poznać. Zaufać sobie. Zgoda?

Wyraz jego twarzy mówił, że gotów jest cierpliwie czekać. Ale nie o to jej chodziło. Chciała gwarancji. Działania.

– Dobrze, jeśli tylko będziesz pamiętał, że nie mam czasu na pogaduszki o niczym. Jestem tu tylko po to, by rozmawiać o tym, co dalej.

– Rozumiem. Jeśli tak chcesz, nie mogę cię do niczego zmuszać. Mówiłem tylko, żeby się nie śpieszyć. I nie iść na noże, bo to głupota.

– Naprawdę myślisz, że rozmowa o niczym sprawi, że dojdziemy do lepszych wniosków?

– Nigdy nie wymuszam na nikim takich pogawędek. Ale zakładam, że przynajmniej zostaniesz do rana. Jest tu mnóstwo miejsca, a ty jesteś

zmęczona.

Znów ten ciepły, cierpliwy i niski głos, pomyślała.

Ale nie zmieniła tonu.

– Nie bądź taki protekcjonalny z tą swoją troską. Ostatnie tygodnie siedziałam, wymiotując w toaletach, i jakoś nie czułam twojej pomocy. Wiem, czego potrzebuję, a czego nie.

Po tych ostrych słowach zapadło ciężkie milczenie.

– Przykro mi to słyszeć. Powinienem był wiedzieć. Musisz zmagać się nie tylko z samym faktem, ale i z tym, jak reaguje twoje ciało. Muszę się jeszcze dużo nauczyć.

Spojrzała na niego ostrym wzrokiem. Nie tego oczekiwała.

– Nie bój się. Sprawy fizyczne dotyczą akurat tylko kobiety. Ty jesteś bezpieczny.

– Przestań, Ruby. – W jego głosie pojawiło się zniecierpliwienie. – Wiem, że to nie ja jestem w ciąży. Chciałem tylko powiedzieć, że pragnę w tym uczestniczyć. I dlatego muszę po prostu więcej wiedzieć.

– Chcesz uczestniczyć?

Mówił to, co powinien mówić mężczyzna w takiej sytuacji. Nie unikał jej wzroku. Ale…

– Tak. Jutro będziemy mieć mnóstwo czasu na rozmowę. Możesz teraz coś zjeść? Ostrygi?

– Nie mogę jeść takich rzeczy. Pić wina ani miękkich serów i mnóstwa innych przysmaków. Krem wywołuje u mnie mdłości.

Wstał i podszedł do niej.

– Widzisz, właśnie o to mi chodzi. Chcę wiedzieć więcej, żeby móc o ciebie zadbać.

Ujął jej dłonie i pomógł jej się podnieść. Przy tym silnym mężczyźnie nagle poczuła się lekka jak piórko. Jego ciało emanowało męskim ciepłem, w które wciąż chętnie się zanurzała – bezbronna i z otwartym sercem.

– Chodź. Pokażę ci kajutę i poproszę, żeby przysłali to, co możesz jeść.

Znów miała ochotę przylgnąć do tego magnetycznego ciała, które jednocześnie coś obiecywało i wymagało. Wschód i zachód słońca. Wzajemne dopełnienie. Ale nie mogła ponownie pozwolić sobie na ten luksus. Musiała myśleć trzeźwo i z dystansem.

Używał jej słabości przeciw niej, by uczynić ją zależną.

Była gotowa do walki, ale czuła, że opada ją potężna fala zmęczenia. Nie pamiętała nawet, ile godzin nie spała. Stres, napięcie i emocje brały górę.

– Koniec. Żadnych sprzeciwów. Idziesz do łóżka. – Jak z oddali dobiegł ją jego głos.

– Nie będziesz mi rozkazywał. Sama decyduję o…

– Wiem, ale zdecydujesz już rano, Ruby. Teraz ja rządzę. Idziemy.

Wziął ją na ręce. Nie miała siły się bronić, tym bardziej, że bliskość jego ciała sprawiała, że wszelki opór powoli w niej topniał. Była zawieszona między jawą a snem.

Odpływała i wbrew ciężkiej emocjonalnej zbroi, jaką nosiła na sobie, ze zdumieniem odkrywała, jak bardzo czuje się bezpieczna.

Zasypiając w ogromnym łóżku, wiedziała tylko, że jest z powrotem.

Z Matteem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na osiemnaste urodziny ojciec podarował mu wieczne pióro, które teraz właśnie trzymał w rękach. Przesuwał palcami po pięknym onyksowym lakierze i sprawdzał koniuszkiem palca złotą stalówkę. Po raz pierwszy użył go, gdy po rozpoczęciu studiów podpisywał umowę najmu mieszkania. Czuł wtedy, że dzięki temu prezentowi robi symboliczny krok w dojrzałość. Uwielbiał to pióro nie tylko jako pamiątkę – podpisywał nim umowy i dokumenty prawne. Ale nie jego teraz potrzebował.

Zakręcił oprawkę i odłożył je do szuflady.

Potrzebował czegoś, co nie pachnie przeszłością. Czym mógłby „napisać” swoją przyszłość.

A ta spała spokojnym snem… dwa metry od niego.

Wyciągnął podkurczone nogi. Niewielkie krzesło pomogłoby może zrelaksować się komuś o małym wzroście, ale nie wysokiemu byłemu graczowi rugby, który siedział na nim już od kilku godzin.

Ale gdzie miał się podziać ze swoją skołataną od myśli głową i ciągłym dialogiem z samym sobą?

Wszystkie jego myśli wypełniała Ruby.

Wyciągnął notes i pionową linią przedzielił jedną ze stron na dwie kolumny. U góry pierwszej napisał „nie”, drugiej – „tak”.

Popijawy z przyjaciółmi? Do kosza. Nie dlatego, że ma problem z alkoholem, ale dlatego, że zawsze pamiętał, że może go mieć. Jedno piwo w piątek wieczorem upewniało go, że zachowuje kontrolę. Wciąż jednak

żałował zbyt wielu zmarnowanych nocy, gdy ruszali z przyjaciółmi w tango. Pamiętał, że ojciec też uważał, że panuje nad piciem. I przez nie zginął.

Spojrzał na twarz błogo śpiącej Ruby. Nie zrobi z sobą nic, co mogłoby zaszkodzić jej lub dziecku.

Hazard? Kosz. To akurat nie będzie trudne. Nie tęsknił za kasynem i potrafił się bez niego obyć. Ale będzie mu brakować chłopców od pokera. Potrzebował przyjaciół. Nieco szaleństwa, zabawy i poczucia męskiej przyjaźni.

Jeszcze bardziej potrzebował współzawodnictwa, fizycznej siły, bo tak naprawdę potrzebował rugby. Tęsknił za każdym dniem, jaki spędził na boisku. Ale tym razem nie chodziło o niego, lecz o dojrzałość. O przyszłość, nie o przeszłość.

Nigdy w życiu nie czuł takiego ciężaru odpowiedzialności.

Zrobi wszystko, by matka jego dziecka była bezpieczna i zdrowa. Musi zatrzymać ją przy sobie za wszelką cenę W kolumnie „tak” szybkim i zdecydowanym ruchem ręki napisał słowo – małżeństwo.

Spojrzał na nie i przez chwilę wyobrażał sobie, co się kryje pod tymi paroma literami. Słowem, które dla jednych jest świętością, a dla innych drogą do rutyny i nudy. Samo napisanie go sprawiło, że poczuł się dekadę starszy. Bo dla niego znaczyło ono dojrzałość i brak egoizmu. Niosło ciężar odpowiedzialności i oczekiwań. Było lustrem i mapą każącymi mu pamiętać, jak niefrasobliwie spędził ostatnie lata życia. Nieodpowiedzialny playboy, ale dla przyjaciół bożyszcze i bohater! Bo z takich, co nigdy nie pozwolą żadnej kobiecie zrujnować sobie życia.

W myślach przemknęła mu twarz Sophie. Przerażenie na jej mokrej od prysznica twarzy. Jej zdrada zraniła go głęboko, ale czas uporać się z demonami przeszłości i ruszyć naprzód!

Byli parą dziesięć lat temu. Ruby jest teraz.

Chociaż nigdy dotąd nie był zwolennikiem małżeństwa, nie zniósłby, gdyby jego dziecko chowało się gdzieś daleko od niego. Z innym mężczyzną. Jeśli jej nie poślubi, ktoś zrobi to za niego!

Pod spodem napisał kolejne słowo – „dom”.

Odpowiedź na nie w ogromnym stopniu będzie zależeć od odpowiedzi na te, które znajdowały się nad nim. Jeśli poprosi, by za niego wyszła, a ona się zgodzi, to gdzie zamieszkają? W Londynie? Najlepsze miejsce dla ich maleństwa? A jeśli nie poprosi, będą mogli mieszkać razem? I gdzie?

Dziecko będzie się wychowywać w dwóch domach. Będzie musiał więcej przebywać w Londynie albo ona w Rzymie. Kupi jej dom lub pozwoli zamieszkać w jednej z swoich dotychczasowych rezydencji. A jej kariera? Balet to też wyjazdy i podróże. Co wtedy?

Jego rodzice prowadzili raczej oddzielne życie. Ale bez względu na demony ojca, przez te wszystkie lata byli razem i małżeństwem. Ze względu na syna? Bank? Matka kochała ojca – tyle wiedział. Walczyła o niego. Jednak w końcu wygrał Claudio. Małżeństwo jest fałszywą, ale zapewne konieczną instytucją.

Znów spojrzał na Ruby. Przez wszystkie te dni robił wszystko, by wyrzucić ją z pamięci. Ale kogo chciał oszukać?

Boże, chciałby teraz leżeć obok niej. Wypełniała wszystkie jego myśli. Znów złapał się na tym, że nawet nie zaczął jeszcze myśleć o fuzji i przyszłym spotkaniu z Arturem.

Może po raz pierwszy zrozumiał, że miłość nie zna kompromisów. Włada całym naszym istnieniem i żąda, byśmy wszystko inne odrzucili na bok. Miłość jest zachłanna i egoistyczna.

– Która? – usłyszał jej zaspany głos.

Oparta na łokciach patrzyła na niego. Na jej wciąż zaczerwienioną od snu twarz padało teraz pierwsze miękkie światło brzasku. Wyglądała tak niewinnie i bezbronnie. Patrzył na nią jak urzeczony.

– Koło szóstej – odparł po chwili.

Podniosła się i usiadła na łóżku, ale zrobiła to tak niezgrabnie, że kołdra zsunęła się i odsłoniła jej piersi. Szybko chwyciła ją z powrotem.

Ta chwila nieuwagi wystarczyła jednak, by jego zmysły ożyły. Gęsty i niesforny strumień włosów opadł między jej piersiami, ocierając się o różowe sutki, które dosłownie na jego oczach nabrzmiewały coraz bardziej.

Wahał się. Pragnął tylko jednego – chwycić ją w ramiona i przylgnąć wargami do jej ust. Poczuć pod dłonią jej krągłości. Kochać się z nią bez chwili przerwy. Tylko o tym marzył od tygodni. A teraz leżała. Gotowa, by go przyjąć w siebie. A on, by w nią wejść.

Nie teraz, nie teraz, usłyszał wewnętrzny głos. Uspokój się. Pamiętaj, co zdarzyło się ostatnio.

Potrzebował czegoś o niebo więcej niż seks. Potrzebował jej u swego boku. Ich wspólnego działania. Rodziny, głębokiego związku. Życia.

Podciągnęła kołdrę pod samą szyję.

– David przygotował ci całą szafę ubrań. Zapraszam na pokład na śniadanie. Porozmawiamy, gdy tylko będziesz gotowa. – Wziął notes, zakręcił pióro i wyszedł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy wychodziła na pokład, oślepił ją blask dnia. W dali lazurowe morze stykało się z linią nieba. Jacht cumował na kompletnie pustym morzu. Jak okiem sięgnąć tylko mieniąca się w blasku słońca woda.

Spojrzała na Mattea. Obcisły biały T-shirt uwypuklał mięśnie jego torsu. Błękitne dżinsy luźno wisiały na biodrach. Jej oczy niemal bezwiednie skierowały się w tę stronę. Pomachał i podszedł, by pomóc jej wejść na ostatni schodek wiodący na pokład.

– Wyglądasz czarująco – powiedział, podając jej rękę.

Przez chwilę tak się też czuła. Zakładając jedwabną bieliznę i wybierając jedną z chyba dwudziestu przygotowanych dla niej letnich sukienek, miała wrażenie, że jest małą dziewczynką buszującą w dziecięcej szafie pełnej ulubionych bibelotów i strojów służących przebierankom.

Na przykrytym do śniadania stole już stała misa z owocami, jogurty i koszyk pieczywa. Była głodna jak wilk, ale przyrzekła sobie, że nie zje niczego, dopóki nie przeprowadzą wyjaśniającej rozmowy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Na morzu. Potrzebowałem prywatności, Ruby. Nie chciałem kręcić się po wybrzeżu i dawać mediom powody do plotek. Gram teraz o zbyt dużą stawkę, by móc sobie pozwolić na najmniejszy błąd. – Uśmiechnął się Matteo.

Miała rację. Coś przed nią ukrywał. W jej głowie zapaliło się czerwone światełko.

– Nie chcę się chować. Nie możesz mnie tu trzymać jeszcze przez siedem miesięcy…

– Nie mam zamiaru. Ale tam nie mogliśmy zostać. Prasa rozerwałaby nas na strzępy. Nie pozwolę, by ktokolwiek wchodził z buciorami w moje sprawy. Jestem pewien, że myślisz tak samo.

– Moje prywatne życie to otwarta księga. Nie mam nic do ukrycia.

– Chodzi o trochę czasu tylko dla nas. Z dala od wszystkiego, by móc spokojnie porozmawiać – odparł.

– O czym? Wszystko jest proste jak słońce. Będziemy mieć dziecko – odparowała ostrym tonem. Nie znosił go u niej, ale wiedział, że jest zdesperowana. Jeśli sam nie weźmie odpowiedzialności, Ruby zgubi się jak ktoś, kto wypada z pokładu wprost na wzburzone fale.

Uśmiechnął się i położył jej dłonie na ramionach.

– Wiem. Od teraz zachowujmy się jak dorośli ludzie. Bez pośpiechu. Gdy będziemy gotowi, powiemy wszystkim. Ale nie wcześniej. Żaden cień nie może przesłonić tego, nad czym teraz pracuję. Potrzebuję tylko trochę czasu. Nic więcej. To chyba niezbyt wielka prośba?

Rzeczywiście, nie ma pośpiechu, pomyślała. Niczemu nie zaprzeczył. Nie zarzucił jej, że może przespała się z kimś innym i to nie jego dziecko. Nie uległ panice. Nie zniknął. Nie podniósł nawet głosu! Przez całą noc siedział przy jej łóżku i nawet nie próbował wykorzystać sytuacji, by ją namówić do… seksu. Szanował jej zmęczenie.

Czuła, jak opada z niej napięcie. Odetchnęła z ulgą. Monotonny plusk fal uderzających o dziób jachtu i lekka poranna mgiełka, przez którą przebijały się promienie słoneczne, działały jak najlepszy balsam.

Po raz pierwszy do dawna poczuła spokój w sercu.

Usiedli do śniadania.

– Jak to się mogło stać? – zapytał, gdy, skończywszy posiłek, rozłożyli się wygodnie na pokrytych miękkimi materacami drewnianych leżakach. – Przecież pamiętaliśmy o wszystkim.

– Nie cały czas. Raz robiliśmy to w nocy, niemal pół śpiąc. Pamiętasz? Oboje byliśmy ogromnie podnieceni.

Uniósł brwi.

– Tak. Ale coś musiało nas obudzić...

Usłyszała w jego głosie ton rozbawienia.

– Nie ma się czego wstydzić, Ruby. Przeżyliśmy cudowną noc. Mieliśmy wspaniały seks.

Dobrze ją pamiętała. Godziny przed świtem. Ciepło jego ciała. Rozkosz zanurzenia się w jego objęcia. Poczucie bezpieczeństwa. W ciągu tych kilku godzin zupełnie straciła głowę. Wszystkie jej postanowienia rozpadły się jak domek z kart, bo nie wiedziała, że można aż tak pragnąć mężczyzny. Jakby zrobiła sobie przerwę od dotychczasowego życia.

Zrozumiała, że można żyć inaczej. Że nie musi jak niewolnica tkwić w utartych koleinach swoich przyzwyczajeń.

Leżąc teraz na leżaku obok niego, wiedziała już, jak łatwo ulec pułapce miłości. Musi panować nad sobą. Liczy się dziecko. Oboje ich czeka długa przyszłość.

– Nie chodzi o nas, Matteo. – Zaśmiała się szybko, zrozumiawszy własną gafę. – Co ja mówię? Nie ma nas. Jest tylko dziecko bez rodziny. Muszę wiedzieć, co zrobimy.

– Strasznie się śpieszysz. Ono nawet się jeszcze nie urodziło. Nie martwisz się na zapas?

– Powiedziałeś, że weźmiesz odpowiedzialność. Ale co to znaczy? Chcę rozwijać swoją karierę. Nie mogę ćwiczyć podczas ciąży, więc może na

razie będę uczyć w szkole baletowej. A później wrócę do tańca. Jednak sama nie dam sobie rady.

– Wszystko wymaga dłuższego namysłu. Mieszkamy w Londynie, ale ja częściowo też w Rzymie. Dużo wyjeżdżamy. Jak to zgrać?

– Bez problemu. Chcę wrócić do tańca tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie stać mnie na zapewnienie dziecku finansowej opieki. Zakładam, że będziesz chciał zatrudnić nianię, tak?

Zmarszczył brwi.

– Kiedy?

– Kilka tygodni po urodzeniu. Nie widzę przeszkód.

– Tygodni? Mówisz poważnie? – spytał z niedowierzaniem.

Oceniający ton jego głosu sprawił, że w jej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Całe życie ją oceniano. Zawsze wszyscy wiedzieli lepiej.

– Nie mam zamiaru nikomu tłumaczyć się z tej decyzji.

Zaskoczony uniósł się na leżaku i usiadł. Mocno złożył razem dłonie, napinając jednocześnie mięśnie ramion.

Silnych męskich ramion, których objęcia dobrze pamiętała.

Które będą trzymać w objęciach ich dziecko.

Nagle doszło do niej, że będzie prawdziwym ojcem. Ale było to poczucie równie silne, jak przerażające, bo sama nie wiedziała, czy potrafi być prawdziwą matką. Jej dzieciństwo było katastrofą. Rozbity związek z matką i przyrodnim rodzeństwem. Trauma, z której do dziś nie mogła się wydobyć.

Nigdy nie chciała dziecka, a mimo to będzie je mieć.

Życia nie sposób przewidzieć. Nikt nigdy nie wyjrzał za zakręt losu.

– Nie jesteśmy jeszcze na etapie decyzji, Ruby. Dopiero oswajamy się z tą sytuacją. Inaczej – ja się z nią oswajam. Wciąż odbieram telefony,

wyjaśniając, gdzie wyparowałem wczoraj wieczorem. Zarządzam bankiem. To robota bez przerwy, nie na osiem godzin. Głowa mi pęka. Nie chcę podejmować żadnych decyzji, dopóki wszystkiego nie przemyślę i nie poukładam.

Jak na potwierdzenie jego słów znowu zadzwoniła komórka. Podniósł ją ze stolika, spojrzał na wyświetlacz, westchnął głęboko i odłożył. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nie może uwierzyć, że ten kompletny chaos stał się jego udziałem.

Spojrzała na niego i po raz pierwszy dostrzegła, jak zmęczoną ma twarz. Całą noc przesiedział przy niej wciśnięty w za małe dla niego krzesło. Nawet ogolony sprawiał wrażenie człowieka kompletnie wyczerpanego.

Mimo to sam przyniósł jej grzankę do łóżka. Może najcieplejszy gest, jakiego w życiu doświadczyła od kogokolwiek. Bo nie pozwalała, by cokolwiek dla niej robiono. Emocjonalny brak matki sprawił, że stała się Zosią Samosią.

– Wiem, że patrzysz na mnie i myślisz, co on, u diabła, kombinuje i czy nie ma zamiaru uciec. Ale podczas premiery i wspólnej nocy – a pewnie i z mediów – poznałaś tylko część mnie. Zastanawiasz się, co to za facet, który dotąd się nie ustatkował, a kobiety zmienia jak rękawiczki. Nie winię cię za to. Myślałbym tak samo.

Mimo zmęczenia jego wysportowana sylwetka emanowała siłą i energią. Przypomniała sobie kolację we włoskiej restauracji. Patrzyła wtedy na niego z pożądaniem, o które nigdy się nawet nie podejrzewała. A później noc, która do reszty rozpuściła emocjonalną zbroję, którą nosiła na sobie od lat.

Przynajmniej był szczery. Wtedy i teraz.

– Sądzisz, że jestem jakimś męskim dziwadłem, które zostawi cię na lodzie z dzieckiem. I jesteś w panice, że nawet nie pomogę ci finansowo. O nic nie zadbam. Rozumiem.

– To prawda. Tak myślę – odparła.

Ale jak powiedzieć mu resztę? Że jeszcze bardziej boi się siebie. Że nie chciała nikogo w swoim życiu. Nie chciała być nikomu potrzebna ani samej nikogo potrzebować. Pragnęła być tylko ze sobą.

– Zrobię, co do mnie należy. Wiem, że nie masz powodu mi ufać, ale nie jestem tym, za kogo mnie masz.

Ani ja, pomyślała.

Nie dam rady. Zawiodę nas oboje.

Wiedziała, że Matteo mówi prawdę. Wierzyła mu. Ale wiedziała też, że sądzi, że ona jest jak inne kobiety – chce tylko dziecka, rodziny i całej towarzyszącej temu otoczki.

– Nie bój się. Nigdy, przenigdy, nie zostawię cię samej. To nie mój styl. Nie rozmawialiśmy jeszcze o naszych rodzinach i jak powiedzieć to naszym matkom. Jeśli chcesz, zrobimy to razem.

– Już jej powiedziałam – odparła drętwym głosem.

– I co? Była uszczęśliwiona? Przyjedzie, gdy dziecko się urodzi?

Machnęła ręką, jakby odganiając się od muchy.

– Wątpię. Żyje swoim życiem. Nie widujemy się. Czasem tylko rozmawiamy przez telefon.

– Pomyślimy i o tym. Spotkałaś już moją matkę i wiesz, że nie jest typem domatorki, chociaż będzie chciała odgrywać swoją rolę.

– Myślisz, że zaakceptuje? – spytała, ale przez głowę przemknął jej obraz własnej matki.

Coral też pewnie będzie ją oceniać. W najlepszym wypadku potraktuje jak idiotkę, a w najgorszym – sprytną intrygantkę i naciągaczkę.

Jego matka umiała unikać kłopotów. Miała ogromną władzę. Doskonale zorganizowana i do przesady ambitna osiągała wszystko, co chciała. Planowała i działała z zegarmistrzowską precyzją.

Ruby czuła się coraz gorzej.

– Możemy już wracać? – zapytała.

– Jasne. Zatrzymamy się tylko na jednej z wysepek. To raptem godzina. Byłoby szkoda, gdybyś jej nie zobaczyła.

– Nie jestem w nastroju do zabawy.

– Proszę, daj spokój, Ruby. Przestań mnie karać. Wiem, że jesteś na mnie zła, ale przez chwilę było nam wspaniale. Teraz też znajdziemy najlepsze rozwiązanie.

Pomógł jej wstać z leżaka i mocno przytulił.

Zamknęła oczy.

Między nimi oddychało i kwitło maleńkie życie, które poczęli.

Zupełnie nieświadome ich trosk.

I bezpieczne.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ostatnie powiewy mistrala wiały przez gałęzie sosen, gnając do brzegu lekkie zielone fale. Głośne dźwięki cykad dobiegały z przybrzeżnych zarośli. Nad głowami słyszeli krzyki mew.

Obraz śródziemnomorskiego raju dzikiej przyrody i… superbogaczy.

Wyspa św. Małgorzaty. Dziesięć kilometrów kwadratowych ziemi pokrytej bujną zielenią.

Dała się przekonać do krótkiego spaceru. Teraz oboje odpoczywali pod parasolem na wyłożonych grubymi poduszkami leżakach.

Nie był na tej wyspie od lat. We wczesnym dzieciństwie spędzał tu wakacje. Z rodzicami oraz Claudiem i jego „przyjaciółkami”. Dorośli popijali martini, palili papierosy i wesoło gawędzili. Piękna i wytworna para oraz ich równie wytworni przyjaciele. Lata przedtem, zanim cały ten świat rozpadł się na kawałki, siedzieli zamknięci w swojej małej bańce szczęścia stanowiącej obiekt marzeń zwykłych śmiertelników.

Dwie blond piękności topless w opaleniźnie à la Saint-Tropez najpierw przyjrzały mu się ukradkiem, a po chwili już całkiem otwarcie pochłaniały go oczyma.

Świadomie odwrócił wzrok.

– Przyjaciółki? – zażartowała Ruby cierpkim tonem.

Roześmiał się, słysząc tę kąśliwą uwagę.

– Zazdrosna? Nie musisz. Nie znam ich ani nie mam ochoty poznawać.

– Zazdrość? Po prostu mówię, że się im podobasz i chętnie to okazują.

– Wiesz, co mi się podoba? – zapytał z lekko ironicznym uśmiechem. – Że jesteś zazdrosna, ale idziesz w zaparte.

Wycisnął na dłoń trochę kremu do opalania.

– Masz idealną skórę… Jak jedwab… – powiedział, smarując kremem jej ramiona. Delikatnie pocałował ją w szyję. Przez chwilę nie odrywał warg, by poczuć drżenie jej ciała.

Dałby wszystko, by móc położyć się teraz obok niej i obsypywać pocałunkami ją całą. Leżeli jednak na tarasie luksusowego hotelu St-Agnes, a ona już przedtem wyraźnie pokazała mu granice, których nie powinien przekraczać.

Wstał i zdjął koszulkę. Dwadzieścia długości basenu powinno uciszyć jego pobudzone zmysły.

Wskoczył do wody.

Pływanie sprawiło mu ogromną radość, bo przedtem nie brał pod uwagę, że może mieć w tym tygodniu luksus wolnego czasu.

Z nią u boku!

Usiadł na krawędzi basenu i wrócił myślami do ostatnich wydarzeń.

Miał pełne ręce roboty. Przed wizytą w rezydencji Artura musi odbyć serię spotkań ze swoimi najwierniejszymi klientami. Siła ich wpływów mogła najmocniej zaważyć na sukcesie negocjacji. Na razie jednak się wstrzyma, bo ma inny plan.

Przy odrobinie szczęścia media szybko przestaną się interesować nim i jego tajemniczą przyjaciółką. Jeśli mu jej zabraknie, jako były partner lady Faye znów przyciągnie ich uwagę. A tego najmniej teraz potrzebował. Podobnie jak i wątpliwości głęboko wierzącego tradycjonalisty Artura. Co powie na ciążę kobiety, która nie jest żoną Mattea?

W głowie krążyły mu dziesiątki pomysłów i scenariuszy wydarzeń. Co planuje Claudio? Po co przyjechał do Saint Tropez?

Spojrzał w stronę Ruby. Kelner stawiał właśnie przed nią dużą szklankę wody mineralnej.

Pod leciutko zaokrąglonym brzuszkiem nosiła dziecko.

Wszystko naraz, pomyślał.

Mógł tylko utonąć lub płynąć.

Poprzez fuzję uratuje bank. Nie pozwoli Claudiowi na żadne intrygi. Znajdzie najlepsze rozwiązanie dla przyszłości dziecka. Nigdy go nie zawiedzie – to najważniejsze zadanie ze wszystkich.

– Ruby, chodź popływać! – zawołał.

Popatrzyła na niego, jakby się budziła z sennego marzenia. Zajmował wszystkie jej myśli. Był mężczyzną, jakiego pragnie każda kobieta. Samo jego prężne i muskularne ciało dawało poczucie bezpieczeństwa. Był jednocześnie wojownikiem i namiętnym kochankiem. Krople wody spływały mu z ramion na piersi i dalej w dół na idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha.

Tak zapewne starożytni Grecy wyobrażali sobie bogów.

Pragnęła go. Tak samo namiętnie i gwałtownie, jak za pierwszym razem. Tak, była zazdrosna o te dwie kobiety. I pewnie o wszystkie inne, które jeszcze się pojawią w jego życiu.

– Nie umiem pływać – odparła.

– To nic. Zaufaj mi.

Weszli do basenu. Objął ją w talii.

– Spróbuj, moja tancerko. To proste.

– Nie jestem tak wysportowana jak ty. Umiem tylko tańczyć.

– Idziemy. Zatrzymamy się, gdy woda sięgnie ci szyi. Przyjemnie?

Woda wspaniale chłodziła jej rozgrzaną słońcem skórę. Na talii czuła jego mocną i szorstką dłoń.

– Złap się dwoma rękoma krawędzi basenu, połóż na wodzie i na zmianę uderzaj nogami o wodę.

Dłońmi podtrzymywał jej brzuch.

Nagle zachłysnęła się i puściła krawędź. Złapał ją i przyciągnął. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Przylgnęli do siebie. Ich oczy się spotkały. Lekko rozchyliła wargi do pocałunku. Przywarł ustami do jej ust. Nie był to delikatny i mokry od wody pocałunek, lecz niemal gwałtowny atak warg mężczyzny, który w ten sposób żąda potwierdzenia, że kobieta jest jego.

Czuła to żądanie. Pomyślała, że powinna być ostrożna. Ale nie walczyła z jego pocałunkiem. Nawet nie chciała. Słowa utknęły jej w gardle. Pragnęła tylko jednego – wyzwolić w tej wodzie całe swoje pragnienie i namiętność.

Smakowała ustami jego usta.

– Może powinniśmy pójść gdzie indziej? – szepnął jej do ucha, przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie.

Jej ciało jednocześnie płonęło i nurzało się w wodzie. W namiętności. Musiała stać mocno, bo bała się, że wyśliźnie się z jego mokrych ramion i opadnie na dno.

W tej samej chwili wziął ją na ręce. Wyszli z basenu.

– Mam przemożną chęć noszenia cię na rękach. Nigdy nie nosiłem tak kobiet, a ciebie już trzeci raz…

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Zrobimy sobie małe wakacje. Zaczynamy od razu.

Weszli do hotelowej recepcji.

– Ta dama musi odpocząć. Proszę przenieść nasze bagaże do prezydenckiego apartamentu.

Miękki dywan tłumił jego kroki. Światło zmieniło się z jaskrawego w lekko przyćmione. Wszystkie odgłosy dobiegały do nich jak za dali.

Zamknął za nimi ogromne rzeźbione drzwi.

– Najpierw prysznic – szepnął jej do ucha.

Wciąż trzymając ją na rękach, wszedł do łazienki. Jej wystrój nawiązywał do dziewiętnastowiecznych łazienek w pałacach arystokratów. Różowawe płytki ceramiczne i ręczniki w tym samym kolorze. Biała ceramika. Nóżki wanny i krany wykonano z brązu. Prysznic nad ogromną wanną.

Postawił ją w niej i odkręcił kurek. Ciepła woda przyjemnymi stróżkami zaczęła obmywać jej ciało.

Stanął obok niej.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto – usłyszała jego szept tuż przy uchu.

– Jak bardzo? – spytała, patrząc na jego ramiona, szerokie piersi i smugę czarnego owłosienia biegnącą w dół aż do szortów.

Szybko je zsunął. Przygryzła wargi na widok jego twardej męskości.

Nawet gdyby chciała, niczego nie mogła już zatrzymać.

– Właśnie tak! Mogę? – spytała.

Uklękła przed nim i ujęła jego męskość w dłonie. Po chwili usiadła na brzegu i trzymając jedną ręką, wzięła do ust. Woda spływała jej po plecach.

Wił się z rozkoszy. Robiła to w sposób szalony i gwałtowny, nie rozumiejąc, skąd wie, jak podniecać go jeszcze bardziej. Jej doświadczenie sprowadzało się przecież do dwóch krótkich romansów. Drugą dłonią

ścisnęła go za pośladek i przyciągnęła jeszcze bliżej do siebie. Czuła, że panuje nad nim, a to tylko wzmacniało jej pożądanie. Ośmielało.

– Ruby… proszę… przestań… – Nie poznawał swojego głosu, który przypomniał naraz jęk i głębokie westchnienie.

Odsunęła się. Uniósł ją do góry i rozpiął górę bikini, uwalniając jędrne piersi i nabrzmiałe sutki. Wziął jeden z nich do ust i lekko przygryzł.

– Nie boli? – zapytał.

– Taki ból mogę znosić przez cały dzień – odparła z uśmiechem.

– Zdejmij je. – Wskazał wzrokiem na dół kostiumu. – Chcę widzieć cię nagą. Taką, jak przychodziłaś do mnie we śnie.

– Śniłeś o mnie? – spytała zalotnie.

Uśmiechnął się jak zawstydzony chłopak przyłapany na intymnym wyznaniu.

– Raz czy dwa… – odparł. – Pewnie nie tak wiele razy, jak ty o mnie…

– Nigdy w ogóle o tobie nie myślałam…

Wycisnął trochę kremowego żelu i zaczął namydlać jej ciało. Delikatnie przesuwał dłońmi po brzuchu, piersiach i między udami. Dokładnie tam, gdzie pragnęła jego dotyku, za którym tak bardzo tęskniła. W górę i w dół. Każda cząsteczka jej ciała drżała jak listki na wietrze.

Całował ją, jednocześnie pieszcząc dłonią między nogami.

Szybciej i szybciej. Bez chwili przerwy.

Dochodziła.

Zamknęła oczy i dała się ponieść fali gwałtownej i głębokiej rozkoszy.

Ruby odpływała gdzieś daleko, jakby dotykała linii, gdzie morze spotyka się z niebem.

– Och, Matteo… Ach! – usłyszała własny szept, gdy fale rozkoszy zaczęły powoli opadać.

– Naprawdę, doprowadzasz mnie do szaleństwa. To jedno wiem na pewno.

Spojrzała na niego, jakby chciała na zawsze zamknąć go w swoich objęciach.

– Jak bardzo?

Przeżywał déjà vu.

Oboje byli wciąż nienasyceni. Wciąż spragnieni swoich ciał.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni…

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Cudowne miejsce! Nie miałam pojęcia o istnieniu takiej wysepki. Jak ją znalazłeś? – zapytała, pałaszując podczas kolacji spory talerz sałatki.

Kochali się całe popołudnie i zdrzemnęli się dopiero, gdy słońce powoli chowało się w morzu, a wpadające do sypialni promienie światła nabierały pomarańczowego koloru.

Jej ciało należało do niego. I odwrotnie. Tylko tyle wiedziała z tej trwającej kilka godzin orgii zmysłów. Później, gdy leżała w jego ramionach, zaczęły wracać stare obawy i lęki. Ale zignorowała je. Takie myśli nie mogły nad nią panować!

Jeszcze nie.

Spojrzała na Mattea siedzącego naprzeciw niej przy oświetlonym świecami stole. Miał gładko zaczesane do góry włosy i rozpiętą głęboko na piersi białą koszulę ze stójką.

Nigdy nie wydawał jej się bardziej przystojny niż teraz.

Skinął głową w stronę morza.

– Gdy byłem młodszy, dużo żeglowaliśmy. Znaliśmy każdy zakątek tej zatoki – matka, ojciec i ja.

– Jest jakiś sport, którego nie uprawiałeś? – zapytała nieco ironicznym tonem, którego niemal natychmiast pożałowała, bo był w naprawdę poważnym nastroju. Jakby chciał jej coś powiedzieć. Ona z kolei nie była gotowa słuchać.

Nawet gdyby się dziś rozstali, w przyszłości musieliby się spotykać wiele razy. Jaki będzie ich związek? Spotkania oparte na gorącym seksie, a później każde w swoją stronę? A może odejdzie i nie będzie chciał więcej jej widzieć?

Serce zabiło jej mocniej na taką myśl.

– Nie tańczę w balecie – odpowiedział.

W jego oczach dostrzegła cień uśmiechu.

– Ale nasze dziecko będzie. Zwłaszcza jeśli okaże się dziewczynką. Zadbam o jego talent – odwzajemniła uśmiech.

– I będziesz jedną z tych apodyktycznych matek rzucających gromy na trenera – czy jak ich tam nazywacie – że córka nie dostała głównej partii w „Dziadku do orzechów”?

– Masz na myśli baletmistrza, ignorancie – poprawiła go ze śmiechem na ustach. – Racja, pewnie taka będę.

– Ciekawy czas przed nami – odparł, ale miała wrażenie, że jego myśli szybują gdzie indziej.

– Nie jesz? – spytała z niepokojem w głosie. – Nie napijesz się wina? Nie musisz się powstrzymywać ze względu na mnie.

– Nie. Zostawiłem alkohol. – Cień uśmiechu zamarł na jego ustach.

– Ze względu na zdrowie? Jesteś najzdrowszym mężczyzną, jakiego znam…

– Nie wiesz o mnie mnóstwa rzeczy. I pewnie będziesz musiała się ich dowiedzieć, jeśli mamy razem iść naprzód.

Razem? Uważniej nadstawiła ucha. Poczuła w sercu nadzieję i lęk. Dlatego właśnie tak pragnęła spędzać z nim więcej czasu. To była ta chwila. Marzyła, by byli nie tylko rodzicami, ale i ludźmi, którzy znaczą dla siebie coś więcej. Są przyjaciółmi, wspierają się i kochają. Nie tylko w łóżku.

Ale nigdy nie będzie żadnego mężczyzny o nic błagać.

Jeśli chce jej powiedzieć, wysłucha go z otwartym sercem. Ale musi sam chcieć…

– Mój ojciec miał problem z… alkoholem – zaczął niepewnie.

Nie patrzył na nią, lecz gdzieś w dal. Światło świec tylko uwypuklało smutny wyraz jego twarzy.

– Aż do jego śmierci nie podejrzewałem, jak głęboko sięgał ten problem. Mógł nie pić przez tygodnie czy nawet miesiące, ale gdy nagle zaczynał, nie było siły, która by go zatrzymała. Jakby jego duszą rządził demon, który kazał mu pić i pić. Bez końca.

– Twoja matka musiała być biedna… – Tylko tyle umiała powiedzieć przerażona tym, co słyszy.

– Gdy wchodził w ciąg, nie mogła nic zrobić. Ojciec nie wiedział wtedy nawet, kim jest. Ale walczył z nałogiem. Przeszedł trzy odwyki. Nie uciekał od problemu. Brał byka za rogi. Był wojownikiem. Ja też jestem. – Spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

Co chce jej powiedzieć: ostrzec czy zapewnić, że jemu nic takiego nie grozi?

– Gdy bank zaczął popadać w kłopoty, wielu klientów odeszło. Mimo to przez miesiące starał się trzymać wszystko w garści. – Spuścił głowę, jakby nie chciał, by widziała jego smutek. Dla niej był przecież walecznym i silnym mężczyzną.

Położyła dłoń na jego dłoni. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Ale ty nie jesteś taki, prawda?

– Tak. Nie jestem. – Cofnął dłoń i nagle wyprostował się na krześle. – I nie pozwolę, by dopadła mnie ta choroba. Jeśli pójdę na dno, to wraz ze mną utonie wszystko. Nasz bank działa od dwóch stuleci. Do dziś walczymy ze skutkami sabotażu, do którego doszło całe te lata temu.

– Myślałam, że świetnie prosperujecie. Masz prywatny samolot, jacht… Chcesz powiedzieć, że wcale nie jesteś… bogaty?

Jej słowa zabrzmiały bezdusznie i egoistycznie. Ale mogła ich uniknąć?

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

– Jestem bardzo bogaty i chcę takim pozostać. Mam swoje zobowiązania. Także wobec tego dziecka, mojej matki i nazwiska naszej rodziny. Banku i pracowników. Fuzja jest już niemal dopięta. Nie pozwolę, by cokolwiek stanęło jej na drodze.

– Nie wątpiłam w ciebie ani przez minutę. Ale co może pójść źle? Mówisz, że dziecko może stanąć na przeszkodzie?

– Widziałaś ostatnie zdjęcia w prasie? Wyciągnęli wszystkie moje partnerki z dziesięciu lat! Ktoś, kto za tym stoi, chce mnie zdyskredytować. Pokazać jako niedojrzałego faceta uzależnionego od seksu. Z takim nie robi się żadnych interesów. Teraz, gdy jesteś w ciąży, obsmarują mnie jeszcze bardziej, a stary Arturo nie będzie negocjował ze zwykłym kobieciarzem.

– Czyja to sprawka? – spytała, próbując powstrzymać kłębiące się bezładnie w jej głowie myśli.

Zmarszczył brwi.

– Claudia. To długa historia. Był biznesowym partnerem ojca... Potrzebuję twojej pomocy, Ruby.

– W czym? To zupełnie nie moja liga.

– Fuzję trzeba przeprowadzić w aksamitnych rękawiczkach. Za chwilę mam się znowu spotkać z Arturem. Jeśli dobrze pójdzie, w ciągu najbliższych miesięcy takich spotkań będzie więcej. On już przedtem widział mnie z tobą. Gdy, przy udziale Claudia, rozjedzie się wieść, że jesteś w ciąży, wszystko może upaść jak domek z kart. Chyba że jakoś temu zaradzimy…

– Nie rozumiem.

– Jeśli ma powierzyć mi swój bank, musi widzieć we mnie poważnego człowieka Kogoś, kto myśli trzeźwo i uczciwe podchodzi do życia i pieniędzy. Nie może myśleć, że jestem z tych, którzy, gdy kobieta zachodzi w ciążę, umywają ręce. Jego bank znaczy dla niego tyle samo, co nasz dla nas. Więcej. Zastępuje mu dziecko, którego nigdy nie mógł mieć.

Przerwał na chwilę i popatrzył jej w oczy.

– Chcę, żeby myślał, że to, co jest między nami, to nie przelotny flirt. Że jesteśmy sobie oddani i chcemy razem budować swoją przyszłość.

– Budować przyszłość? Co masz na myśli?

– Całkowite oddanie sobie i dziecku. Małżeństwo.

Patrzyła na niego zaskoczona z półuśmiechem na ustach.

– Małżeństwo?

– Wiem, że proszę cię o zbyt wiele. Ledwie się przecież znamy. Ale nosisz moje dziecko. Walczę o swoje życie i życie wielu zależnych ode mnie ludzi. Fuzja sprawi, że bank odżyje. Nie będzie zwolnień… Nie chodzi tylko o moją przyszłość, ale i naszego dziecka.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Zbyt wiele naraz.

– Wiem, że cię kompletnie zaskoczyłem, prosząc, byś za mnie wyszła i uwierzyła mi właściwie na ślepo…

– Musisz mi dać czas do namysłu.

Tylko tyle mogła z siebie wydobyć. Jej świat nagle stanął na głowie.

Wstał, uklęknął przed nią i ujął jej dłonie.

– Wszystko przemyślałem. Możemy się pobrać przed końcem tygodnia. Mała, prywatna ceremonia. Zdjęcia pójdą do mediów, a my ruszymy w kilkudniową podróż poślubną. W następny weekend pojedziemy do rezydencji Artura. Oczarujesz go całkowicie. Pozbędzie się wszelkich wątpliwości.

– Ale… zaraz… Matteo, małżeństwa nie można udawać. To zbyt poważna sprawa. Co będzie po tym weekendzie? Ja z powrotem do Londynu, a ty do pracy w Rzymie? Przecież nie damy rady utrzymać tajemnicy.

– Nie martwi mnie, co potem. Wszystko się ułoży. Cokolwiek będziesz chciała zrobić, jestem z tobą. Ale spotkanie z Arturem to najważniejszy moment mojej zawodowej kariery. Dzięki temu ocalę bank, nie tylko dla mnie, ale i dla naszego dziecka i jego dzieci. Banco Casa di Rossini będzie działał przez lata. Moja rodzina będzie bezpieczna.

Matteo niemal zachłystywał się własnymi słowami.

Musiała jednak nabrać oddechu i pomyśleć, by zyskać pewność. Nie mogła dokonać złego wyboru. Stała przed decyzją swojego życia. Cała jej przyszłość zależała od niej samej.

– Są inne sposoby zabezpieczenia przyszłości. Nasze dziecko nie musi chcieć zostać bankierem. Co wtedy?

Spojrzał na nią jak na kogoś, kto mówi w zupełnie obcym języku. W ogóle nie widział innej możliwości.

Ale ona myślała o własnej drodze. Na ile jest przygotowana, by dzielić z nim życie poprzez zaaranżowany naprędce ślub?

– Może – ale tylko: może – powinniśmy zostawić to losowi… Tak ciężko i długo pracowałeś…

– Nie mogę liczyć na pomyślny los. Przynajmniej dopóki nie spróbuję wszystkich możliwości. Myślałem, że twoja ciąża stanie się obciążeniem. Tymczasem może się okazać czymś najlepszym dla nas wszystkich.

– Co masz na myśli? – Spojrzała na niego uważnie spod przymrużonych powiek.

– To, że ta dodatkowa odpowiedzialność sprawiła, że stałem się bardziej dojrzały. Kiedyś myślałem, że ojciec będzie żył kolejne trzydzieści lat i że

chwila przejęcia sterów jest wciąż daleko przede mną. Nawet gdy umarł, trudno mi było pogodzić się z nową rolą. Ale ty… I dziecko… Wiem teraz, jakiego życia chcę.

– Czego właściwie oczekujesz ode mnie podczas spotkania z Arturem?

– Zachowuj się tak, jakbyś mnie kochała.

Poczuła żelazny ucisk w sercu, a w oczach – łzy. Spuściła wzrok, rozpaczliwie próbując odzyskać spokój.

Nie zważał na to, co ona przeżywa.

– Nie proszę cię o nic wielkiego. Tylko o pomoc. Dam ci o niebo więcej, niż pragniesz.

– Chcę tylko jednego w życiu – tańca. Zupełnie nie widzisz moich potrzeb? Nie mówię nie, ale czy musimy działać akurat w ten sposób? Brać ślub tylko po to, by przekonać Artura, że jesteś właściwą osobą? Wielu ludzi ma dzieci, a mieszkają osobno.

– Jest bardzo religijny. Dziecko musi się wychowywać w rodzinie, bo taka jest wola Boga.

– Ale żylibyśmy w kłamstwie. To chyba jeszcze gorsze?

– Zapewnienie dziecku wspaniałej przyszłości jest czymś gorszym? Spiszemy intercyzę. Dostaniesz dom, stały dochód i wszystko, czego tylko potrzebujesz. Gdy fuzja dojdzie do skutku, pomyślimy co dalej.

Zimne i wyprane z uczuć słowa kogoś, kto proponuje transakcję. Czarne albo białe. Nie słyszała w nich miłości i troski. Całe serce oddał bankowi i pamięci o ojcu oraz własnej przyszłości, której wcale nie pragnął.

Stawała się częścią tego pozbawionego uczuć świata.

A miłość?

Miłość, której pragnęła i jednocześnie się bała. Która zawsze była poza zasięgiem, jak zakazany owoc. Sprowadzała się do krótkiego jak mgnienie

oka objęcia przez matkę. Krótkich chwil ciepła, które natychmiast się rozpływały w emocjonalnej nicości.

Teraz jednak chciała więcej. Pragnęła czuć jego miłość. Kochać i być kochaną. Wyjść za niego i żyć z nim.

I tańczyć. Być dobrą matką…

Pragnęła wiedzieć, jak to jest być kochaną. Nie za ciało, uśmiech czy oczy.

Chciała być kochana za to, że jest Ruby.

RODZIAŁ PIĘTNASTY

Powoli uchylił okno samochodu i wyłączył silnik. Ciepłe wilgotne powietrze uderzyło go w twarz. Rozluźnił krawat i rozpiął koszulę.

Garnitury. Wciąż ich nie znosił. Wciąż nie chciał widzieć siebie jako człowieka biznesu, które nie może się bez nich obejść. Pierwszy raz wymuszono, by go założył, gdy był jeszcze nastolatkiem. Pocił się w nim niemiłosiernie. Krępował mu ruchy.

Później nie włożył żadnego aż do pogrzebu ojca. Nie miał wyboru. Zaczął się uczyć zajmować jego miejsce, zanim jeszcze ostatnie grudki ziemi spadły na trumnę.

I wciąż robił postępy.

Jazda z Londynu przebiegła gładko i bez przeszkód. Chciał jeszcze tylko popatrzeć na jezioro i pojechać dalej do dużej rezydencji Birch Lodge, gdzie tancerze British Ballet prowadzili letnią szkołę i kurs tańca dla dzieci.

Czekała tam jego przyszła żona.

Gdy wjechał na podjazd, wyskoczyła do niego grupka smukłych jak flamingi młodziutkich dziewcząt. Próbował zgadnąć, ile mają lat. Sześć? Siedem? Ruby musiała być kiedyś taka jak one.

Taka też będzie jego córeczka!

Wczoraj oboje w napięciu przeżywali pierwsze badanie USG.

Nie mógł się opędzić od myśli, że urodzi się zupełnie niewinna, bezbronna i zależna od niego. Wracała doń w nocy i nad ranem, gdy się

budził. Zrobi dla tej małej istoty wszystko, co tylko może.

Przez lata uważał się za zatwardziałego kawalera. Kpił z kumpli, którzy opowiadali o wspaniałych weekendach z rodziną. Wyśmiewał tych, którzy nosili w portfelach fotki swoich dzieciaków. Był ponad to. Zbyt sprytny i zbyt inteligentny, by się dać usidlić.

Ale gdy zobaczył obraz płodu na ekranie komputera…

Był pewien, że jego życie nigdy już nie będzie takie samo.

Żeby tylko zawsze mógł być pewny Ruby…

Podczas badania wziął ją za rękę. Zauważył, że gdy patrzyła na monitor, jej oczy błysnęły, jakby ze zdziwienia. Pobladła i mocno ścisnęła usta. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że jest przerażona. Wzdrygnęła się, gdy położył dłoń na jej brzuchu.

Próbował ją rozweselić, ale była jak w letargu. Niezdolna, by z niego wyjść. Jeśli w ogóle chciała.

Wracali do jego apartamentu w zupełnej ciszy przerywanej tylko telefonami w sprawach biznesu, które musiał odbierać. Ale czuł, że z każdym telefonem ona oddala się coraz bardziej. Jakby odchodziła gdzieś w gęstą śnieżycę. W inny świat – ukryty, wyciszony i niedostępny.

Gdy wrócili z Wyspy św. Małgorzaty, miał nadzieję, że zamieszka u niego, ale uparła się, że do czasu ślubu – chociaż zostały tylko dwa dani – pozostanie u siebie.

Mógł tylko czekać. I snuć plany. I wierzyć, że pod naporem sytuacji przypominającej mu młyn podczas meczu rugby sam się nie załamie. Bo wtedy przepadnie wszystko.

Nie może przegrać. Teraz albo nigdy.

Jechali z Birch Lodge prosto na lotnisko, a stamtąd jego odrzutowcem do Rzymu, gdzie miała się odbyć ceremonia ślubna. Zaprosili niewielu gości – tylko jego najbliższych przyjaciół, Coral i Davida. Ruby nie chciała

zapraszać nikogo. Ani matki, ani ojca, którego zresztą najpierw trzeba by było odnaleźć.

Wiedział, że ma zupełnie luźny – wręcz daleki – związek z rodzicami. Zupełnie inny niż on z matką, ale nie chciał jej oceniać. Ludzie żyją, jak chcą.

Popatrzył przez szybę za okno.

– Matteo – usłyszał nagle jej cichy głos.

Odwrócił się do niej. Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech ścisnął mu serce, bo był stłumiony i wygaszony. A przecież potrafiła się śmiać głośniej i śmielej niż wszyscy. Gdy naprawdę się śmiała – choćby leżąc bezpiecznie w jego ramionach – miał poczucie, że iskierki w jej oczach za chwilę rozbłysną jaśniej niż gwiazdy.

– Ruby… Dzięki Bogu, wreszcie cię słyszę. Wszystko jest już gotowe na weekend. Lądujemy w Rzymie o dziewiętnastej. Moja matka przyleci o północy, więc zobaczysz ją dopiero rano. Ceremonia zacznie się o jedenastej…

Spojrzał na nią, ale jej oczy skrywały ciemne okulary. Nie powiedziała ani słowa.

– Rozmawiałem też z Arturem. Czekają na nas w przyszły piątek. Do tego czasu będziemy już małżeństwem… Na szczęście Claudio będzie u niego już po nas.

Patrzyła gdzieś w dal za okno.

Ścisnął jej dłoń.

– Dobrze się czujesz, kochanie?

– Tak… Pragnę po prostu jak najszybciej wrócić do pracy. Nie chcę znikać na zbyt długo.

– Wszystko razem potrwa może dziesięć dni. W końcu to twój ślub, Ruby.

Ale nieprawdziwy, pomyślała.

Popatrzył na nią, jakby odgadł jej myśli. Poczuł wstyd, bo też o tym wiedział. Wiedział całym sobą. Robił coś złego. Wiązał ją z sobą, myśląc tylko o jednym – o sukcesie fuzji.

Ale wiedział też, że jeszcze bardziej pragnie swojej małej rodziny.

Tak. Naprawdę. Pragnął.

Pragnął swojej córeczki i jej matki. Był gotów zrobić wszystko, by te pragnienia się spełniły. Bo musiał. Wszystkie klocki układanki musiały się znaleźć we właściwym miejscu.

To potrwa, ale wiedział, że gra o życie. Jeśli przegra, po banku zostanie tylko wspomnienie, a Ruby zniknie i znajdzie innego męża.

Nie!

Z całej siły uderzył dłonią w kierownicę, aż samochód zjechał nieco na bok.

Podskoczyła ze strachu.

– Co się dzieje? – spytała półprzytomnym głosem.

– Przepraszam, nie chciałem, Ruby. Muszę to wszystko poskładać. Nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. Ty i dziecko. Bank. Wszystko.

– Zrobiłeś, co mogłeś. Uda ci się. – Usłyszał jednak w jej głosie ton smutku.

Poświęcała wszystko dla niego i dziecka. Jej kariera przez kilka miesięcy będzie stać w miejscu. Może tylko uczyć tańca.

A co z nami? – pomyślała.

– Niedługo dojdzie do fuzji. Wrócimy z powrotem do naszego życia. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Za chwilę wszystko będzie tylko wspomnieniem.

– Myślisz, że jeśli stworzysz największy prywatny bank w Europie, Claudio odpuści? Przeciwnie, będzie miał jeszcze więcej powodów, by cię nienawidzić. Zniszczenie twojego dzieła stanie się celem jego życia. Wiem jedno, że kochałeś rugby. Zostałeś bankierem tylko dlatego, że musiałeś. Nigdy nie uwolnisz się od tej traumy, jeśli nie zostawisz kierowania bankiem.

Wysiedli z samochodu i weszli do hali wylotów.

Zdjęła ciemne okulary. W jej oczach błysnęły łzy.

– Nie musisz brać ze mną ślubu. Dam sobie doskonale radę bez twoich pieniędzy. Nie musisz sobie na tym łamać głowy.

Rozległ się dzwonek jego komórki.

– David. Co jest?

– Nasze akcje poszły w górę. Ludzie z Levinson Group skończyli współpracę z Claudiem i wracają do nas. Za nimi pójdą inni. Masz świetną pozycję negocjacyjną, gdy chodzi o Artura. Ale musisz jak najszybciej wrócić. Dałeś mi trochę wolnego, jednak w tej sytuacji musimy działać.

– Wspaniale. Świetna wiadomość.

Popatrzył na Ruby. Podawała celnikowi paszport.

Weźmie z nią ślub! Bo nie wyobraża sobie bez niej życia! Bo czyni go najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Będzie ojcem.

I mężem.

RODZIAŁ SZESNASTY

Obudziła się sama w ogromnym staroświeckim łożu z mosiężnym obramowaniem. Leżała w białej jedwabnej pościeli.

Spojrzała na zegarek. Szósta.

Jeszcze pięć godzin.

Za pięć godzin jej życie zmieni się w sposób nieodwracalny. Ale czy nie zmieniło się w chwili, gdy ubrana w czerwoną suknię podczas lotu z Rzymu do Londynu zaczęła pogawędkę na temat Rumiego z najwspanialszym mężczyzną na świecie? Już wtedy znikła możliwość powrotu do dawnego życia, bo straciła dla niego głowę i pokochała go całym sercem.

Przedtem nikt i nic nie zmusiłoby jej do zboczenia z drogi wiodącej wprost w niewysłowioną samotność. Teraz przynajmniej wiedziała, dokąd zmierza.

Ale nie pobierali się z miłości. I dla miłości.

Pobierali się dla dziecka. I dla banku.

Z korytarza docierały do niej pojedyncze słowa wypowiadane w obcym języku. Gdy dotarli do domu Mattea wczoraj wieczorem, nie zastali w nim żywej duszy.

Od razu poszli do sypialni.

Kochali się długo.

Namiętnie i romantycznie. Później, czyniąc zadość tradycji, Matteo wymknął się do innego pokoju – jakby ich ślub był naprawdę czymś prawdziwym. Choć oboje wiedzieli, że nie jest. Nawet jeśli całe życie zaprzeczała swoim najgłębszym pragnieniom, to teraz, gdy się spełniały, chciała czegoś więcej. Ale była w Rzymie i miała wszystko, o czym przedtem nie mogła nawet marzyć i co może mieć kobieta w przeddzień ślubu. Oprócz jednego – nie mogła sprawić, by ją kochał. I kochał siebie samego.

Nagle usłyszała pukanie. Jakiś głos mówił do pokojówki, że weźmie od niej tacę.

– Proszę!

Coral Rossini.

– Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś? Nie, nie wstawaj. Przyniosłam ci śniadanie do łóżka.

Postawiła tacę. Uwagę Ruby zwróciła jej złota afrykańska opalenizna, jasne i czyste oczy oraz delikatna skóra jak u całkiem młodej kobiety.

Patrzyła na Ruby z rezerwą. Co kryje ten ton? Nienawidzi jej, sądząc, że uwiodła jej ukochanego syna? Dalej pozostaje tą Coral, którą już znała – uroczą i błyskotliwą starszą panią gotową wszystkim przychylić nieba?

– To twój ślub, a ja mam się tobą zajmować i pomagać. Ale najpierw porozmawiajmy. Żadna z nas nie wyobrażała sobie, że się tu spotkamy.

– Chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę zupełnie się tego nie spodziewałam. Wciąż nie mogę dojść do siebie. Nie miałam pojęcia, że tak się stanie…

– Wiem, Ruby. – Starsza pani spojrzała na nią ciepłym i troskliwym wzrokiem. – Znam cię od czasu, gdy byłaś nastolatką, a nasz bank zaczynał sponsorować balet. Wiem, czym jest dla ciebie taniec. Wiem, że twoja

matka odeszła. Nie chcę w nic ingerować, ale każdy potrzebuje matki. Będę nią dla ciebie tak długo, jak będziesz chciała…

Łzy napłynęły Ruby do oczu. Ze wzruszenia zaschło jej w gardle. Mocno zacisnęła usta, bo miała wrażenie, że za chwilę rozpłacze się jak dziecko.

– Dziękuję – odpowiedziała po chwili milczenia.

– Nie ma za co. Po prostu kochaj moją wnuczkę i syna. Nie myśl, że nie będą cię potrzebować, bo będą. Nie zostawimy cię. Jesteśmy twoją rodziną.

Skąd Coral wiedziała o najgłębiej ukrytym lęku, że ją odtrącą, bo uznają, że nie można jej kochać? Że jest w niej coś, co czyni miłość do niej niemożliwą? Jak mogła powiedzieć na głos coś, o czym Ruby bała się nawet pomyśleć?

Całe życie była przekonana, że sama potrafi radzić sobie z przeciwnościami losu, ale gdy pojawił się Matteo, zupełnie straciła tę pewność.

Na chwilę straciła czujność i przespała się z nim.

Co się stało z jej zasadami i granicami, które sama tak mozolnie wytyczała?

– Wiem, że gdyby wszystko ułożyło się inaczej, nie siedziałybyśmy tutaj. Ale wiedz, że on cię uwielbia, a widzę, że i ty bardzo go lubisz. Będzie wspaniałym ojcem. Dla waszego dziecka zrobi wszystko. Rodzina jest dla nas najważniejsza. Twoje dziecko wychowa się w kochającej się rodzinie. A ty, moja słodka Ruby, będziesz jej częścią.

Coral podeszła do Ruby i przytuliła ją mocno jak matka.

Londyńska siedziba Calvaneo Capital mieściła się w najwyższym wieżowcu rywalizującego ze słynnym City kompleksu biurowego Canary

Wharf. Tutaj o ósmej rano – trzy godziny przed ślubem – pojawił się Matteo Rossini, który na chwilę przyleciał z Rzymu.

Nie miał ochoty czekać. Szybko wjechał windą na pięćdziesiąte piętro i natychmiast zwrócił uwagę wszystkich pracowników, bo miał na sobie wytworny garnitur ślubny w stylu angielskim z wpiętą w butonierkę białą różą. Już przedtem zadzwonił i zostawił wiadomość, że ma zamiar przyjechać. Dlatego nie zdziwił go widok Claudia nadchodzącego po wyłożonej szlachetnym drewnem podłodze. Mimo to bezwiednie zacisnął dłonie.

– Miło, że wpadłeś, Matteo. – Rozłożył ręce w sztucznym geście serdecznego powitania.

Wyglądał nieco starzej, ale wciąż utrzymywał młodzieńczą sylwetkę.

– Jak widzisz biorę dziś ślub, dlatego będę się streszczał. Twoje akcje lecą na łeb na szyję, ale udajesz spokój. Rozumiem, bo wiem, że jesteś przyzwyczajony do złych wieści. W końcu w ogromnym stopniu sam się do nich przyczyniasz.

– Przyjechałeś taki kawał, by mi powiedzieć, że wyglądam na spokojnego faceta? Dlaczego? Ty też się dobrze trzymasz. Ojciec byłby z ciebie dumny.

– W Nowym Jorku na zamknięciu giełdy akcje Calvaneo Capital straciły dziesięć procent. Za chwilę otworzy się giełda londyńska. Później tokijska. Twoi inwestorzy zostawili cię na lodzie. Pod wieczór, nie będziesz już taki spokojny.

Claudio wzruszył ramionami.

– Marnujesz czas. Miło cię wiedzieć. Jesteś tak podobny do ojca… To jedyna przyjemna strona tej wizyty…

– On cię kochał, a co mu w zamian zrobiłeś? Kochał ciebie, moją matkę i mnie. Był dobrym człowiekiem, który pragnął dla nas wszystkich jak

najlepiej – Matteo mówił niemal przez łzy.

– Chyba nie to chciałeś mi powiedzieć? Jeśli tak, to co? – rzucił twardym głosem Claudio.

– Że cię nienawidzę. Że spędziłem na tym całe lata. Na nienawiści za to, że wyciągnąłeś z mojego ojca to, w co nigdy nie chciałem wierzyć.

– Twój ojciec był tchórzem…

– Był moim ojcem! Tchórzem jesteś ty – odparował Matteo, chwycił Claudia za klapy marynarki i przyciągnął do siebie. – Moje dzieci zawsze będą szanować pamięć o nim. Ty nie znajdziesz nikogo, kto będzie szanował pamięć o tobie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dokładnie o jedenastej wyszła z sypialni. Przez chwilę paraliżowała ją płynąca gdzieś z głębi serca panika.

– Kochanie, wejdź na górę tych schodów i zaczekaj na mnie – usłyszał głos Coral ubranej w sukienkę do kolan ozdobioną oliwkową koronką idealnie pasującą kolorem do jej kasztanowych włosów.

Spojrzała na swoją teściową – dobrą wróżkę – i natychmiast zapomniała o panice. Weszła na schody.

Miała na sobie szpilki pokryte cieniutkim atłasem. Stojące obok duże lustro odbijało postać kobiety, do której wciąż nie mogła się przyzwyczaić – ją samą w sukni ślubnej. Błyskawicznie uszyła ją na specjalne zamówienie pracownia słynnego rzymskiego projektanta Giorgiosa – jednego z najbliższych przyjaciół Mattea. Pasowała idealnie do jej figury. Bez rękawów z ostro wyciętą górą, która podkreślała zgrabne obojczyki. Niewielki dekolt odsłaniał tylko tyle, by ciekawscy nie spoglądali nań co chwila zamiast śledzić ceremonię. Suknia tulipan sięgała do połowy łydki. Na spiętych do góry włosach spoczywał diadem z pereł.

Ten rodzinny skarb nosiły podczas ceremonii wszystkie panny młode biorące ślub z Rossinimi.

Całość zamykały „pożyczone” od Coral i idealnie zgrane z kształtem ucha panny młodej kolczyki z pereł i brylantów.

Stała razem z nią na szczycie schodów, trzymając w dłoniach bukiet orchidei. Trio smyczkowe zaczęło grać jedną z jej ulubionych kompozycji

Bacha. W tym momencie obie zaczęły schodzić.

Na dole czekał już Matteo w szarym garniturze – tym samym, w którym jeszcze trzy godziny temu spotkał się z Claudiem.

– Wyglądasz wspaniale, Ruby – powiedział na głos, gdy stanęła tuż obok niego. Przeszli między rzędami gości. Ledwie ich zauważała. Z drugiej strony towarzyszyła jej niezłomnie wspierająca ją Coral.

Słowa ślubowania małżeńskiego. Gdy wkładał jej na palec obrączkę, miała poczucie, że śni. Nie mogła uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał w oczy. Głęboko. Długo. Ach, jak go kocha. Bała się, że za chwilę wybuchną wszystkie od dawna skrywane przez nią emocje. Kochała jego serce i myśli. To, co dla niej zrobił. I ich przyszłość, która stawała się coraz bardziej realna. Jego piękną duszę. Kochała go każdym nerwem swojego ciała.

Pocałował ją. Odpowiedziała pocałunkiem i słowami, że jej serce bije tylko dla niego. Miała wrażenie, że spowija ją bijące od niego ciepło i łagodność.

– Dziękuję ci, że uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Na chwilę stanęło jej serce. Dlaczego nie powiedział, że ją kocha?

Odpędziła od siebie tę myśl.

Najważniejsze, że córka będzie miała ojca. Że on i Coral chcą przy niej być. Nie musi się o nic martwić.

Co będzie, gdy doprowadzi fuzję do końca?

Zajmie się bankiem, klientami i charytatywnymi przyjęciami, gdzie zawsze będzie na niego czekać wianuszek pięknych i atrakcyjnych kobiet?

Kochał kobiety. Kochał seks.

Wziął z nią ślub, ale tylko dlatego, że musiał. Nie kocha jej. Nie tak jak mąż kocha żonę.

A jeśli nie będzie nic czuł do córeczki?

Stała na tarasie, gdzie przed chwilą wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi. Patrzyła na linię dachów Rzymu na tle idealnie błękitnego nieba.

Nikt nie wymarzyłby sobie lepszego dnia na ślub.

A ona nie mogła się doczekać jego końca!

Matteo przytulił ją do siebie.

– Skarbie, zobacz, jesteś moją żoną, bądź szczęśliwa. Będziemy mieć dziecko. Wrócisz do tańca. Nie sposób chcieć więcej.

Uśmiechnęła się tak szeroko, jak mogła, ale dostrzegł w jej uśmiechu coś, co go przeraziło.

Jego twarz nagle znieruchomiała. Wbił w nią wzrok, jakby chciał ją nim przeszyć. Przygryzła wargę i spuściła głowę.

Wziął ją za rękę i tą samą drogą, którą przyszła, prawie biegiem poprowadził ją z powrotem do sypialni.

– Znam cię. Tylko udajesz. Wcale nie jesteś szczęśliwa. Pewnie planujesz, jak stąd uciec – Matteo niemal krzyczał.

– Nie, nieprawda – skłamała.

– Prawda – odparł już cichszym głosem.

Stał obok. Silny i twardy jak skała mężczyzna. Wiedziała, że nawet z zamkniętymi oczyma będzie czuć jego obecność. Tak bardzo go potrzebowała, by w ogóle jeszcze żyć. Jeśli zostanie sama, upadnie. Nie może teraz odejść. Nie ma już siły.

– Obiecaj, że nie odejdziesz. Proszę, Ruby, zostań ze mną. Potrzebuję cię.

– Teraz może tak. Ale nie będziesz potrzebować mnie zawsze.

– Co ty mówisz? – Chwycił ją za rękę i zamknął drzwi sypialni. – Oczywiście, że będę. Potrzebuję was obie. Na miłość boską, dopiero wzięliśmy ślub. Wspaniale pasujemy do siebie. Wiem, że z początku wyglądało to na szaleństwo, ale teraz…

– Proszę, Matteo, gdyby nie dziecko, nie byłoby nas tutaj…

– Tak myślisz? To coś ci pokażę. – Wskazał głową na wypełnioną książkami półkę. Podszedł do niej i wyjął oprawiony w czarną skórą notes.

– To mój dziennik. Prowadzę go od czasu, gdy byłem dzieciakiem. Czasem coś zapisuję. To ostatni wpis. Jest o tobie. Nigdy nikomu nie pokazywałem tych notatek. Ale te są o nas, a więc masz prawo je przeczytać.

Otworzył i zaczął kartkować.

Przypomniała sobie, że ten sam notes miał w ręku, gdy czuwał przy jej łóżku podczas pierwszej nocy na jachcie.

– Zobacz, to napisałem tego dnia, gdy powiedziałaś mi o dziecku. A to po tym, gdy się poznaliśmy.

„Co za noc! Arturo jest po naszej stronie, a ja odkryłem miłość do baletu.

Inaczej – miłość do tancerki… Spotkałem kobietę i prawie się w niej zakochałem. Piękna, zmysłowa i wrażliwa. Na pewno do niej zadzwonię. Gdy tylko skończę sprawy z Arturem. Od lat nie czułem się tak jak teraz. Żyję!”

– Zobacz i ten wpis – dodał.

„Nie mogę przestać o niej myśleć”.

– Mógłbym to udawać? To początek czegoś cudownego, Ruby.

Spojrzał na nią z taką czułością i ciepłem w oczach, jakich nigdy nie widziała u nikogo. Jakby ktoś dał jej pochodnię i wyprowadził z lodowatej ciemności. Mimo to wciąż nie była pewna…

– Teraz tak mówisz, ale co potem? Będziesz prowadził biznes ciągle poza domem, spotykał się z ludźmi i wyciągał z pleców sztylety, które nieustannie będzie ci wbijał Claudio.

Potrząsnął przecząco głową.

– Chcę, żebyś wiedziała jedno: biorę rozwód z pracą. Nie chcę skończyć jak ojciec, choć w jego wypadku akurat nie chodziło o pracę. Gdyby Claudio tak bardzo go nie kochał, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami.

– Co masz na myśli, mówiąc „gdyby go tak nie…”.

– Dokładnie to, co powiedziałem. Byli kochankami. Dowiedziałem się o tym po pogrzebie, ale z szacunku do matki nigdy nikomu o tym nie powiedziałem. Tylko ona wiedziała.

A więc o to chodziło, pomyślała. Przez te wszystkie lata to zazdrość kierowała poczynaniami Claudia. Coral nikomu nie mówiła, bo jak mogłaby powiedzieć komukolwiek, że jej mąż jest gejem. Jak wiele musiała wycierpieć ta mężna kobieta?

– I dlatego ojciec został alkoholikiem? – zapytała.

– Nie, to był splot przyczyn. Całe życie poświęcił bankowi i rodzinie, ale gdzieś w duszy czuł się głęboko nieszczęśliwy. I to go zabiło. Claudio właśnie przyznał publicznie, że jest gejem. Dlatego zresztą opuścili go niektórzy jego klienci.

– Jak tak można? – spytała gniewnym głosem. – To śmieszne. Ukarano go za to, że był sobą, a nie za wszystko złe, co zrobił.

– Tak, i dlatego, mimo że bardzo pragnę odbudować nasz bank, nie będę wchodził w układy z takimi ludźmi. Jeśli Arturo zgodzi się na fuzję – świetnie. Jeśli nie – też dobrze. Bo chcę wprowadzić bank na giełdę i zlecić zarządzanie komuś innemu. Nie mam zamiaru tracić więcej życia.

– Ale co zrobisz? Wrócisz do sportu?

– To zależy od ciebie. Jeśli będziesz chciała tańczyć, zostanę w domu. Jeśli wybierzesz dom, coś sobie znajdę. Nie wiem, gdzie będziemy mieszkać i czy chcesz zostać w Londynie. Nie musimy decydować już teraz. Mamy wybór. Możemy żyć tam, gdzie tylko zechcemy. Jesteś wolna. Ja też. Przez ostatnią dekadę byłem niewolnikiem. Każdego dnia musiałem wykonywać robotę, której nie lubiłem. Być kimś, kim nie chciałem być…

– Tak się cieszę, Matteo. Wiem, że podjąłeś dobrą, choć strasznie trudną decyzję.

– To najszczęśliwszy dzień mojego życia. Nie ma znaczenia, Ruby, jaka to była decyzja. Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nic innego się nie liczy.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

– Kochasz mnie? – usłyszała własne słowa.

– Czy kocham? Oczywiście. Nigdy nie spotkałem takiej kobiety ja ty. Nie widziałem takiej pasji. Ducha. Dajesz mi przykład, kim można być. Wstydzę się swojego dawanego życia. Byłaś gotowa zrobić wszystko dla mnie i naszej małej rodziny. Nigdy tego nie zapomnę.

– Powiedziałeś mi, że udaję, że cię kocham. Nigdy nie musiałam udawać.

– Ani ja. Przed nami cała przyszłość. Razem pomyślimy, czego chcemy i co mamy robić. Może zostanę trenerem! Kto wie? Ale oboje wiemy, że na pierwszym miejscu jest nasza córka. Musi wiedzieć, że jest dla nas najważniejsza.

Skinęła głową. Popatrzyła na niego z czułością w oczach. Wiedziała już, że jedynym lekarstwem dla jej zbolałej duszy jest napełnianie jej miłością, a nie lękiem.

– Nikomu tego nie mówiłam, ale nigdy nie widziałam swojego ojca. Znam tylko jego nazwisko i nazwę miasta, gdzie mieszka. Pomożesz mi go

odnaleźć? Naprawdę chce się z nim spotkać.

– Znajdziemy go razem. Pamiętaj też, że Coral jest zawsze przy tobie. Tak jak przy mnie. I przy niej. – Położył dłoń na jej brzuchu.

Uśmiechnęła się.

Wiedziała, co zrobi.

Przyłożyła wargi do jego ucha i wyszeptała słowa, które pragnęła wyszeptać mu od dawna.

„Kochankowie nie muszą się spotykać nigdzie –

Są jedno w drugim na zawsze”.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
RODZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
RODZIAŁ PIĘTNASTY
RODZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY